

**BARBARA McMAHON**

**Małżeńska  
umowa**

## PROLOG

*Farma Silver Creek, N.T.*

*18 września*

*Droga Pani Evans,*

*mam nadzieję, że prawnik mojej ciotki wyjaśnił Pani powody, dla których piszą ten list. Zapewnił mnie, iż najlepszym rozwiązaniem w naszej sytuacji będzie ślub i że z prawnego punktu widzenia testament ciotki Edith jest bez zarzutu. Może sobie Pani wyobrazić moje zdziwienie, kiedy dowiedziałem się, że warunkiem otrzymania spadku jest poślubienie Pani w przeciągu roku. Jediną pociechą może być to, że sprawę tę możemy potraktować jako czystą formalność.*

*Wiem, że prawnik ciotki już rozmawiał z Panią w tej sprawie. Piszę zatem, żeby dowiedzieć się, co Pani o tym wszystkim sądzi. Chciałbym też napisać kilka słów o sobie. Farma Silver Creek znajduje się w dość odludnej części Australii. Naszym głównym zajęciem jest hodowla krów. Do najbliższego miasta jedzie się niestety ponad godzinę. Moja ciotka wielokrotnie wspominała w swoich listach Pani babkę. To od niej dowiedzieliśmy się, że suchy klimat panujący w Teksasie jest podobny do australijskiego. Może więc Pani łatwo go sobie wyobrazić.*

*Mój brat i jego żona zmarli sześć miesięcy temu. Od tamtej pory wychowują ich dwuletnią córkę, Amandę.*

*O opieką nad nią starają się również jej dziadkowie. Jednak zależy mi na tym, żeby dziewczynka została ze mną i zrobią wszystko, aby czuła się u mnie jak w rodzinnym domu. Piszą o tym, żeby przedstawić sprawę jasno i bez jakichkolwiek niedomówień. Potrzebują żony dla siebie i matki dla tego dziecka.*

*Oczywiście nie wymagam, żeby Pani pokochała Amandę. Zależy mi jednak na tym, aby traktowała ją Pani z należytą troską. To dziecko bardzo potrzebuje kobiecej opieki.*

*Jeśli jest Pani zainteresowana moją propozycją, bardzo proszę o szybką odpowiedź.*

*Z poważaniem,  
Nicholas Silverman*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Boże, to już! Caroline Evans czuła, jak żołądek podchodzi jej do gardła. Na drżących nogach wyszła z niewielkiego samolotu i rozejrzała się wokół. Lotnisko, na którym wylądowała, otaczała bezkresna, australijska równina. W dali majaczyło jakieś miasteczko. A więc to jest właśnie owo Boolong Creek, Terytorium Północne, pomyślała.

Odgarniając do tyłu jasne włosy, zauważyła, że drżą jej ręce. Zaciśnęła dłonie i jeszcze raz rozejrzała się wokół. To ostatni moment, żeby się z tego wycofać. Potem będzie już za późno. Tylko co dalej? Skąd weźmie pieniądze, których tak bardzo potrzebowała babka?

Skierowała się w stronę niewielkiej hali dworcowej. Zza rogu wysunął się jakiś mężczyzna, ale nie zwróciła na niego uwagi.

- Pani Caroline Evans? - dobiegł ją silny, męski głos.

Odwróciła się w prawo i zobaczyła wysokiego, dobrze zbudowanego mężczyznę, który przyglądał się jej spod runda szerokiego kapelusza. Podwinięte rękawy koszuli odsłaniały opalone ręce, a obcisłe dżinsy podkreślały kształt wspaniale umięśnionych nóg.

- Tak, to ja - odpowiedziała, zbliżając się do niego.

Caroline miała na sobie granatowe spodnie i białą bluzkę z żabotem. Lekko kręcone włosy luźno opadały na ramiona, dodając jej wdzięku i kobiecości.

- Nazywam się Nick Silverman - przedstawił się swo-

bodnym tonem mężczyzna. - Nie byłem pewien, czy pani przyjedzie.

Caroline spojrzała w jego jasne, szare oczy. Mężczyzna miał mocny, głęboki głos i mówił z charakterystycznym akcentem.

A więc to jest Nick Silverman. Wysoki, pewny siebie, męski. Caroline wyobrażała go sobie zupełnie inaczej. Jej świętej pamięci ciotka miała absolutną rację - to był ideał mężczyzny.

- Obiecałam przecież, że przyjadę.

Nick podał jej rękę. Zawahała się, ale po chwili poczuła jego mocną, ciepłą dłoń. Serce od razu zaczęło bić jej szybciej, a całe ciało przeszył nie znany wcześniej dreszcz.

Nie przypuszczała, że zwykły dotyk mężczyzny może wprawić ją w stan takiego podniecenia. Nawet kiedy spotykała się ze Stuartem, nie czuła takiego napięcia. Ślub z Nickiem oznaczałby, że musiałyby mu się całkowicie podporządkować.

Mężczyzna miał ponad metr osiemdziesiąt wzrostu i był dużo wyższy od Caroline. Dopiero z bliska mogła docenić wspaniałą budowę jego ciała. Co jakiś czas obrzucał ją spojrzeniem, sprawiając, że jej podniecenie rosło.

- Zupełnie inaczej sobie ciebie wyobrażałem - powiedział, przechodząc na ty.

Nagle, nie mówiąc ani słowa, puścił jej rękę i szybkim krokiem ruszył w stronę samolotu. Co za maniery, pomyślała Caroline.

- Odbierzemy twój bagaż, a później coś zjemy. Zanim dotrzemy do domu, czeka nas jeszcze godzina jazdy - powiedział i mocniej nasunął kapelusz.

Caroline żałowała, że nie ma ze sobą okularów przeciw-

słonecznych. Popołudniowe słońce było wyjątkowo rażąco, a poza tym okulary dawały pewną ochronę przed zbyt natarczywym wzrokiem Nicka.

Co go nagle ugryzło? Czyżby nie spełniała jego oczekiwań? Może się rozmyśli i w ogóle odwoła ten ślub? Caroline znów ogarnęły wątpliwości. Może takie planowane małżeństwo to rzeczywiście niezbyt dobry pomysł? Mimo wszystko nie chciała, żeby Nick zmienił teraz zdanie.

Kiedy dotarli do samolotu, szybko wyładował jej bagaże.

- Nie przypuszczałem, że jesteś taka ładna - powiedział, jak gdyby od niechcienia.

Nick nie zauważył nawet, jakie wrażenie wywarł tym stwierdzeniem na Caroline. Czy to miał być komplement? Ruszyli w stronę starego, pokrytego kurzem samochodu. Widząc lekkie rozczarowanie na jej twarzy, powiedział:

- Nasze drogi spowite są kłębamii kurzu. Ale w środku auta jest czysto.

Kiwnęła ze zrozumieniem głową, podziwiając jego zręczność przy załadunku bagaży. Ciekawa była, co go skłoniło do ściągnięcia z drugiego końca świata kobiety, której nigdy nie widział na oczy. Przecież chyba z łatwością mógł znaleźć sobie żonę. Był przystojny, pewny siebie, męski. Może szuka kogoś bardziej odpowiedniego niż ona? Sama nie wiedziała, dlaczego tak bardzo zależy jej na tym ślubie. Przecież spadek nie był dla niej najważniejszy.

Nick pomógł jej wejść do samochodu. Siedzenia były tak nagrzane, że gdyby nie bawełniane spodnie, poparzyłyby sobie nogi. Usiadł obok i obrzucając ją zaciekawionym spojrzeniem, powiedział:

- Proponuję, żebyśmy teraz coś zjedli i omówili nasze sprawy.

- Zgoda.

Na szczęście ton jej głosu nie zdradzał tego, co naprawdę czuła. Była spięta i miała wrażenie, jak gdyby znajdowała się na swojej pierwszej w życiu randce. Uśmiechnęła się niepewnie.

Kiedy wjechali do miasta, Caroline z zainteresowaniem przyglądała się nowemu miejscu. Środkiem biegła główna, piaszczysta droga, wzdłuż której wznosiły się niewielkie budynki. Chodniki były prawie zupełnie opustoszałe. Booolong Creek należało do typowych, prowincjonalnych miasteczek..

Nick zatrzymał samochód przed pubem Mattiego. Niełatwo było znaleźć wolny stolik, ponieważ o tej porze bar był prawie pełen. Mężczyzna skinął na przywitanie kilku osobom, ale nie przedstawił Caroline żadnej z nich.

Kiedy się już wygodnie usadowili, do ich stolika podeszła kelnerka, która, sądząc po rozmowie, dość dobrze знаła Nicka. Jednak i tym razem ani słowem nie wspomniał o swojej towarzyszce. Caroline nabierała coraz większego przekonania, że zmienił plany dotyczące małżeństwa.

- Dwa razy pieczeń, frytki i coś zimnego do picia.

Złożył zamówienie, nie pytając jej nawet o zdanie.

Caroline zaczęła mu się badawczo przyglądać, próbując odgadnąć, jakim naprawdę jest mężczyzną. Czy kogoś tak pewnego siebie można było zmusić do małżeństwa? To wydawało się bardzo wątpliwe. Co go zatem skłoniło do przyjęcia propozycji ciotki?

Z ulgą przyjęła pojawienie się kelnerki, ponieważ cisza panująca między nimi stawała się coraz bardziej uciążliwa.

Kiedy zaspokoili pierwszy głód, Nick zapytał:

- Jak udała ci się podróż?

- W porządku. Aha, przy okazji, chciałam podziękować ci za bilet.

Kiwnął głową i zaczął się jej badawczo przyglądać.

- A co myślisz o propozycji mojego prawnika?

Caroline zaczerwieniła się.

- Nie ukrywam, że to wszystko jest dosyć... skomplikowane - powiedziała, nie mogąc znaleźć właściwego słowa.

- Ja też mam niezły mętlik w głowie. Zawsze wydawało mi się, że Amerykanie to bardzo niezależni ludzie. Tymczasem przyjechałaś tutaj po to, żeby poślubić mężczyznę, o którym właściwie nic nie wiesz.

Długo szukała w myślach jakiejś w miarę rozsądnej odpowiedzi. Wreszcie podniosła wzrok, spojrzała na Nicka i powiedziała:

- Po pierwsze, potrzebuję pieniędzy, które dostanę, wychodząc za ciebie za mąż. A po drugie, będę matką dla dziewczynki, która, jak sądzę, bardzo mnie potrzebuje. Patrząc na to w ten sposób, doszłam do wniosku, że mogłabym trafić gorzej.

- Kiedy cię słuchałem, przypomniało mi się przysłowie: lepszy wróbel w garści niż gołąb na dachu.

- Przepraszam. Chyba zapomniałam o najważniejszym. Chcę być komuś potrzebna.

- Oboje z Amandą cię potrzebujemy. Ale czy pieniądze na pewno nie są tu najważniejsze?

- Nie. Choć przyznaję, że trudno byłoby mi się pogodzić z utratą takiej sumy. Pisałam ci w liście o mojej babce. Jest ciężko chora i potrzebuje fachowej opieki.

- A jak zareagowała, kiedy dowiedziała się o twojej decyzji?



- Była bardzo zadowolona. Od lat przyjaźniła się z twoją ciotką Edith i wiele o tobie słyszała. Ponadto, cieszy się, że będę opiekować się dzieckiem. Prosiła mnie nawet, żebym od razu przysłała zdjęcia małej...

- Myślę, że należy ci się kilka słów wyjaśnień ode mnie. - Nick spojrział na nią swoimi kocimi oczami. - Na farmie razem ze mną mieszka mój dziadek. Po śmierci Alexa i Tessy dołączyła do nas Amanda. Rodzice Tessy starają się teraz o uzyskanie prawa do opieki nad wnuczką. Ale przed śmiercią Tessa powiedziała mi, że chce, abym to ja zajął się wychowaniem małej. Dziewczynka bardzo tęskni za matką i potrzebuje opieki kobiety. Sądzę, że Amanda powinna mieszkać w pełnej rodzinie. Jeśli nie będę w stanie zapewnić jej tego, prawo do opieki otrzymają dziadkowie.

Caroline skinęła ze zrozumieniem głową. Było oczywiste, że Nick, podejmując decyzję o zawarciu związku małżeńskiego, nie kierował się wyłącznie względami finansowymi. Chodziło mu również o przyszłość dziecka. W tym kontekście pomysł planowanego małżeństwa nie wyglądał wcale tak źle.

- Chcę jednak, żebyś wiedziała, iż ewentualny związek traktuję jako coś trwałego. Jeśli chcesz tylko dostać pieniądze, a potem szybko się ulotnić, lepiej będzie, jak już teraz się rozstaniemy. Chcę zapewnić Amandzie opiekę do czasu jej pełnoletności.

Przed przyjazdem do Australii Caroline długo o tym myślała. Chciała oczywiście trwałego związku, ale dopiero teraz, po tym, co powiedział Nick, zrozumiała, że musi podjąć zobowiązanie na okres prawie dwudziestoletni. W pełni odczuła ciężar odpowiedzialności.

- Jestem poważną osobą i traktuję to małżeństwo

w sposób odpowiedzialny. Przyjechałam tu po to, żeby razem z tobą stworzyć trwały związek - zakończyła pewnym głosem.

Nick długo się jej przyglądał, próbując odgadnąć, jak dalece jest szczerą w tym, co mówi.

- Nigdy nie zamierzałem się żenić, ale po śmierci Alexa i Tessy sytuacja całkowicie się zmieniła. Amanda wymaga opieki, której ja sam nie mogę jej zapewnić.

- Mogę tylko obiecać, że zrobię wszystko, aby czuła się ze mną szczęśliwa.

- Chcę, żebyś również wiedziała, iż nie wierzę w miłość. Uważam to za bajeczkę stworzoną przez poetów dla romantycznych kobiet. Nie chcę, żebyś oczekiwała ode mnie rzeczy, których ci nie dam. Nie będzie namiętych wieczorów przy blasku księżyca ani rozmów o naszych uczuciach. Potraktuj nasze małżeństwo jako pewien układ, gdzie obie strony wiedzą, czego mogą od siebie oczekiwać.

- Czy domyślasz się, co skłoniło twoją ciotkę do sporządzenia tego niezwykłego testamentu?

- Ciotka zawsze lubiła swatać ludzi. O tobie wyrażała się z wielkim uznaniem. - Nick roześmiał się. - Domyślałam się, że lubisz spokojne życie, znasz się trochę na hodowli krów, potrafisz gotować i prowadzić dom.

Nick przerwał, widząc coraz większe zaniepokojenie na twarzy Caroline.

- Może, zanim skończysz wymienianie swoich wymagań, powiesz mi coś o swoich zaletach...

- Ustalmy jedną rzecz raz na zawsze. Ani ty, ani ja nie myślelibyśmy o ślubie, gdyby nie spadek mojej ciotki. Dla każdego z nas jest to na tyle atrakcyjna oferta, że zdecydowaliśmy się na podjęcie ryzyka, jakim jest małżeństwo.

Myszę, że uświadomienie sobie tego pozwoli nam uniknąć wielu nieporozumień.

- Odnoszę jednak wrażenie, że ty chcesz czegoś więcej, niż tylko unikania nieporozumień.

Nick pochylił się nad stołem i wziął ją za rękę.

- W mojej rodzinie małżeństwa nie trwały długo. Mój dziadek młodo zmarł, matka opuściła ojca, kiedy Alex był jeszcze dzieckiem, a Tessa zostawiła Alexa tuż przed wypadkiem. Zamierzam przerwać tę niedobłą tradycję. Chcę, aby nasze małżeństwo było trwałe. Czy wyrażam się jasno?

- Najzupełniej.

Caroline czuła przeszywający ją dreszcz. Co będzie, jeśli nie sprawdzi się w roli matki?

- Obiecuję, że nie dam ci żadnego powodu do rozpadu naszego związku. Czy ty ze swej strony również możesz mi to przyrzec? - zapytała pewnym głosem.

- Tak. Obiecuję, że dołożę starań, aby nasze małżeństwo było trwałe.

Caroline opuściła wzrok, czując, jak serce bije jej coraz mocniej. Była całkiem onieśmielona towarzystwem tego mężczyzny. To przecież on miał stać się jej mężem, człowiekiem, z którym będzie dzielić resztę swego życia. Czy popełniłaby błąd, zakochując się w nim?

- Zdobyłam się na trud przyjazdu tutaj z drugiego końca świata. To chyba o czymś świadczy - powiedziała miłym głosem.

- No dobrze. Co ma być, to będzie. Poczyliłem już stosowne przygotowania do ślubu. Nic nie stoi na przeszkodzie, żebyśmy pobraли się jeszcze dzisiaj po południu.

Caroline nie należała do osób, które tygodniami zastanawiają się nad podjęciem decyzji, ale szybkość, z ja-

ką działał Nick przyprawiała ją o zawrót głowy. W Ameryce wyobrażała sobie, że upłynie co najmniej kilka tygodni, zanim ostatecznie zdecyduje się wyjść za mąż. Tymczasem ledwie wysiadła z samolotu, już porywano ją do ołtarza.

- Coś nie tak? - zapytał, szczerze zdziwiony jej zmieszaniem.

- Nie. Po prostu nie myślałam, że to stanie się tak szybko. Ale może i lepiej. Masz wszystkie potrzebne dokumenty?

Nick skinął głową.

- Do farmy jest daleko. Nie chcę tracić kolejnego dnia na załatwianie formalności - wyjaśnił, patrząc na nią przenikliwie.

Poczuła się skrępowana intensywnością jego spojrzenia. Za każdym razem, kiedy na nią patrzył, przez jej ciało przechodziła fala ciepła.

- W każdym razie wiem już, że jesteś człowiekiem praktycznym - powiedziała, usiłując ukryć rozczarowanie.

Najwyraźniej sama ceremonia ślubu nie miała dla Nicka żadnego znaczenia. Caroline spojrzała na swoje wymiętoszone ubranie. Mimo wszystko nie tak wyobrażała sobie strój panny młodej.

- Na farmie jest samochód, który będzie oczywiście do twojej dyspozycji. Będiesz mogła swobodnie dysponować swoim czasem. Ja niestety mam zbyt dużo obowiązków i nie mogę pozwolić sobie na rozrywki, na przykład na odwiedzanie nocnych klubów.

- Nie masz się czym martwić. Jadąc tutaj, wiedziałam przecież, że to nie Las Vegas. Nie mam zbyt wielkich wymagań.

Przypomniała sobie nocne eskapady, na jakie wypusz-

czała się ze Stuartem i stwierdziła, że tak naprawdę nie ma czego żałować.

- Cieszę się, bo wiem, że nie wszystkie kobiety myślą tak jak ty. Tessa ciągle suszyła głowę Alexowi, żeby przemieśli się do miasta.

- Wydaje mi się, że ja wiem przynajmniej, czego mogę się tu spodziewać.

- To dobrze. Moja bratowa wychowała się w Sydney i była typowym mieszczuchem. Wiejskie rozrywki zdecydowanie nie przypadły jej do gustu. Chciałabyś jeszcze o coś zapytać?

Caroline miała mnóstwo pytań, ale było już i tak za późno, żeby się wycofać. Za chwilę miała wziąć ślub i była na to całkowicie zdecydowana.

Godzinę później siedziała w samochodzie u boku swojego męża. Ceremonia była krótka i skromna. Caroline ze wzruszeniem spojrzała na obrączkę, którą podarował jej Nick. Pasowała jak ulał. Wprawdzie ślub był całkowicie pozbawiony romantyzmu, ale Caroline, składając słowa przysięgi małżeńskiej, wypowiadała je zupełnie szczerze. Jeszcze rok temu do głowy by jej nie przyszło małżeństwo. Ale teraz, kiedy miała to już za sobą, czuła, że postąpiła słusznie. Życie nie zawsze układa się tak, jak byśmy sobie tego życzyli. Dzięki temu małżeństwu uzyska pieniądze, bez których dalsza opieka nad babką byłaby niemożliwa.

Spojrzała na siedzącego obok mężczyznę. Wyglądał tak samo, jak wtedy, kiedy po raz pierwszy go ujrzała: przy stojny, pewny siebie, nieco arogancki. Nick nadzwyczaj łatwo pogodził się z nową sytuacją. A przecież od tej chwili mieli już być zawsze razem.

Czy aby na pewno podjęła słuszną decyzję? Zostawiła za sobą całą przeszłość, żeby rozpocząć nowe życie u boku tego nieznanego mężczyzny. Był inny od tych, których znała w Teksasie. Tylko czas mógł pokazać, czy postąpiła słusznie.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Gdyby ktoś zapytał teraz Caroline, jak się czuje, odpowiedziałyby, że bliskość mężczyzny jeszcze nigdy nie wprawiła jej w stan takiego napięcia. Obserwując mijane krajobrazy, starała się choć na chwilę zapomnieć o Nicku. Jednak jej myśli bezustannie krążyły wokół niego.

Przypomniała sobie, jak w chwilę po zakończeniu krótkiej ceremonii ślubu Nick pocałował ją w oba policzki. Czowała wtedy, jak fala ogromnego ciepła rozlewa się po jej ciele. A przecież był to tylko niewinny pocałunek. Caroline zaczęła wyobrażać sobie, co czułaby, gdyby Nick przywarł mocno do jej ciała i namiętnie pocałował w usta. Po chwili jednak szybko przerwała te rozmyślenia. Po 'co marzyć o czymś, co i tak nigdy nie nastąpi?

- No i co? Podoba ci się tutaj?

Wyrwana z rozmyślań, Caroline nie zrozumiała pytania.

- Pytam, czy ci się tu podoba - powtórzył, wymawiając wyraźnie każde słowo.

- Tak, czuję się jak u siebie w domu. Nie przypuszczałam, że Australia jest tak bardzo podobna do Teksasu. Ta sama spalona słońcem ziemia i karłowate rośliny.

- Myślisz, że szybko się tu zadomowisz?

- Sądzę; że tak. W każdym razie, na pewno nie ucieknę do miasta. O to możesz być spokojny.

- Cieszę się, że wiesz, czego chcesz.

- Jak duża jest farma? - zapytała.

- Ma około stu tysięcy kilometrów kwadratowych powierzchni - odpowiedział spokojnie Nick.

Caroline aż uniosła się z miejsca.

- Sto tysięcy kilometrów? Boże! Nie przypuszczałam, że na świecie istnieją takie farmy.

- Tutejsza ziemia jest bardzo sucha, a przez to mało wydajna.

- Czy wszędzie jest tak sucho jak tu? - wskazała palcem przez szybę.

- Niestety, tak. W sąsiedztwie farmy zbudowaliśmy studnie artezyjskie, które wykorzystujemy podczas długotrwałych suszy.

- Ilu ludzi pracuje na farmie?

- Oprócz mnie i dziadka zatrudnionych jest jeszcze dwunastu pracowników. Czterech z nich ma własne rodziny. Dziadek nie może już zbyt ciężko pracować i koncentruje się głównie na kierowaniu ludźmi. Kilka lat temu przejąłem po nim większość obowiązków związanych z bieżącymi sprawami na farmie.

- A twoi rodzice?

Nick spojrzał jej prosto w oczy.

- Ostatni raz widziałem matkę trzydzieści lat temu, zanim jeszcze nas opuściła. Ojciec zamieszkał w Sydney.

- Czy będę musiała gotować obiady dla wszystkich pracowników? - zapytała wystraszona Caroline.

Uświadomiła sobie nagle, że jest zupełnie nie przygotowana do takich obowiązków.

- Nie, nie. Tylko dla najbliższej rodziny.

- Kto opiekuje się teraz Amanda?

- Dziadek i żona jednego z pracowników, Maggie Taylor. Ale ona ma własną rodzinę i nie może poświęcać



Amandzie zbyt dużo czasu. - Nick obrzucił ją badawczym spojrzeniem. - Miałaś już do czynienia z dziećmi?

Caroline przecząco potrząsnęła głową.

- Nie, ale szybko się uczę. Poza tym przywiozłam wiele fachowych książek. Nie martw się, jakoś sobie poradzę.

Tak naprawdę nie była tego wcale pewna. Chciała jednak zapewnić tej małej dziewczynce jak najlepsze dzieciństwo.

- Myślałem, że kobiety rodzą się już z tą wiedzą.

- Tego trzeba się nauczyć, podobnie jak wielu innych rzeczy w życiu.

- Mam nadzieję, że nie zajmie ci to zbyt dużo czasu. Amanda potrzebuje matki od zaraz.

- A już myślałam, że ożeniłeś się ze mną głównie ze względu na spadek po ciotce - powiedziała słodkim głosem, czując wzbierającą irytację.

Czy musiał jej to na każdym kroku przypominać?

- Nie ukrywam, że pieniądze odgrywały dużą rolę. Ale przede wszystkim chodziło mi o Amandę.

- Możesz mi wierzyć lub nie, ale ja też sporo o niej myślałam.

- Co nie umniejsza faktu, że dla ciebie zasadniczym motywem ślubu były pieniądze.

- Tak. Potrzebuję ich dla babki, której wiele zawdzięczam. Myślę jednak, że nasze obecne motywy z czasem przestaną być ważne i to, co nas będzie w przyszłości łączyć, nabierze zupełnie nowego wymiaru. Nie chcę, żebyś martwił się o Amandę. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby zapewnić jej szczęśliwe dzieciństwo.

Samochód wjechał na drogę prowadzącą bezpośrednio do farmy. Z każdą chwilą Caroline była coraz bardziej

zdenerwowana. Za chwilę pozna pozostałych członków swojej nowej rodziny.

W oddali ukazał się zarys domu.

- Dom jest dużo większy, niż myślałam. Mieszkacie tu tylko we trójkę?

- Tak. Zbudował go jeszcze mój pradziadek z myślą o dużej rodzinie. Tymczasem dochował się tylko jednego syna. Dziadek też nie miał zbyt dużo szczęścia. Dopiero ojciec zakończył tę złą passę i spłodził dwóch synów. Prawdę mówiąc, przyzwyczailiśmy się do tego ogromnego domu. Zresztą niektóre pokoje stoją do dziś puste.

- A kto zajmuje przyległe budynki?

- To domy pracowników, stajnie, obory i pomieszczenia, gdzie trzymamy maszyny. Widzę, że jesteś zdziwiona. Przecież pracowałaś na farmie.

- Niezupełnie. Byłam zatrudniona w spółce, zajmującej się hodowlą bydła, ale w jej miejskim oddziale.

Nick zatrzymał samochód przed domem, odwrócił się do Caroline i powiedział:

- Witam w Silver Creek, pani Silverman. Mam nadzieję, że znajdzie tu pani swój dom.

Caroline uśmiechnęła się na to powitanie. Jednak po chwili, stojąc tak przed tym ogromnym domem, uświadomiła sobie całą powagę sytuacji. Pewien etap życia definitywnie się już zakończył. Otwierały się teraz przed nią zupełnie nowe wyzwania. Czy będzie umiała im sprostać?

- Chodźmy - przynaglił ją Nick, jak gdyby rozumiejąc jej wahanie.

Weszli do domu od strony kuchni. Caroline była zaskoczona, widząc, że dom świeci czystością. Spodziewała się

raczej bałaganu, jaki zazwyczaj panuje w domach zamieszkałych przez samych mężczyzn.

- No, wreszcie się was doczekaliśmy. Gdzie byliście tak długo? Samolot się opóźnił? - zapytał wysoki staruszek, który właśnie pojawił się w drzwiach.

Trzymał na ręku małą, ubrudzoną dziewczynkę.

Caroline od razu na nią spojrzała. Amanda była krótko ostrzyżona i wyglądała zupełnie jak chłopiec. Miała na sobie jedynie bawełnianą koszulkę i pieluchę. Wtulając się w dziadka, patrzyła na przybyłą kobietę ogromnymi, brązowymi oczami.

- Dziadku, pozwól, że ci przedstawię Caroline. Dziś po południu wzięliśmy ślub. Stąd nasze spóźnienie - zakomunikował spokojnie Nick, choć wyczuwało się, że ciekaw jest reakcji dziadka.

Mężczyzna badawczo przyjrzał się Caroline i kiwając z dezaprobatą głową, powiedział:

- Zrobiłeś błąd, mój chłopcze. Nie widzisz, że ona nie nadaje się na farmę. Nie wytrzyma tu nawet miesiąca. Po diabła tak bardzo uparłeś się na Amerykankę? Głupota, kompletna głupota.

- Dziadku! - W głosie Nicka słychać było ton, nie znoszący sprzeciwu. - Oboje z Caroline podjęliśmy tę decyzję i chcę, żebyś ją uszanował.

- Za miesiąc już jej tu nie będzie - mruknął starzec.

- Owszem, będzie i to znacznie dłużej - powiedział Nick, patrząc dziadkowi prosto w oczy.

Zaległa pełna napięcia cisza.

- Do diabła z wami! - krzyknął starzec, po czym umilkł. Spojrzał raz jeszcze na Caroline i zmieniając ton głosu, powiedział: - Witamy w Silver Creek, pani Silverman. - Wyciągnął rękę i przywitał się z nią. - Nazywam

się George Silverman i jestem dziadkiem Nicka. Możesz mnie tak nazywać, w każdym razie tak długo, jak będziesz tu mieszkać.

- Caroline należy do naszej rodziny. To jasne, że może do ciebie mówić „dziadku”.

- A to zapewne Amanda - powiedziała Caroline, uśmiechając się nieśmiało do dziewczynki.

- No, przywitaj się z panią, kochanie - powiedział dziadek delikatnym głosem.

Nie było wątpliwości, że bardzo kocha swoją prawnuczkę.

- Czy mogę ją potrzymać? - zapytała Caroline, Amanda wyciągnęła do niej ręce.

- Uważaj. Pobrudzi ci ubranie - powiedział Nick.

- Nie szkodzi. Jest taka milutka.

Bliskość małego ciątka zupełnie ją rozbroiła. W mgnieniu oka straciła resztę wątpliwości, jakie miała. To dziecko było jej nowym skarbem.

Spojrzała na Nicka, który uważnie ją obserwował. Był chyba zadowolony, że obie od razu przypadły sobie do gustu.

- Chodźmy na górę. Pokażę ci twój pokój. - Następnie zwrócił się do George'a: - Dziadku, przygotujesz coś do jedzenia?

- Jasne. Twoja żona może zacząć gotować od jutra - powiedział oschłym tonem.

Caroline powoli zaczynała rozumieć, że jej stosunki z dziadkiem mogą stać się przyczyną poważnych konfliktów. Była zaskoczona tą sytuacją, bo myślała, że tylko mąż i Amanda będą stawiać jej wymagania. Nick prowadził ją słabo oświetlonym korytarzem. Kiedy weszli na piętro, zatrzymał się przy jednym z pokoi.

- To tutaj.

Otworzył drzwi, wpuścił ją do środka i postawił bagaże obok pojedynczego łóżka. Caroline rozejrzała się po pokoju. Poza łóżkiem i szafką na ubrania nie było tu żadnych mebli. W oknach wisiały tylko żaluzje, a koc i poduszka na łóżku nie miały powleczenia. Całość przypominała bardziej klasztorną celę niż pokój mieszkalny.

- Obok jest pokój Amandy, a za nim pokój dziadka. Ja mieszkam naprzeciwko ciebie. Drugie drzwi po lewej stronie to łazienka.

- Rozumiem.

Nick rozejrzył się uważnie po pokoju.

- Będziesz się musiała tu jakoś urządzić. - Chciał chyba jeszcze coś powiedzieć, ale odwrócił się tylko na pięcie i ruszył w kierunku drzwi. - Kolacja jest o wpół do siódmej. Od jutra przygotowywanie posiłków będzie należeć do twoich obowiązków.

Wyszedł z pokoju i kiedy ucichły jego kroki, w domu zapanowała całkowita cisza. Amanda nie spuszczała wzroku z Caroline.

- Chcesz zobaczyć, jak się rozpakowuję?

Dziewczynka skinęła głową i uśmiechnęła się.

Caroline poukładała swoje rzeczy w szafce, wzięła prysznic i wykąpała Amandę. Następnie włożyła jej czystą koszulkę, zmieniła pieluszkę i położyła do łóżka. Dopiero teraz poczuła, jak bardzo jest zmęczona. Za oknem słychać było szelest liści, poruszanych ciepłym, kojącym wiatrem. Znużona położyła się na łóżku i zamknęła oczy. Powoli zasypiała.

- Caroline.

Ktoś delikatnie gładził ją po włosach.

- Caroline, obudź się. Kolacja gotowa.

Na łóżku siedział Nick i wolno przesuwając ręką po jej policzku. Caroline westchnęła cicho, czując, jak fala ciepła rozchodzi się po jej ciele. Jego dotyk wprawiał ją w stan, którego istnienia nawet nie podejrzewała.

- Obudź się - powtórzył, delikatnie się uśmiechając.

Jego długie, ciemne włosy sięgały ramion. Caroline zapragnęła nagle przesunąć po nich ręką. Odwzajemnić jego dotyk.

- Nie wiedziałam, że już tak późno.

- Amanda jest na dole razem z dziadkiem. Czekają na ciebie.

Powoli się podniosła i usiadła na łóżku. Nick chwycił ją za ręce i pomógł wstać.

- Za chwilę do was zejdę - powiedziała, czując ogromną siłę, jaka promieniowała od niego. Miał w sobie coś, czemu trudno było się oprzeć.

- W porządku, będziemy na ciebie czekać - powiedział i wyszedł z pokoju.

Kiedy kilka minut później Caroline weszła do kuchni, zastała całą rodzinę przy stole. Dziadek i Amanda siedzieli po jednej stronie, a Nick po drugiej. Obok niego znajdowało się puste krzesło. Caroline usiadła koło męża, zadowolona, że nie musi siedzieć obok dziadka.

Mężczyźni rozmawiali o różnych sprawach dotyczących farmy. W pewnym momencie Nick zwrócił się do żony.

- Już się rozpakowałaś?

Twierdząco skinęła głową.

- Znalazłaś wszystko, czego potrzebujesz?

- Tak. Nie wiem tylko, gdzie są rzeczy Amandy.

Nick spojrział na dziewczynkę i widząc, że jest przebrana, powiedział:

- Jak to? Przecież zmieniłaś jej koszulkę.'
- Znalazłam ją w szufladzie. Ale poza koszulkami niczego więcej tam nie ma.
- Wydawało mi się, że dla tak małej dziewczynki to wystarczy. To najbardziej praktyczne w taki upał.
- Może kupiłabym jej trochę ubrań w mieście? - zasugerowała nieśmiało Caroline.

Nie chciała podważać decyzji męża, ale uważała, że nawet dwuletnie dziecko zasługuje na nieco większy wybór ubrań.

- Mówiłem, żeby nie spieszyć się tak ze ślubem - wtrącił dziadek. - Dopiero co przyjechała i już myśli o wycieczce do miasta. Mówię ci, Nick, że ona niedługo stąd wyjedzie. Testament Edith był bezsensowny i niepotrzebnie się zgodziłeś na ten głupi ślub.

Caroline z trudem nad sobą panowała. Jak on śmiał tak mówić w jej obecności?

- Obiecywałeś, że nasze małżeństwo będzie trwałe, a teraz pozwalasz mnie obrażać - przypomniała ze złością mężowi.

- Jesteś i pozostaniesz moją żoną.
- Głupiec - mruknął dziadek.

Twarz Nicka zdradzała ledwo hamowany gniew.

- Nie potrzebuję twoich rad, dziadku. Razem z Caroline podjęliśmy pewne zobowiązania i nie zamierzamy się z nich wycofywać.

- Myślałem, że masz więcej oleju w głowie. Twoja matka wytrzymała tu pięć lat, Tessa niecałe dwa. Na co ty liczysz? Na to, że ta młoda dama wytrzyma tu dłużej? Wyszła za ciebie ze względu na pieniądze i gdy tylko je dostanie, ulotni się jak kamfora.

- Zarówno Caroline, jak i ja doskonale zdajemy sobie

sprawę, na co możemy liczyć w tym małżeństwie. Zawarliśmy pewien kontrakt, który, jak przystało na dorosłych ludzi, traktujemy poważnie. Myślę, że taki układ ma większe szanse powodzenia niż małżeństwo z miłości, które często kończy się bolesnym rozczarowaniem.

Nick ma całkowitą rację, pomyślała Caroline. Ich związek z góry wykluczał emocjonalne zaangażowanie którejś ze stron. Tak było bezpieczniej. Jednak słuchając Nicka, Caroline nie mogła oprzeć się wrażeniu, że ma do czynienia z mężczyzną, który w swoim postępowaniu kieruje się nie tylko rozsądkiem, ale i głosem serca. Przez chwilę wyobraziła sobie, jak wyglądałby ich związek, gdyby łączyła ich również miłość. Ale na to jednak nie mogła sobie pozwolić. Nie miała odwagi, żeby po raz kolejny zaryzykować odrzucenie.

- Przecież ty jej w ogóle nie znasz - odpowiedział dziadek.

- A ty mnie znasz?! - krzyknęła, całkiem już rozżłoszczona. - Wszyscy podejmujemy jakieś ryzyko. Ja też nie wiem, jakim człowiekiem jest Nick, ale wierzę mu, kiedy mówi, że zależy mu na naszym związku. Twierdzisz, że najważniejsza w małżeństwie jest miłość? Moja matka była zakochana dziesiątki razy. Siedmiokrotnie wychodziła za męża, za każdym razem przekonana, że znalazła miłość swojego życia. Wymieniłeś kobiety, które mieszkały na farmie, a potem porzuciły swych mężów. Czy naprawdę uważasz, że tylko one były winne?

- Moja żona, Anna, bardzo kochała to miejsce i razem ze mną stworzyła tę farmę. Po jej śmierci, kiedy Nick był jeszcze małym chłopcem, nie chciałem innej kobiety. Za bardzo kochałem swoją żonę. Ale moi synowie nie mieli szczęścia. Ich żony wytrzymały tu bardzo krótko.



- W dodatku przez cały czas narzekały - wtrącił Nick.
- Ale ja wiem, na co mogę tu liczyć.
- No cóż, zobaczymy - zakończył spokojnym już tonem dziadek.

Posiłek dobiegł końca i George pierwszy wstał od stołu i opuścił kuchnię.

- Nie możesz pozwolić, żeby ci wszedł na głowę - powiedział Nick. - Po tym, jak żona zostawiła Alexa, jest chyba wściekły na wszystkie młode kobiety.

Caroline ze zrozumieniem kiwnęła głową. W granice rzeczy nie przejmowała się aż tak bardzo dziadkiem. Miała o sobie nie najgorsze zdanie, wiedziała, na co ją stać i nie miała zamiaru pozwolić, żeby ktoś rujnował jej małżeństwo tylko dlatego, że nie potrafi poradzić sobie z własnymi problemami.

Kolejne dni upływały jej na przygotowywaniu posiłków i opiece nad Amandą. Nick wychodził z domu na cały dzień. Kiedy go nie było, Caroline prawie wcale o nim nie myślała. Wystarczyło jednak, że usiadł z nią przy stole, a jej myśli zaczynały krążyć wokół niego. Miała nadzieję, że z czasem przyzwyczai się do męża i nie będzie zachowywać się jak zauroczona nastolatka.

Postanowiła dokonać paru zmian w pokojach, które wyglądały bardzo surowo i ascetycznie. Stare i wypłowiałe zasłony wisiały jedynie w salonie, meble były proste i znajdowały się tylko w niektórych pomieszczeniach, na ścianach nie było żadnych obrazów, a na stołach obrusów. Wszędzie porozrzucone były książki. Caroline zastanawiała się, czy Tessa nie wprowadziła tu żadnych zmian, czy też wszelkie ślady jej bytności zostały skrzętnie usunięte.

Amanda towarzyszyła jej na każdym kroku. „Pomagała”

w przygotowywaniu posiłków, próbowała ścierać kurze i podawać talerze podczas zmywania.

Caroline znalazła mały stolik, który postawiła obok łóżka Amandy. Chciała jej jeszcze kupić lampkę i zabawki, których dziewczynka w ogóle nie miała.

Musiła koniecznie porozmawiać z Nickiem w tej sprawie. Nie chciała jednak robić tego w obecności George'a, który z pewnością wszcząłby nową awanturę. Postanowiła poczekać na męża do późna w nocy, kiedy dziadek leżał już w swoim pokoju.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Caroline nasłuchiwała kroków Nicka. Kiedy zamknęły się za nim drzwi pokoju, szybko pobiegła na drugą stronę korytarza i zapukała.

Otworzył jej, zaskoczony. Właśnie przygotowywał się do snu. Miał rozpiętą koszulę, która wypuszczona ze spodni odsłaniała nagi tors.

- O, to ty. Nie spodziewałem się ciebie o tej porze.
- Czy mogłabym z tobą porozmawiać?
- Oczywiście.

Wziął ją za rękę i wprowadził do pokoju. Caroline ciekawie rozglądała się wokół. Wewnątrz znajdowało się ogromne łóżko, ale podobnie jak w całym domu, było tu bardzo mało mebli. Z tyłu widać było drzwi do łazienki.

- Co się stało?

Nick, ciągle trzymając ją za rękę, patrzył jej prosto w oczy. Jego dotyk sprawiał, że zupełnie zapomniała, po co tu właściwie przyszła. Żar, jaki bił z jego oczu, zupełnie ją obezwładnił. Przyciągnął ją bliżej i delikatnie pocałował w usta. Przez krótką chwilę Caroline nie mogła złapać tchu. Całe jej ciało zastygło w bezruchu. Mężczyzna oparł ją o ścianę i przytrzymując rękami głowę, zaczął namiętnie całować jej twarz. Caroline była bliska omdlenia. Nogi zaczęły jej drżeć i z trudem tylko utrzymywała równowagę. Pocałunki Nicka stawały się coraz gorętsze, przyprawiając ją o rozkosz graniczącą z bólem.

Wreszcie przestał ją całować i ciężko oddychając, obrzucił badawczym spojrzeniem.

- Nie spodziewałem się ciebie tak szybko.

- Nie spodziewałeś się? - powtórzyła, nie bardzo rozumiejąc, o czym mówi.

- Myślałem, że minie więcej czasu, zanim pójdziesz ze mną do łóżka - powiedział, patrząc na nią jak mężczyzna dumny ze swej zdobyczy.

Caroline nie wierzyła własnym uszom. Przecież nie po to przyszła, żeby iść z nim do łóżka.

- Ty chyba zwariowałeś! Jestem na farmie od kilku dni, właściwie wcale cię jeszcze nie znam i już miałabym się z tobą kochać? Wzięliśmy ślub tylko po to, żeby spełnić warunki testamentu.

Wyrzuciła to wszystko z siebie, ledwo nad sobą panując. Nie mogła się przecież otwarcie przyznać, że gdzieś w głębi duszy pragnie zbliżenia z tym mężczyzną.

Twarz Nicka gwałtownie spochmurniała.

- Zawsze myślałem, że nie ma nic bardziej naturalnego niż seks.

- Ludzi musi łączyć coś więcej niż zwykłe pożądanie.

- Na przykład miłość? - zapytał, ironicznie się uśmiechając. - Uzgodniliśmy przecież, że nasz związek będzie się opierał na ściśle określonej umowie, a nie czymś tak nierealnym jak miłość. Sądziłem, że oboje to zaakceptowaliśmy.

- Zakończmy już tę dyskusję - powiedziała zirytowanym głosem.

- Dobrze. Powiedz mi w takim razie, po co do mnie przyszłaś?

- Chciałam cię zapytać, czy mogę pojechać jutro do miasta i zrobić zakupy. Nie mam nawet lampki nocnej.

Amanda też nie może chodzić na okrągło w bawełnianych koszulkach.

Caroline stała oparta o ścianę i patrzyła Nickowi prosto w oczy. Od razu wyczuła, że jej nie ufa. Najwyraźniej słowa dziadka zrobiły na nim duże wrażenie.

- Posłuchaj, Nick. Nie wierzysz chyba, że wezmę twój samochód i odjadę stąd w siną dal. Myślę, że powinno nas obowiązywać jakieś minimum zaufania. W przeciwnym razie ten związek straci wszelką rację bytu.

Nick odwrócił się i podszedł do szafki. Wyjął stamtąd kluczyki i rzucił je Caroline.

- Samochód jest w szopie koło stodoły. Od tej chwili możesz nim swobodnie dysponować. Ale pamiętaj, że kiedy przyjdiesz tu następnym razem, nie pozwolę ci tak łatwo odejść.

Caroline podziękowała i skierowała się w stronę drzwi. Miała już wyjść, kiedy dobiegł ją głos Nicka.

- Jesteś bardzo pociągającą kobietą, Caroline. Myślę, że każdy normalny mężczyzna by cię pożałował.

Kiedy znalazła się w swoim pokoju, długo nie mogła zasnąć, przypominając sobie namiętne pocałunki męża. Wiedziała przynajmniej, że ona też nie jest mu obojętna. Ale czy łączyło ich coś więcej niż pożądanie? Nick mówił, że nie wierzy w miłość, a Caroline chyba bała się w nią uwierzyć.

Jadąc po raz pierwszy w życiu lewą stroną drogi, na próżno starała się skoncentrować na prowadzeniu samochodu. Jej myśli znowu krążyły wokół wizyty u Nicka. Zaczęła przypominać sobie jego dotyk, głos, zapach. Jeszcze, nigdy nie spotkała mężczyzny, którego sama obecność budziłaby wszystkie jej zmysły.

Tak bardzo pragnęła dowiedzieć się, jaki jest naprawdę. I chciała, żeby czuł się z nią szczęśliwy i nie żałował, że to ją właśnie poślubił. Czy te wszystkie pragnienia nie oznaczały, że zaczyna się w nim zakochiwać?

Caroline bardzo się tym zaniepokoiła. Już dawno przyrzekła sobie, że nie da się wciągnąć w pajęczą sieć niepewności, zazdrości, wyczekiwania, jakie stają się udziałem wszystkich zakochanych. Doświadczyła tego ze Stuartem, który, pomimo pięknych słów, całkowicie ją zawiódł. Nick był bardzo atrakcyjnym mężczyzną. Lubiła, kiedy na nią patrzył, dotykał i całował, ale w żadnym razie nie mogła pozwolić sobie na miłość.

Dała spokój tym rozmyślaniom i skoncentrowała się na układaniu listy zakupów. Nie miała na nie zbyt wiele czasu, ponieważ chciała wrócić na farmę na tyle wcześnie, aby zdążyć z obiadem. Zataiła przed George'em, dokąd jedzie; z łatwością mogła przewidzieć jego reakcję. Nie miała ochoty na kolejną dyskusję w rodzaju: „Po co mi to mówisz, ja i tak wiem swoje”. Ze zdziwieniem spostrzegła, że im więcej dziadek ją oczerniał, tym bardziej zależało jej na pozostaniu na farmie.

Nick przestał ją przed nim bronić, ale nie miała mu tego za złe. Rozumiała, że po całym dniu ciężkiej pracy, jej mąż nie miał już siły na absurdalne dyskusje.

Jej myśli znowu zaczęły krążyć wokół niego. Przypomniała sobie żar, jaki bił z jego oczu, kiedy obsypywał ją pocałunkami. Caroline lubiła pieszczoty, ale jeszcze żaden mężczyzna nie robił tego tak wspaniale jak Nick. Poza tym łatwo było wyczuć, że pocałunki są dla niego tylko wstępem do czegoś znacznie bardziej przyjemnego.

Caroline nie miała wątpliwości, że Nick bardzo jej pragnie. Bała się, że jeśli jeszcze raz dojdzie między nimi do

intymnego spotkania, jej mąż nie pozwoli jej tak łatwo odejść.

W oddali widać już było supermarket - najwyższy budynek w Boolong Creek. Przejeżdżając przez drewniany mostek, rozciągnięty nad wyschniętym korytem rzeczki, Caroline zaczynała się coraz bardziej niepokoić. Poza pracownikiem urzędu stanu cywilnego, który udzielił im ślubu, nie znała w tym miasteczku nikogo. Jego mieszkańcy zdążyli się już chyba dowiedzieć, że Nick Silverman ożenił się z cudzoziemką. Bała się, że powie coś, co jej mąż wolałby przemilczeć. Żałowała teraz, że przed wyjazdem nie porozmawiała z nim o tym.

A może niepotrzebnie się przejmowała? Nick nie należał przecież do osób, które liczyły się z opinią innych ludzi. Był na tyle pewny siebie, że nie potrzebował aprobaty otoczenia.

Mimo to, kiedy Caroline znalazła się w sklepie, zdawkowo odpowiadała na pytania ekspedientów, którzy najwyraźniej chcieli się o niej jak najwięcej dowiedzieć. Urzędnik pocztowy również ją zagadywał, ale i jemu nie udało się wyciągnąć żadnych istotnych informacji. Wśród listów, jakie stamtąd odebrała, zauważyła kartkę od swojej babci.

- Pani Silverman? - zapytał wysoki mężczyzna, noszący mundur policjanta.

Caroline od razu domyśliła się, że to przedstawiciel miejscowej władzy.

- Tak - odpowiedziała, lekko się uśmiechając.

- Nazywam się Nate Wilson. Jestem przyjacielem Nicka. Chciałbym powitać panią w Boolong Creek.

- Dzień dobry, panie Wilson. Skąd pan wiedział, że jestem żoną Nicka?

Bardzo jej się spodobało, że przyjaciel Nicka zadał sobie trud, żeby do niej podejść i przywitać się z nią. Nate był wysokim mężczyzną o jasnobrazowych włosach i piwnych oczach.

- W naszym miasteczku wiadomości szybko się rozchodzą. Czy miałyby pani ochotę na filiżankę kawy?

- Dziękuję za zaproszenie, ale dzisiaj jest to już chyba niemożliwe. Amanda jest coraz bardziej marudna i muszę wracać, by ją położyć do łóżka.

- No cóż, to może następnym razem, kiedy będzie pani w mieście. Proszę powiedzieć Nickowi, że wpadnę do was któregoś dnia.

Jadąc do domu, Caroline postanowiła, że musi upiec jakieś ciasto. Jeśli inni znajomi Nicka również postanowią go odwiedzić, będzie przynajmniej miała ich czym poczęstować. Uświadomiła sobie nagle, jak bardzo mało wiedziała o swoim mężu. Nie potrafiła nawet powiedzieć, w jaki sposób lubi spędzać wolny czas.

Przez całą powrotną drogę Amanda była bardzo grzeczna. Caroline kupiła jej w mieście lalkę i pudełko klocków. Dziewczynka nawet na chwilę nie odkładała lalki, wygłaszając do niej komiczne monologi.

Kiedy dojechali do domu, George pracował w swoim gabinecie. Caroline bez słowa wręczyła mu listy, które przywiozła z poczty. Później zaczęła wnosić na górę torby z pakunkami. Ponieważ drzwi do gabinetu były otwarte, dziadek ciekawie zerkał w jej stronę, ilekroć przechodziła korytarzem.

Gdy wreszcie razem z Amandą znalazły się na górze, Caroline wypakowała ubranka dziewczynki i z radością je oglądała.

- Będziesz w tym wspaniale wyglądać. Wyobrażam so-



bie miny Nicka i dziadka, kiedy cię zobaczą. Kochanie, zobacz, jaką wspaniałą wieżę można ułożyć z tych klocków. A teraz bach - Caroline przewróciła konstrukcję, wzbudzając tym ogromną radość dziewczynki. - Zdaje się, że tak wygląda zabawa dwulatków, prawda?

Caroline schowała ubranka do szuflad i wyjęła z torby zasłony.

- Podoba ci się ta tęcza i słońko? Będziesz teraz miała przepiękny, wesoły pokój.

Najchętniej zawiesiłaby zasłony już teraz, ale nie mogła tego zrobić bez pomocy męża. Nie wiedziała również, gdzie w tym domu znajdują się narzędzia. Nagle wyobraziła sobie Nicka i siebie, pracujących razem w domu. Mogliby się wtedy lepiej poznać. Nic tak nie zbliża jak wspólna praca.

Rozłożyła na podłodze włochate chodniki, dzięki którym pokój stał się bardziej przytulny. Oprócz tego kupiła jeszcze tapetę w takim samym kolorze jak zasłony i farbę, którą zamierzała pomalować drzwi i ramy okien.

Zbliżał się czas obiadu. Nie chcąc narazić się na gderanie George'a, Caroline czym prędzej zeszła do kuchni.

O wpół do siódmej obiad był gotowy. Obaj mężczyźni zdążyli się już przebrać i usiedli do stołu. Uśmiechając się szeroko, Caroline wniosła pieczonego kurczaka, ziemniaki, groszek i buraki. Była bardzo ciekawa, czy ta nowa potrawa znajdzie uznanie u domowników. Do tej pory serwowała tylko wołowinę.

- Myślałem, że pokażesz się dzisiaj w jakiejś nowej kreacji - powiedział George, spoglądając na jej dzinsy i bawełnianą bluzę.

- Dlaczego? - zapytała zdziwiona. - Czyżby dzisiaj było jakieś święto?

- Zauważyłem, że pojechałaś do miasta. Pewnie życie na farmie już ci się znudziło, co?

To prawda, że była w mieście, ale przecież nie po to, żeby kupić sobie ubranie.

- Widziałem, jak wносиłaś na górę mnóstwo paczek. Chyba wykupiłaś cały sklep. - George spojrział na Nicka.

- Jeśli w takim tempie będzie wydawać pieniądze, niedługo pójdiesz z torbami.

- Ubrania kupiłam dla Amandy, a nie dla siebie - powiedziała cicho.

Czy żaden z nich nie zauważył nowego kombinezonu dziewczynki?

- Wchodziłaś na górę co najmniej sześć razy. I za każdym razem miałaś pełne ręce toreb.

- Szpiegujesz ją? - zapytał twardym głosem Nick.

- Do diabła, kiedy ty wreszcie zrozumiesz, że ona się dla ciebie nie nadaje. Zrujnuje cię, a potem zabierze resztę pieniędzy i ucieknie stąd.

Caroline położyła rękę na ramieniu Nicka i uprzedzając jego odpowiedź, powiedziała:

- Chciałabym urządzić trochę mieszkanie. Dlatego kupiłam parę niezbędnych rzeczy.

- Cóż to, panienko! Nie podoba ci się nasz skromny dom? - warknął George.

- To jest również jej dom i może go urządzać tak, jak chce.

- Nie będziesz mi się rządził w moim własnym domu! - krzyknął dziadek.

Nick spojrział mu prosto w oczy i powiedział:

- Masz rację. Ty wybudowałeś ten dom i z prawnego punktu widzenia należy on tylko do ciebie. Tak się jednak składa, że mieszkam w nim również ja i moja żona. Jeśli

nasza obecność jest dla ciebie uciążliwa, powiedz mi to wprost. Wtedy nie pozostanie mi nic innego, jak wybudować własny dom.

Zapadło długie milczenie. Caroline z drżeniem serca przyglądała się obu mężczyznom. Nie chciała jednak wtrącać się do dyskusji. Wreszcie ciszę przerwał George.

- Oczywiście, że możecie tutaj mieszkać.

- Czy to znaczy, że Caroline ma wolną rękę w meblowaniu pokoi?

- Tak.

- Chcę, żebyś zrozumiał wreszcie, dziadku, że Caroline jest moją żoną i nie pozwolę, żebyś wtrącał się do naszego życia. Jeśli nie będziemy mogli żyć w zgodzie, wyprowadzę się stąd. Amandę zabiorę oczywiście ze sobą.

Serce Caroline biło coraz szybciej. Nick po raz pierwszy tak otwarcie stanął w jej obronie. Dawało jej to ogromne poczucie bezpieczeństwa. Zaczynała coraz bardziej wierzyć, że nie spotka jej los matki, która przez cały czas żyła w obawie przed odejściem męża. Nick przeciwstawił się własnemu dziadkowi dla kobiety, którą znał tylko kilka dni.

- Nie muszę chyba dodawać, że ta swoboda w umeblowaniu domu kończy się na moim gabinecie i sypialni. Nie życzę sobie żadnych zmian w tych dwóch pokojach.

Caroline skinęła głową i utkwiała wzrok w talerzu. Chciało jej się krzyczeć z radości. Wreszcie poczuje się tu jak prawdziwa gospodyni. Miała nadzieję, że stworzy wszystkim dom, do którego każdy z przyjemnością będzie wracał.

- Co ty właściwie dzisiaj kupiłaś? - zapytał Nick, kiedy atmosfera w kuchni nieco zelżała.

Opowiedziała mu o zakupach i swoich planach urządzenia pokoi.

- Poradzę sobie ze wszystkim sama. Chciałabym tylko, żebyś pomógł mi zawiesić zasłony.

- Dobrze. Możemy zająć się tym jutro po obiedzie.

- Ja też do was zajrzę. Ciekaw jestem, jak będzie wyglądał pokój Amandy - powiedział George pojednawczym tonem.

Dziadek najwyraźniej dążył do zgody. Caroline zdawała sobie sprawę, że upłynie jeszcze sporo czasu, zanim jej stosunki z George'em nabiorą bardziej przyjacielskiego charakteru. Na razie musiało wystarczyć jej to minimum dobrej woli z jego strony.

Po obiedzie wzięła się za zmywanie naczyń, a George zabrał Amandę na spacer. Nick wolno popijał kawę, przyglądając się żonie. Czuła się zażenowana i musiała bardzo uważać, żeby czegoś nie potłuc. Wreszcie skończyła i razem z Nickiem udała się na górę, do pokoju Amandy.

- Kupiłaś wszystko, co potrzeba, żeby to powiesić?

- zapytał, stukając głośno butami o drewnianą podłogę.

- Tak mi przynajmniej powiedział sprzedawca, gdy wyjaśniłam mu, co chcę zrobić.

Kiedy znaleźli się w malutkim pokoju Amandy, wydawało się, że postać Nicka zajmuje całą przestrzeń. Caroline z podziwem patrzyła na jego muskularną sylwetkę, ciemne, faliste włosy, opaloną skórę. Czuła, jak przebiega ją delikatny dreszczyk, ilekroć znalazła się bliżej niego.

Unikała jego wzroku. Przy każdym przypadkowym zetknięciu z jego ciałem ogarniało ją rozkoszne ciepło.

Nick coś przycinał, mierzył, przybijał i po kilku minutach zasłony były umocowane. Pokój prezentował się teraz znacznie okazalej.

- Nieźle - powiedział wreszcie, przesuwając lekko jedną z zasłon. - Muszę przyznać, że pokój wygląda teraz

znacznie lepiej - dodał, przyglądając się swojej pracy.  
- Nie ma to jak kobieca ręka.

- Chciałam kupić jej coś ładnego. A kiedy już będzie nastolatką, sama sobie urządzi pokój. To chyba nie wygląda zbyt dziecinnie, prawda?

- Nie. Raczej kobieco.

Odwrócił się do niej i zaczął się jej bacznie przyglądać.

Znowu poczuła, że serce bije jej coraz szybciej, a ciało ogarnia znajomy dreszczyk.

- Jesteś bardzo pociągającą kobietą, Caroline - powiedział miękkiem głosem, głaszcząc jej podbródek i szyję.

Caroline spojrzała na jego usta, zastanawiając się, czy za chwilę znów poczuje ich smak. Tak bardzo chciała, żeby przyciągnął ją do siebie i, tak jak wcześniej, obsypał pocałunkami.

- Chciałabym ci podziękować za to, że stanąłeś dziś w mojej obronie.

- Jesteś przecież moją żoną - powiedział, nie przestając jej głaskać. - Jeśli dziadek nie zmieni swojego postępowania, będę musiał wybudować dla nas dom.

- Dlaczego on jest wobec mnie taki nieufny?

- Rany zadane mu przez żonę Alexa jeszcze się nie zabiłiły. Myślę, że on po prostu bardzo się o mnie boi. Nie wierzy w trwałość małżeństwa i uważa, że nasz związek prędzej czy później też się rozpadnie. Jednak ja należę do osób, które mocno trzymają w garści to, co do nich należy. Nie pozwolę ci odejść, choćbyś błagała mnie na kolanach.

- Wiesz przecież, że nie mam najmniejszego zamiaru cię opuszczać. Chociaż muszę przyznać, że inaczej to sobie wyobrażałam. Ten dom ciągle wydaje mi się jakiś obcy.

- Możesz go urządzić tak, jak tylko zechcesz.

Objął ją wpół i przyciągnął do siebie.

- Czy na zakup tych rzeczy przeznaczyłaś pieniądze ze spadku?

- Nie, nie dostałam ich jeszcze. Przywiozłam trochę własnych pieniędzy - odpowiedziała, ledwo łapiąc oddech-

Bliskość Nicka przyprawiała ją o zawrót głowy.

- Pokryję wszystkie wydatki związane z zakupami do domu - powiedział.

- Myślę, że jako małżeństwo możemy prowadzić wspólne rachunki bez różnicowania, co jest moje, a co twoje. - Oparła się dłońmi o jego klatkę piersiową i zaczęła ją delikatnie gładzić.

- Masz rację. Kiedy będziesz w mieście, kupuj na wspólny rachunek. I przedstawiaj się jako pani Silverman.

Caroline bezwiednie się uśmiechnęła. Ciekawe, czy to nazwisko otwiera wszystkie drzwi w mieście.

- Dobrze.

Po raz pierwszy od czasu ślubu naprawdę poczuła się szczęśliwa, że wyszła za mąż.

Nagle drzwi do pokoju otworzyły się i w progu stanął George.

- Myślałem, że miałeś wieszać zasłony - powiedział, zerkając ukradkiem, jak Nick obejmuje Caroline.

- Już skończyłem - odpowiedział Nick i schylił się po swoje narzędzia.

- Aha, byłbym zapomniał. Deirdre wpadnie niedługo z wizytą.

Nick gwałtownie uniósł głowę.

- Deirdre Adams?

- Tak. Chce zobaczyć się z Amandą. Twierdzi, że działa z upoważnienia rodziców. Podejrzewam, że chce ją zabrać do Sydney.

- Niech spróbuje. Dwa dni temu rozmawiałem z naszym prawnikiem. Zapewnił mnie, że teraz, kiedy jestem żonaty, mam pełne prawo do opieki nad Amandą. Zresztą wszcząłem już postępowanie adopcyjne.

- Kto to jest Deirdre? - zapytała Caroline.

- To siostra Tessy - powiedział George. - Mówi, że chce zobaczyć się ze swoją siostrzenicą, ale jestem pewien, iż tak naprawdę chodzi jej o Nicka,

- Nie sądzę. To już dawno skończone.

Caroline nagle się zaniepokoiła.

- Co jest skończone?

- Deirdre miała wobec Nicka poważne zamiary. Myśleliśmy nawet, że będziemy mieli dwa wesela, bo akurat wtedy Alex żenił się z Tessą.

- Ale ostatecznie nic z tego nie wyszło - powiedział Nick i ruszył w stronę drzwi.

Kiedy kroki Nicka ucichły w oddali, George zwrócił się do Caroline i powiedział:

- Deirdre byłaby lepszą partią dla Nicka. Jest ciotką Amandy, a on jest jej wujkiem. Wszystko pozostałoby w rodzinie.

- A poza tym jest Australijką - dodała Caroline, rozumiejąc coraz bardziej niechęć, jaką żywił do niej George.

Dziadek skinął głową i wyszedł z pokoju.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Caroline jeszcze długo po wyjściu dziadka nie mogła pozbierać myśli. A więc to Deirdre miała być żoną Nicka. Nic dziwnego, że George od samego początku nie przepadał za nową żoną wnuka. Caroline uświadomiła sobie nagle, jak bardzo zależy jej na tym małżeństwie. Nick powiedział, że nigdy nie pozwoli jej odejść i wielokrotnie podkreślał, iż zrobi wszystko, aby ich małżeństwo było trwałe. Czy jednak mogła mu tak bezgranicznie ufać?

Może przyjazd Deirdre sprawi, że Nick dojdzie do wniosku, że zrobił błąd, poślubiając Caroline. Czy dla Amandy nie byłoby lepiej, gdyby wychowywała ją ciotka i wujek, a nie obca kobieta. Nie było żadnego racjonalnego powodu, żeby utrzymywać ten związek. Zwłaszcza że w testamencie nie było zastrzeżenia, że małżeństwo ma być trwałe. Do uzyskania pieniędzy wystarczył tylko akt ślubu i ten warunek został spełniony. Istniało zatem realne niebezpieczeństwo, że sama obecność Deirdre zachwieje słabiutkim jeszcze związkiem.

Przez kolejnych kilka dni nikt nie wspominał o przyjeździe gościa i Caroline z wolna o wszystkim zapominała, koncentrując się na urządzeniu mieszkania. W pokoju Amandy położyła kolorowe tapety, które nawet największego pesymistę wprowadziłyby w dobry humor. Dziewczynka była nimi zachwycona i z ogromną przyjemnością bawiła się u siebie.



Swój pokój Caroline pomalowała na niebiesko. Okna przyozdobiła białymi zasłonami, a na łóżku umieściła poduszki w takim samym kolorze. Kupiła również granatowy chodnik i kilka jaskrawych obrazków. Na toaletce ustawiła flakoniki z perfumami, które w popołudniowym słońcu nabierały intensywnego, żółtego odcienia.

Kiedy powiesiła ostatni obrazek, z satysfakcją przyjrzała się swojej pracy.

- Caroline? Gdzie jesteś? Chodź szybko.

Usłyszała głos George'a dobiegający z dworu. Skąd on się tu wziął? - pomyślała. Miał przecież wrócić dopiero wieczorem. Może coś się stało? Szybko wybiegła z pokoju i zeszła na dół.

Otworzyła drzwi na dwór i zobaczyła Nicka, który z trudnością schodził z konia. Miał pokrwawioną koszulę, był bez kapelusza i wyglądał bardzo blado. Obok niego stał George i lekko go podtrzymywał.

- Nick jest ranny - powiedział dziadek.

- Co się stało? - zapytała wystraszona Caroline.

Kiedy podbiegła do niego bliżej, zobaczyła, że Nick, który normalnie miał ogorzałą cerę, był teraz blady jak ściana.

- Nic mi nie będzie - powiedział, starając się mówić pewnym głosem. - Kiedy zszedłem z konia, żeby wyjąć mu z kopyta kawałek ostrego kamienia, coś spłoszyło krowy, które o mało mnie nie stratowały.

- Miłoś szczęście, że uszedłeś z życiem - powiedział George, który był prawie tak samo blady jak wnuk.

Caroline pomyślała ze zgrozą, że teraz będzie miała pod opieką dwóch chorych mężczyzn.

- Wejdźmy do środka. Zobaczą, jak to wygląda.

Objęła go w pół i powoli prowadziła do domu. Wyczuwała pod ręką słaby puls.

- Poradzę sobie - zaprotestował nieśmiało Nick, ale nie wyzwolił się z jej uścisku.

- Jesteś bardzo słaby. Oprzyj się o mnie wygodnie.

Caroline starała się być opanowana, ale z trudnością hamowała swoje wzruszenie. Nick, który do tej pory wydawał się silnym i pewnym siebie mężczyzną, potrzebował teraz jej pomocy. Wsparty na jej ramieniu był bezradny jak małe dziecko.

- Zajmę się twoim koniem - dobiegł z tyłu głos dziadka.

Kiedy znaleźli się na schodach prowadzących na piętro, posuwali się do góry małutkimi kroczkami i Caroline żałowała, że w ogóle na nie weszli. Wreszcie po ogromnym wysiłku stanęli przed pokojem Nicka. Z trudnością otworzyła drzwi i zaprowadziła męża do znajdującej się z tyłu łazienki. Pomogła mu usiąść i rozpiąć koszulę.

- To nic poważnego, Caro. Obmyję sobie ranę, owinię bandażem i będę zdrow jak ryba.

- Nie ruszaj się. Nie sądzisz chyba, że zostawię cię teraz samego. W końcu jestem twoją żoną i mam wobec ciebie pewne obowiązki.

- To miło, że się o mnie troszczysz.

- Nie zapomniałam, że stanąłeś w mojej obronie, kiedy dziadek tak ostro mnie zaatakował. A poza tym znam się na udzielaniu pierwszej pomocy.

Rana okazała się mniej groźna, niż to się wydawało na pierwszy rzut oka. Krwawienie prawie zupełnie ustało i, gdyby Nick nie musiał jechać konno, rana byłaby teraz prawie sucha. Na rękę widać było liczne i głębokie zadrapania, wokół których tworzył się opuchlizna. Lewa strona klatki piersiowej Nicka przybierała coraz bardziej fioleto-

wy kolor. Na brodzie również pojawiał się ogromny siniak. Caroline delikatnie obmyła zranione miejsca i zdezynfekowała je.

- Co się właściwie stało na pastwisku? Całe stado powcwałowało w twoim kierunku? - zapytała, nie przerywając pracy.

- Na to wygląda. Zanim wsiadłem z powrotem na konia, kilka krów zdążyło po mnie przebiec.

Caroline zrobiło się słabo na samą myśl o tym, co mogło się wydarzyć. Niewiele brakowało, a została by wdową.

- Na szczęście masz tylko rozległe siniaki i zadrapania, które same się zagoją. Krwawienie też już prawie zupełnie ustąpiło. Boję się tylko, żeby nie wdało się zakażenie.

- Nie, nie sądzę - powiedział pewnym głosem.

Chciało jej się śmiać. Mężczyźni często dodawali sobie animuszu, bagatelizując stan swojego zdrowia. Caroline zaczęła bandażować mu rękę, czując jego oddech na swoich piersiach. Była zła na siebie, że zamiast koncentrować się na pracy, znowu myśli o seksie.

Nie mogła się jednak opanować, stojąc tak blisko męża i czując przez skórę ciepło jego ciała. Marzyła o tym, żeby przesunąć ręką po jego klatce piersiowej. Za każdym razem, kiedy go dotykała, czuła, jak przez całe jej ciało przechodzi fala ciepła. Nick zsunął nogi bardziej do środka, przyciągając Caroline bliżej do siebie.

- Podnieś rękę - powiedziała.

Uniósł w górę ramię, a drugą ręką objął ją w pasie. Caroline z wrażenia o mało nie upuściła bandaża. Kiedy skończyła zawiązywać opatrunek, Nick obiema rękami objął ją w pół. Teraz z łatwością mógł przyciągnąć ją do siebie i przytulić głowę do jej piersi. Caroline nie pragnęła niczego więcej.

- Skończone - wyszeptała słabym głosem.

Oparła się rękami o jego nagie ramiona i zaczęła gładzić umięśniony tors. Starannie unikała jego wzroku, onieśmiona intymnością sytuacji. Wszystko wokół wydawało się takie nierealne.

- Za dwa, trzy dni powinienem być zdrow jak ryba - powiedział, starając się dodać jej odwagi.

- Ale twoja koszula nadaje się już tylko do wyrzucenia.

Ich spojrzenia spotkały się i Caroline poczuła, że nie znieśie dłużej tego napięcia. Zamknęła oczy i cicho westchnęła. Nick przyciągnął ją do siebie jeszcze bliżej i przywarł mocno do jej ust. Jego wargi były gorące i spragnione. Gładziła go po ramionach, karku, przebierała palcami w jego włosach. Mąż zaczął całować ją z jeszcze większą namiętnością, rozniecając w niej nie znane dotąd pożądanie.

- No i jak tam, Nick, żyjesz jeszcze? - dobiegł ze schodów głos George'a.

Caroline odsunęła się od męża, który zdążył jeszcze musnąć ją w policzek.

- Tak, dziadku. Wszystko w porządku.

Bez słowa zamknęła apteczkę i zaniósła ją do łazienki. Kiedy George wszedł do pokoju, z niepokojem spojrzał na wnuka.

- Napędziłeś mi dziś niezłego stracha. Czuję się tak, jak gdyby przybyło mi dziesięć lat.

- Na szczęście wszystko dobrze się skończyło. Zaraz się ubiorę i zejdem na dół.

- O nie! - zaprotestowała Caroline. - Nie pozwolę ci dziś wsiąść na konia. Podejrzewam, że mogłeś doznać lekkiego wstrząsu mózgu. Tutaj też widać potężne stłuczenie - powiedziała, dotykając go lekko w sine miejsce na brodzie.

- Nie przesadzajmy... - zaczął Nick.

- Rób, co ci każe. Kobiety czasami mają rację. Pogódź się z tym, póki jeszcze możesz - wtrącił się dziadek z filuternym uśmiechem na twarzy.

- Nikt mi nie będzie mówił, co mam robić - powiedział Nick przez zaciśnięte zęby: - Nie mam zamiaru kłaść się do łóżka z byle powodu

- Ładny mi' byle powód. Kiedy przyjechałeś zalany krwią, myślałam, że już po tobie. Poza tym od czasu do czasu nie zaszkodzi oddać się w kobiece ręce. Naprawdę uważam, że dzień odpoczynku dobrze ci zrobi.

- Posłuchaj swojej żony, chłopcze. Dobrze ci radzę.

- Czy taka rozmowa czeka mnie za każdym razem, kiedy się lekko skaleczę?

- Och, przestań już, Nick, bo tracę cierpliwość - powiedziała Caroline tonem nie znośącym sprzeciwu.

Nick z trudem powstrzymywał się przed wybuchem śmiechu. Caroline wyglądała przy nim jak drobina, kiedy z wysoko zadartą głową wydawała polecenia.

- No, dobrze już. Oddaję się pod twoją opiekę - powiedział, ironicznie się uśmiechając.

- Powinieneś się teraz położyć i nie wstawać z łóżka aż do obiadu.

- No, no. To brzmi nieźle.

Zaczerwieniła się, a George znacząco chrząknął.

- Sam widzisz, dziadku, że Caroline chce się mną opiekować. Mam nadzieję, że się nie obrazisz, jeśli poproszę cię, żebyś wyszedł.

Nick spojrział na Caroline z rozbawieniem i pociągnął ją w stronę łóżka.

Nagle usłyszeli Amandę, która wzywała ich ze swojego pokoju.

- Na razie, mój mężu, odpoczniesz sam. A ja tymczasem przygotuję ci rosół - powiedziała Caroline i czym prędzej wyszła z pokoju.

Zajrzała do Amandy, pomogła jej poukładać klocki, a następnie zeszła na dół do kuchni. Po kilku minutach wróciła z herbatą i aspiryną. Nick siedział na łóżku przepasany białym prześcieradłem. Jego spodnie i buty leżały obok. W pierwszej chwili Caroline była tak zaskoczona, że stanęła w progu, nie mogąc uczynić kroku. Czy Nick miał coś na sobie oprócz prześcieradła? W końcu na drżących nogach podeszła do niego.

- Nie mogłam znaleźć kostek rosołowych - powiedziała.

Postawiła na szafce obok łóżka tacę z herbatą i wysypała na dłoń dwie pastylki apiryny.

- Nie potrzeba mi rosołu - powiedział.

Podniósł jej otwartą dłoń do ust i językiem zsunął obydwie pastylki. Następnie posadził ją koło siebie na łóżku.

Spojrzała nieśmiało na Nicka, który małymi łykami popijał herbatę.

- W moich rodzinnych stronach chorym często podaje się rosół. Ma podobno właściwości lecznicze.

- Jeśli tak, to trzeba będzie go ugotować. Obawiam się, że w tej chwili nie mamy kostek rosołowych w domu.

- To prawda. Lodówka jest prawie pusta.

- To również twój dom, Caroline. Nie zapominaj o tym - powiedział, mrużąc groźnie oczy.

- Wiem.

Uśmiechnęła się pojednawczo, udając, że nie czuje jego dłoni na swojej ręce.

- Chyba powinnam zobaczyć, co się dzieje z Amandą.

- Nie przesadzaj. Nic jej się nie stanie.

- Nie lubię jej zostawiać długo samej.

Caroline próbowała zabrać swoją rękę, ale Nick nie zwolnił uścisku.

- Myślałem, że moja żona będzie się mną lepiej opiekować - powiedział, udając obrażonego.

- Nick, czy ty masz na sobie jakieś ubranie?

To pytanie zupełnie go zaskoczyło. Odstawił filiżankę z herbatą i zbliżył rękę Caroline do swego nagiego torsu. Następnie przesunął ją powoli w dół.

Serce Caroline waliło jak oszalałe. Wreszcie poczuła pod palcami rozkoszną miękkość jego skóry opiętą na wspaniałych mięśniach. Nick opuszczał jej rękę coraz niżej, aż wyczuła pod palcami gumkę od majtek.

- Może chcesz pobawić się w lekarza? - zapytał miękko, przesuwając jej rękę w górę.

Przecząco potrząsnęła głową i powiedziała:

- Na dzisiaj wystarczy już chyba tej zabawy.

- No cóż, to może kiedy indziej.

- Mam nadzieję, że już nigdy nie będę musiała cię opatrywać. Naprawdę bardzo się o ciebie dziś bałam.

- Jak widzisz, zupełnie niepotrzebnie. Jestem zdrow jak ryba. Na farmie zdarzają się różne rzeczy. Dziadek przeżył tu całe życie i nigdy mu się nic nie stało. A biedny Alex tylko się stąd ruszył do Sydney i od razu zginął w wypadku samochodowym.

- No tak, ale robi mi się słabo, kiedy pomyślę, że gdyby nie twój koń, pewnie już byś nie żył.

- Nie warto zastanawiać się, co by było, gdyby. Najważniejsze, że żyję i czuję się dobrze.

Nick położył rękę na jej plecach i zaczął je delikatnie gładzić.

- Powinieneś teraz odpocząć - powiedziała. - Ja też mam jeszcze kilka rzeczy do zrobienia.

- Opuuszczasz mnie?
- Tak będzie bezpieczniej.
- Nie boisz się chyba rannego mężczyzny - powiedział, wskazując na swój temblak.
- Ty jesteś niebezpieczny nawet w takim stanie - powiedziała z uśmiechem i wyszła.

Kiedy po kilkunastu minutach zajrzała do pokoju, Nick słodko spał. Przyglądała mu się przez jakiś czas, dziękując Bogu, że obrażenia nie były zbyt poważne. Caroline nabierała coraz większego przekonania, że trudno byłoby jej teraz żyć bez Nicka. Nie mogła znieść nawet myśli, że coś mogłoby mu się przytrafić.

Kiedy nadszedł czas obiadu, Nick ubrał się i usiadł ze wszystkimi przy stole. Caroline uważnie mu się przyjrzała. Nie był już taki błydy, ale siniak na brodzie nabrał ciemniejszego koloru.

- Chciałem do ciebie zajrzeć - zaczął dziadek - ale doktor Caroline absolutnie mi tego zabroniła. Powiedziała, że nie wolno ci przeszkadzać.

Nick uśmiechnął się, obserwując, jak żona sprawnie nakrywa do stołu.

- Jest tu wreszcie ktoś, kto się o mnie troszczy.
- To widać. Wyglądasz teraz dużo lepiej.
- Ale nadal czuję się tak, jakbym połknął patyk.

Caroline nie spuszczała Nicka z oka, podstawiając mu natychmiast to, o co poprosił. Mężczyzna był tym wyraźnie rozbawiony.

- Caroline, pozwól ze mną na chwilę. Chciałbym obejrzeć konie i zamienić z tobą parę słów. Dziadku, zajmij się Amandą, dobrze?

Popatrzyła na stos brudnych talerzy.

- Może najpierw pozmywam?



- Nie, nie. Zrobisz to później.

Na dworze zapadał zmrok. Caroline spojrzała na idącego obok Nicka. Wyglądał teraz zupełnie zdrowo. Gdyby nie zgrubienie bandaża, nikt nie domyśliłby się, że zaledwie kilka godzin temu uległ poważnemu wypadkowi.

Kiedy Caroline otworzyła drzwi stajni, uderzył ją zapach siana, koni i kurzu, który w takich miejscach zawsze unosi się w powietrzu. Od razu przypomniało jej się rancho w Teksasie, gdzie zapach był prawie identyczny. Zateśkniła nagle za swoim domem.

Nick zatrzymał się przy koniu o imieniu Ace. Zwierzę wystawiło głowę i zaczęło pocierać nosem ramię mężczyzny.

- Dobry konik, dobry. Pokaż swoje rany, biedaku.

- Nie wiedziałam, że coś mu się stało - powiedziała Caroline, patrząc przez szparę na dużego, czarnego konia.

- Na szczęście dziadek już go opatrzył. Ale upłynie jeszcze sporo czasu, zanim znowu go dosiądę. Gdyby nie ty, byłoby dziś ze mną krucho. - Nick czule poklepał konia po szyi.

- Zawdzięczasz mu życie - powiedziała Caroline wzruszonym głosem i pogłaskała zwierzę po nozdrzach.

Gdyby nie Ace, Nick nie stałby teraz obok niej. Co by się z nią stało? Co by się stało z małą Amanda? Nie chciała nawet o tym myśleć.

- Chodź ze mną. - Nick wziął ją za rękę i posadził na kupce siana. - Chciałem z tobą porozmawiać na osobności. Dziadek od razu zacząłby się wtrącać.

Przypomniała sobie, że kilka dni temu poszła do jego pokoju w tym samym celu, ale rozmowa zesłała na zupełnie nieoczekiwane tory.

- Wspominałem ci wcześniej, że Deirdre chce odwiedzić Amandę. Postanowiłem wyrazić na to zgodę. Zobaczysz, że zapewniamy dziecku należytą opiekę i będzie mogła przekazać tę wiadomość swoim rodzicom. Deirdre jest ciotką Amandy i uważam, że jeśli tylko chce, może odwiedzać swoją siostrzenicę. Nie chcę, żeby Amanda czuła, że izoluję ją od rodziny.

Caroline nie była zachwycona tą wiadomością. Przypomniała sobie, że George mówił, iż Deirdre i Nick spotykali się kiedyś ze sobą. Czy ona rzeczywiście przyjeżdża na farmę tylko po to, żeby zobaczyć Amandę? Może żywi wobec Nicka jeszcze jakieś nadzieje? Ta wizyta niosła ze sobą wiele zagrożeń.

- Co o tym myślisz, Caroline? - zapytał.

Spojrzała na niego, łagodnie się uśmiechając.

- To jest twój dom i zrobisz to, co uznasz za stosowne. Ja ze swej strony postaram się, aby Deirdre dobrze się u nas czuła.

- To nie jest mój, tylko nasz dom - przerwał jej ostro.  
- Przez cały dzień nie ma mnie w domu i siłą rzeczy na ciebie spadnie ciężar zajmowania się gościem.

Caroline mimowolnie się uśmiechnęła. Nick nie wydał się podekscytowany tą wizytą.

- Jak długo ona u nas zostanie? - zapytała.

- Nie wiem. Sądzę, że nie dłużej niż tydzień.

- A jak spędza czas wolny?

- Z tego, co pamiętam, lubi przeglądać czasopisma o modzie. Pracuje zresztą w ekskluzywnym butikiu niedaleko gmachu opery w Sydney.

Nick pochylił się nad nią, rozwiązał wstążkę splatającą włosy i zaczął się nimi bawić.

Caroline od razu zapomniała, o czym rozmawiali. Ta

delikatna pieśczoćta sprawiała jej prawdziwą rozkosz. Czy w takiej chwili mogła o czymkolwiek myśleć?

- Obawiam się, że nie znajdę z Deirdre wspólnego języka.

- Też tak myślę. Ona nigdy nie była na farmie i prowadzi zupełnie odmienny tryb życia. Lubi wystawne przyjęcia, nocne kluby, modne ubrania. A ty, jak sądzę, nie przepadasz za tym.

Caroline spojrzała na niego i przecząco potrząsając głową, lekko oblizała usta. Widziała, że Nick patrzy na jej wargi i nagle zapragnęła, aby złożył na nich pocałunek.

- Czy chcesz urządzić przyjęcie z okazji jej przyjazdu?  
- zapytała.

- Może zorganizujemy jakieś niewielkie spotkanie. Dam ci listę sąsiadów i znajomych, których należałoby zaprosić.

- A propos znajomi. Spotkałam w mieście twojego przyjaciela, Nate'a Wilsona.

Nick zawiesił w powietrzu rękę, a jego twarz przybrała złowrogi wyraz.

- Spotkałaś Nate'a Wilsona? - powtórzył.

Caroline skinęła głową.

- Tak. Powiedział, że jest twoim przyjacielem.

- Gdzie to dokładnie było?

- Wsiadałam do samochodu, kiedy podszedł do mnie "i przedstawił się. Był bardzo uprzejmy. Czy zrobiłam coś złego? - zapytała, zaniepokojona dziwnym zachowaniem Nicka.

- Trzymaj się od niego z daleka, Caroline.

- Jak to? Czy to znaczy, że on nie jest twoim przyjacielem?

- Kiedyś był. Nie chcę, żebyś się do niego w ogóle zbliżała."

. - Ale dlaczego, Nick?

- On jest...

Nagle dał się słyszeć okropny krzyk, a potem głośny płacz dziecka.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Caroline poderwała się na równe nogi i razem z Nickiem zaczęli biec w kierunku domu. Kiedy znaleźli się przed wejściem, zobaczyli George'a, który starał się uspokoić roztrzęsioną i zapłakaną dziewczynkę.

- Co się stało? - zapytała Caroline, wyciągając ręce po Amandę.

Lekko szlochając, dziecko od razu mocno się do niej przytuliło.

- Zdaje się, że użądliła ją pszczoła - powiedział dziadek, wskazując na białą plamkę na nóżce Amandy.

- Chodź, słoneczko. Obmyjemy ranekę i zobaczymy, jak to wygląda.

Caroline zaniósła ją do kuchni, przemyła zranione miejsce, a Nick wprawnym ruchem wyciągnął żądło. Amanda ciągle jednak płakała, a miejsce wokół użądlenia jeszcze bardziej zbieleło.

- Czy na pewno nic się jej nie stanie? - spytała męża Caroline, kołyszając na rękach dziewczynkę.

- Myślę, że wszystko będzie w porządku. Na wszelki wypadek jednak poszukam jakiegoś leku przeciw alergii na jad. Postaraj się ją tymczasem uspokoić.

Po kilku minutach Nick przyniósł niewielką pastylkę. Rozkruszył ją na łyżce, dodał trochę wody i podał Amandzie. Dziewczynka niechętnie połknęła lekarstwo. Caroline zauważyła, że powieki dziecka są opuchnięte. Nie wiedzia-

ła tylko, czy to na skutek płaczu, czy uczulenia. W pewnym momencie jej oddech zaczął być coraz bardziej świszczący.

- Nick, z nią jest coraz gorzej. Myślę, że powinniśmy wezwać lekarza.

- Najbliższy lekarz mieszka prawie godzinę jazdy stąd, w Boolong Creek. Poczekajmy jeszcze trochę. Lek, który jej dałem, powinien zaraz zacząć działać. Na razie możemy jej zrobić zimny okład.

Caroline była zaniepokojona, że dziewczynka tak gwałtownie reaguje na zwykłe ukąszenie pszczoły. Na szczęście Nick zachowywał spokój i to jej dodawało otuchy. Wzięła od niego wilgotną gazę i zaczęła przemywać małą twarz.

- Przydałoby się krzesło bujane - powiedziała, kołysząc Amandę na rękę.

- Jeszcze jeden wynalazek z Teksasu? - zapytał Nick, obejmując żonę w pół. - Nie martw się... Wszystko będzie dobrze. Musimy po prostu poczekać, aż lekarstwo zacznie działać.

- A co będzie, jeśli nie zacznie?

- Wtedy wezwiemy lekarza.

- Zupełnie nie zdawałam sobie sprawy, że tutaj tak trudno o pomoc lekarską.

W ciągu jednego dnia zdarzyły się dwa wypadki, które wymagały konsultacji lekarskiej. W Teksasie do najbliższego lekarza jechało się pięć minut, a tutaj dziesięć razy dłużej.

- Dobrze, że skończyłaś kurs pierwszej pomocy. U nas jest to obowiązkowe. Dopiero w razie jakiegoś poważnego wypadku możemy wezwać samolot - powiedział Nick, obserwując Amandę, która ciągle pochlipywała.

- Szkoda, że nie było takich możliwości, kiedy Anna

zachorowała. Gdybyśmy szybciej zawieźli ją do lekarza, pewnie by nie umarła - mruknął George.

- Spójrzcie na nią. Zdaje się, że już wszystko w porządku - powiedział Nick.

Amanda rzeczywiście przestała płakać i nieśmiało patrząc na wujka, wtuliła się w Caroline.

- Myślę, że kryzys minął.

Nick pochylił się nad żoną i gładząc ją po włosach, szepnął:

- Chciałbym być teraz na miejscu Amandy. Szkoda, że kiedy ja byłem chory, nie przytuliłaś mnie i nie ukołysałaś.

Caroline zaczerwieniła się. Spozrzęła, że George patrzy w ich stronę i odwróciła wzrok, speszona, że mógł usłyszeć słowa Nicka.

- Skoro wszystko jest w porządku, idę do mojego gabinetu. Jeśli będę wam do czegoś potrzebny, dajcie mi znać - powiedział George i wyszedł z kuchni.

- Jesteś już za duży na takie pieszczoty - powiedziała Caroline.

- Jeśli tak, to może ja mógłbym cię pokołysać? Oczywiście nie na bujanym fotelu - odpowiedział Nick z wesołym błyskiem w oku. - No, daj mi Amandę i zajmij się brudnymi naczyniami.

- A może się zamienimy? Ja chętnie się z nią pobawię.

- O nie. W moim stanie zdrowia wszelkie prace domowe są niewskazane - żartobliwie powiedział Nick.

Caroline roześmiała się i zaczęła sprzątać ze stołu brudne naczynia.

- Od zmywania nic by ci się nie stało.

- Muszę przecież czasami pobawić się z moim skarbem. - Nagle Nick spowaźniał. - Wiesz, Caroline, rozpocząłem już proces adopcyjny. Chcę, żeby Amanda uważała nas za rodziców, a nie tylko za wujka i ciotkę.

Przyjęła tę wiadomość ze zrozumieniem. Adopcja Amandy to dalsze scementowanie ich związku. Nick na pewno nie zostawi jej, tak jak zrobił to ojczym, a później Stuart. Kiedy patrzyła na swojego męża, trzymającego Amandę na ręku, miała poczucie, że cała ich trójka stanowi prawdziwą rodzinę. Nick był potężnym i silnym mężczyzną, a jednak w obecności dziecka zmieniał się w łagodnego i kochającego człowieka. Szkoda, że tym uczuciem nie obdarzał również swojej żony. Caroline poczuła, że łzy napływają jej do oczu i czym prędzej odwróciła głowę. Czy to możliwe, że zakochała się we własnym mężu? Byłoby lepiej, gdyby tak się nie stało. Przecież Nick już na samym początku ich znajomości powiedział, że nie wierzy w miłość. Ich związek miał być oparty na umowie, którą obie strony znają i akceptują.

- A więc zgadzasz się na adopcję? - zapytał.

- Tak - odpowiedziała pewnym głosem.

Resztę popołudnia spędzili, bawiąc się z Amandą, a kiedy nadszedł wieczór, oboje ułożyli ją do snu.

- Udało mi się skontaktować z Deirdre - powiedział Nick. - Przyjedzie do nas pod koniec przyszłego tygodnia.

- Tak szybko? A jak długo u nas zostanie?

- Mówiła, że tydzień.

Nagle Caroline zasepiła się.

- A gdzie ona będzie spała?

Nick długo się nad tym zastanawiał i wreszcie zdecydowanie powiedział:

- W twoim pokoju. A ty przeniesiesz się do mnie.

Caroline chciała zasugerować inne rozwiązanie, ale uświadomiła sobie, że w jedynym wolnym pokoju na piętrze nie było mebli.

Nie mogła oderwać wzroku od Nicka, zła na siebie, że



ta propozycja w gruncie rzeczy bardzo jej się podoba. Od razu wyobraziła sobie duże łóżko i leżącego na nim Nicka.

- Zależy mi na tym, aby Deirdre nabrała przekonania, że jesteśmy normalnym małżeństwem. To bardzo ważne w sprawach adopcyjnych. Wiem, że jej przyjazd jest trochę przedwczesny, ale z drugiej strony... w końcu kiedyś i tak będziemy sypiać razem... - Nick zawiesił głos, jak gdyby czekając na jej reakcję.

Miał oczywiście zupełną rację. Jeśli mieli przekonać sąd, że nadają się na rodziców Amandy, musieli zachowywać się jak prawdziwe małżeństwo. Kłopot polegał tylko na tym, że łatwiej było o tym mówić, niż zrealizować. Caroline ciągle jeszcze nie mogła przyzwyczać się do myśli, że jako żona Nicka ma obowiązek dzielenia z nim sypialni.

Mężczyzna przyciągnął ją do siebie i delikatnie pocałował w usta.

- Chyba już najwyższy czas, żebyś naprawdę została moją żoną - powiedział cicho, przywierając mocniej do jej ust.

Kiedy po chwili oderwał się od niej, żeby zaczerpnąć powietrza, dodał:

- Już czas, żebyśmy poczuli, że należymy do siebie. Zaczął całować jej policzki, brodę i szyję.

Caroline zamknęła oczy i z rozkoszą poddawała się jego pieszczotom. Co będzie, kiedy po przyjeździe Deirdre położy się w jego olbrzymim łóżku? Czy jej mąż będzie chciał się z nią kochać? Na samą myśl o tym znów przebiegł ją dreszcz podniecenia.

Nick odchylił się trochę, żeby lepiej jej się przyjrzeć. Caroline miała przyspieszony oddech, wypieki na twarzy i rozmarzone oczy.

- Caro, czy ty jesteś dziewicą? - wyszeptał, gładząc jej plecy.

Caroline prawie niezauważalnym ruchem skinęła głową. Nick uśmiechnął się triumfalnie.

- To mi się bardzo podoba. Kobieta powinna zachować dziewictwo dla swojego męża - odezwał się z nutą arogancji. - Może przyjdiesz do mnie już dziś, zamiast czekać do przyjazdu Deirdre?

Objął ją w pół i przytulił mocno do siebie.

Przez ułamek sekundy Caroline nie pragnęła niczego więcej. Chciała, żeby głaskał ją po całym ciele, całował, kochał się z nią.

Lecz nagle przestraszyła się tej myśli. Odsunęła się od Nicka i spojrzała na niego przerażona. Przecież oni wcale się nie kochali. Czy nie lepiej zaczekać, aż połączy ich prawdziwe uczucie?

- Nie, nie chcę jeszcze teraz - powiedziała miękkim głosem, bojąc się, że zbyt pospieszne zbliżenie zepsuje to, co ich łączyło w tej chwili.

Nick chwycił głęboki oddech, zacisnął mocniej palce na jej ramionach, ale nie powiedział ani słowa. Po chwili zwolnił uścisk, odwrócił się i powoli zaczął schodzić ze schodów. Caroline wpatrywała się w jego plecy, zastanawiając się, czy postąpiła słusznie.

Wieczorem zrobiła sobie długą i gorącą kąpiel. Po wyjściu z wanny włożyła szlafrok i ze spiętymi w kok włosami ruszyła korytarzem w stronę swojego pokoju.

Przy drzwiach czekał Nick. Zawahała się przez chwilę, a potem wolnym krokiem podeszła do męża. Wyglądał teraz prawie tak samo jak pierwszego dnia, kiedy spotkali się na lotnisku. Jego niedbała poza miała w sobie coś wyzywającego i pociągającego zarazem.

- Masz do mnie jakąś sprawę? - zapytała.

- Chciałem podziękować ci za opiekę, jakiej udzieliłaś dziś mnie i Amandzie. Spisałaś się na medal.

- Cieszę się, że tak myślisz. A skoro już o tym mowa, to muszę powiedzieć, że przed przyjazdem do Australii zupełnie nie zdawałam sobie sprawy, że tu tak trudno o szybką pomoc lekarską.

- Tak, to prawda. Często musimy sobie radzić sami. Caroline nie chciała jeszcze odchodzić.

- Może powinnam obejrzeć twoją ranę?

Nick uśmiechnął się i zaczął gładzić ją po policzku.

- Myślę, że nie ma takiej potrzeby. Byłem dziś z ciebie dumny, ty moja amerykańska dziewczyno. Bałem się, że nie poradzisz sobie w kryzysowych sytuacjach. Ale zachowałaś się jak rasowa farmerka.

Mówił mocnym, głębokim głosem, który prawie zupełnie ją oczarował.

- Tutaj jest inaczej niż w mieście. Wszyscy musimy polegać sami na sobie.

Delikatnym ruchem przesunął palcem po jej ustach.

- Dlatego, że nie ma w pobliżu lekarza?

Caroline z trudnością kontrolowała swoje słowa. Była wpatrzona w jego szare oczy, które nabrały uwodzicielskiego błysku.

- To jedna z przyczyn. - Nick pochylił się nad nią i musnął jej usta. - Myślę, że między nami wszystko dobrze się ułoży - powiedział i poszedł do swojego pokoju.

Długo jeszcze nie mogła się poruszyć, zauroczona tym, co się przed chwilą stało.

Im więcej czasu spędzała z Nickiem, tym bardziej się do niego przyzwyczajała. Opowiadając o bieżących spra-

wach na farmie, nieraz asystował jej przy zmywaniu, co jednak wprawiało ją w zakłopotanie. Wieczorem, kiedy kładła Amandę spać, przychodził do pokoju i siedział z nimi. Później, gdy wychodzili już na korytarz, brał Caroline za rękę, przyciągał do siebie i całował na dobranoc. Jeszcze żaden mężczyzna w jej życiu nie sprawił, że czuła się tak szczęśliwa.

Pewnego wieczora, zmywając naczynia, spojrzała na niego znad talerzy i powiedziała:

- Wiesz, że dziś mija tydzień od dnia naszego ślubu?

Nick skinął głową.

- No właśnie. A mimo to wiem o tobie niewiele więcej niż wtedy.

- Mamy przed sobą całe życie. Zdażymy się jeszcze poznać. Ale jeśli chciałabyś mnie o coś zapytać, proszę bardzo, jestem do usług.

- Sama nie wiem. - W głowie kłębiło się jej mnóstwo pytań. - Czy zawsze chciałeś być farmerem?

- Tak.

Caroline spojrzała na niego wyczekująco.

- Nie powiesz mi nic więcej? Na przykład ,no, nie wiem, że lubisz krowy.

- Krowy nie da się lubić. To głupie i leniwe zwierzęta, a w dodatku przysparzają wiele kłopotów.

- To może lubisz jeździć konno?

- A, tak. To rzeczywiście lubię.

- Nick, do licha - powiedziała Caroline, tupiąc ze złości nogą - nie bądź taki lakoniczny. Jak cię mam bliżej poznać, jeśli odpowiadasz półsłówkami?

Rozbawiony jej wybuchem, wziął ją za rękę i powiedział:

- Wiesz co? Zróbmy sobie mały spacer. Postaram się lepiej zaspokoić twoją ciekawość.

- No dobrze - odpowiedziała, wciąż się dając.

Nie podobało się jej, że Nick z niej żartuje.

- Już kiedy byłem nastolatkiem, poważnie myślałem o przejęciu farmy. Nie sądziłem tylko, że to nastąpi tak szybko. Na farmie mieszkał przecież mój ojciec i brat. Przez ostatnie kilka lat pracowaliśmy razem. Ale ojciec wyjechał do Sydney, kiedy zacząłem studiować.

- Dlaczego? Nie podobało mu się tutaj?

- Chyba nie bardzo rozumieli się z dziadkiem. A poza tym, kiedy opuściła go żona, stracił cały sentyment do tego miejsca. Myślę, że później mieszkał tu tylko ze względu na nas.

- A matka zostawiła was, kiedy byliście jeszcze mali?

- Tak. Alex był jeszcze niemowlakiem, a ja miałem cztery lata.

- Babcia już wtedy nie żyła?

- Nie. Zmarła na długo przed ślubem ojca. A teraz ojciec kieruje w Sydney firmą przewozową. Zdaje się, że o wiele bardziej mu to odpowiada niż hodowla bydła. No i stosunki z dziadkiem też się znacznie poprawiły. Kilka lat temu kupiliśmy pakiet kontrolny akcji tej firmy. A małżeństwo Alexa i Tessy to również sprawa ojca. To on ich ze sobą zapoznał.

- No właśnie. Zastanawiałam się, jak do tego doszło.

- Na początku ich znajomości Alex spędzał więcej czasu w Sydney niż na farmie. Tessa nabrała fałszywego przekonania, że całe życie to nie kończący się okres narzeczeństwa. A przecież małżeństwo pełne jest niezbyt ekscytujących i żmudnych obowiązków.

- Myślisz, że brakowało jej romantyzmu?

- Przede wszystkim brakowało jej miasta. Szkoda, że Alex od razu tego nie zauważył. Uniknęliby w ten sposób

niepotrzebnych awantur. Tessa chciała, żeby Alex przeniósł się do Sydney i pracował razem z ojcem. A on był przywiązany do farmy i nie wyobrażał sobie życia w mieście. Oboje byli w sobie zakochani i koniecznie chcieli się pobrać. Gdyby wstrzymali się ze ślubem, po pewnym czasie emocje trochę by opadły i może rozstaliby się jak para przyjaciół - zakończył Nick nieco zirytowany wspomnieniami.

Caroline nie wiedziała, co powiedzieć. Pomyślała o matce, której życie było jednym wielkim pasmem udręczeń. Należała do osób, które w imię miłości angażowały się w zupełnie beznadziejne związki.

- Ludzie przypisują miłości zbyt dużą wartość - powiedziała w końcu.

- Mówisz tak ze względu na smutne doświadczenia twojej matki?

- Tak.

- Opowiedz mi o niej - poprosił.

- Właściwie to nie ma o czym mówić. Ona już nie żyje.

- Mieszkałaś z nią, kiedy byłaś dzieckiem?

- Tak, choć rodzice rozwiedli się, kiedy byłam jeszcze bardzo mała. Co chwila się w kimsz zakochiwała i odkochiwała. Potem jeszcze sześciokrotnie wychodziła za mąż. Byłam jej prawnie przypisana, ale większość czasu spędzałam u babci. Po skończeniu college'u zamieszkałam u niej na stałe.

- I co było dalej?

- Nic. Doszłam do wniosku, że miłość jest tylko wytworem naszej wyobraźni. Matka przez całe życie jej szukała i, jak sądzę, nigdy nie znalazła. Tak naprawdę to wcale nie była zadowolona, że z nią mieszkam. Zwłaszcza, kiedy powoli stawałam się kobietą, a przez to w jakimś sensie jej rywalką.

- I dlatego właśnie nigdy nie wyszłaś za mąż?

- Jak to? Przecież poślubiłam ciebie.

Caroline męczyła już ta rozmowa. W głębi duszy bała się, że może być bardzo podobna do matki. Przecież jeszcze nie tak dawno była przekonana, że kocha Stuarta, a tymczasem poślubiła Nicka, który z każdym dniem coraz bardziej jej się podobał. Może zmienność jej uczuć była uwarunkowana genetycznie?

- Chodziło mi o innych mężczyzn - Nick odezwał się zniecierpliwionym tonem.

- Tak, myślę, że przykład mojej matki nie zachęcał do małżeństwa. Wszystkie jej związki przebiegały według tego samego schematu. Kiedy nadchodził kryzys, ona albo jej mąż czym prędzej się wycofywali. Mawiała, iż miłość nie może trwać zbyt długo. Ale oprócz złych doświadczeń matki był jeszcze inny powód, dla którego nie wyszłam za mąż. Po prostu nie spotkałam w życiu nikogo, komu mogłabym zaufać. Choć raz byłam już nawet zaręczona. Ten mężczyzna okazał się niestety zwykłym draniem. Na szczęście zrozumiałam to, zanim za niego wyszłam.

- Kto to był? - zapytał Nick z wyraźną złością.

- Nazywał się Stuart Williams. Był maklerem giełdowym w jednym z biur w Dallas.

- Kochałaś go?

- Tak mi się zdawało. Ale po naszym rozstaniu dość szybko o nim zapomniałam, więc to chyba nie była zbyt głęboka miłość.

- To znaczy, że tak naprawdę nigdy się nie zakochałaś.

- Może tej prawdziwej miłości rzeczywiście nie ma - powiedziała z goryczą.

Jednak w głębi duszy Caroline miała nadzieję, że tak

nie jest. Tak jak każdy człowiek marzyła o wielkim uczuciu, nadającym życiu prawdziwy sens.

- Mówi się, że dzięki miłości ludzie zmieniają się na lepsze. Ale tak nie jest. Ja również byłem kiedyś zaręczony. Pewnego dnia zastałem moją narzeczoną w łóżku z innym mężczyzną. Może dzięki wspólnym doświadczeniom jesteśmy do siebie podobni.

- Istnieją jednak szczęśliwe małżeństwa.

- Myślę, że jest ich bardzo niewiele. Alex był zakochany w Tessie, a mimo to kłócili się ze sobą przez cały czas. Ona również zapewniała, że go kocha, a jednak wyjechała do miasta w poszukiwaniu lepszego życia. Moja matka zostawiła własną rodzinę, ponieważ nie czuła się kochana.

- Jeśli spojrzeć na to w ten sposób, to aż trudno uwierzyć, że w ogóle istnieją jakieś trwałe związki.

- Nasze małżeństwo z pewnością będzie trwałe, ponieważ opiera się na jasno sprecyzowanych zasadach, a nie jakichś mrzonkach.

Caroline spojrzała na męża. To, co powiedział, było prawdą, ale czy nie łączyło ich teraz coś więcej niż tylko lojalność wobec zawartej umowy? Przecież każdego dnia z niecierpliwością wyczekiwała wieczoru, aby zobaczyć się z Nickiem. Uwielbiała, kiedy ją dotykał, całował, głaskał...

Co będzie, jeśli wbrew początkowym założeniom jej mąż po prostu ją pokocha? Ich małżeństwo nabierze zupełnie nowej jakości. Nie wiadomo tylko, czy stanie się przez to trwalsze, czy też przeciwnie, narażone będzie na ciężką próbę.

- Jeśli będziemy wobec siebie uczciwi, czeka nas udane życie. Wierzę, że ta emocjonalna huśtawka, którą ludzie nazywają miłością, wcale nie jest potrzebna do szczęścia.



Skinęła głową, w głębi duszy rozczarowana tym, co mówił. Pozostawało jej zatem jak najlepiej wywiązać się ze swoich małżeńskich obowiązków, nie oczekując rzeczy nie przewidzianych w kontrakcie.

Kiedy wrócili do domu, Nick pocałował ją na pożegnanie i ruszył w stronę swojego gabinetu. Caroline wpatrywała się w jego oddalającą się sylwetkę - szerokie ramiona, umięśnione nogi, pewny krok. Pomyślała wtedy, że trochę miłości dobrze by im zrobiło.

Caroline nerwowym ruchem wytarła ręce o szorty. Zatrzymała się przed pokojem George'a i chwyciła głęboki oddech. Od początku pobytu na farmie unikała tego człowieka, a teraz musiała się z nim spotkać sam na sam.

Zapukała w otwarte drzwi.

- Mogę z tobą przez chwilę porozmawiać? - zapytała, starając się mówić pewnym głosem.

George skinął głową i wskazał na krzesło, znajdujące się po drugiej stronie stołu. Caroline zamknęła za sobą drzwi i podeszła bliżej.

- Mam wrażenie, że to jakaś poważna sprawa - powiedział George, rozsiadając się wygodnie na krześle. - Chcesz wyjechać?

Potrząsnęła przecząco głową i usiadła na krawędzi krzesła.

- Nie, nie chcę nigdzie wyjeżdżać. Wiem, że myślisz, iż nie powinnam być z Nickiem. Ale jestem jego żoną i chcę, żeby był ze mną szczęśliwy. Nie przyjechałam tu tylko po to, żeby załatwić sobie spadek po ciotce Edith. Podjęłam się pewnych zobowiązań i chcę się z nich należycie wywiązać. No właśnie - przerwała na chwilę - a teraz powiedz mi, jakie ciasto Nick lubi najbardziej.

George przysunął się bliżej i spojrzał na nią kompletnie zaskoczony.

- Jakie ciasto Nick lubi najbardziej? - powtórzył.

- Tak. Dzisiaj są jego urodziny i z tej okazji postanowiłam upiec dla niego ciasto.

Starła się mówić spokojnie, choć czuła, że żołądek podchodzi jej do gardła. Bała się, że George wybuchnie za chwilę niepohamowanym śmiechem.

- Szczerze mówiąc, my tutaj nie obchodzimy hucznych urodzin.

- Chciałam tylko przyrządzić stek, - no i właśnie jakieś ciasto. Ale nie wiem, co Nick lubi.

- Nie przypominam sobie, żeby Nick wspominał coś o jakimś przyjęciu.

- To nie będzie żadne przyjęcie. Po prostu uroczysty poczęstunek.

- To i tak dużo. Nikt mu nigdy nie urządzał urodzin.

- Jak to?

- Mówiłem ci już. U nas nie ma tego zwyczaju.

Caroline pomyślała ze smutkiem o swoim mężu. Przypomniała sobie, że kiedy ona była mała, na urodziny zawsze dostawała prezenty i organizowano dla niej niewielką uroczystość.

- Może, jak był dzieckiem, matka coś mu urządzała. Ale nie pamiętam już tego.

- Ja w każdym razie chcę uczcić ten dzień i upiec mu ciasto, które najbardziej lubi.

- Już wiem - krzyknął triumfalnie George. - Zawsze, kiedy jemy na mieście, Nick zamawia tort czekoladowy.

Zaczął się jej uważnie przyglądać i powiedział:

- Pamiętasz, że jutro przyjeżdża Deirdre Adams?

Caroline skinęła głową. Za bardzo bała się tej wizyty, żeby mogła o niej zapomnieć.

- Jesteś przygotowana na to spotkanie?
- Myślę, że tak.

Odwróciła się i ruszyła w kierunku drzwi.

- Aha, jeszcze jedno. Jadę za chwilę do miasta. Mogę kupić ci to bujane krzesło, o którym kiedyś wspominałaś.

Caroline stała w milczeniu, nie wiedząc, co powiedzieć. Czyżby dziadek chciał się z nią w ten sposób zaprzyjaźnić? Nagle w przypływie jakiejś śmiałości, odwróciła się do niego i zapytała:

- Czy mógłbyś kupić również świeczki do tortu?
- Oczywiście - odpowiedział George i odwrócił się do komputera.

Caroline zdawało się, że dostrzegła w jego oczach zabawienie. Najwyraźniej George coraz bardziej ją lubił.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Caroline upiekła tort czekoladowy z lukrem. Amanda nie mogła oprzeć się pokusie i zaczęła wylizywać resztki polewy, jakie zostały w miseczce. Na szczęście Nick nie wrócił do domu na lunch, ponieważ, widząc umazaną twarz Amandy, od razu domyśliłby się, że przygotowana jest jakaś niespodzianka.

Po skończeniu wszystkich zajęć Caroline włożyła niebieską sukienkę z olbrzymim kołnierzem i ozdobnymi guzikami. Uczesała dokładnie włosy i spięła je po obu stronach głowy. Uśmiechnęła się z zadowoleniem, patrząc w lustro na swoją sylwetkę.

Tego dnia wszyscy byli w pogodnym nastroju. George i Nick wesoło rozmawiali, a po skończonym posiłku szybko podnieśli się zza stołu, chcąc powrócić do przerwanych obowiązków.

- Możesz chwilę poczekać? Mam dla ciebie niespodziankę - powiedziała Caroline, sprzątając ze stołu.

George usiadł wygodniej na krześle i z rozbawieniem zaczął obserwować pełną oczekiwania twarz Nicka.

- Co to może być? - zapytał zdziwiony mężczyzna, wpatrując się w swojego dziadka.

- Zobaczysz - odpowiedział tajemniczo George.

Caroline weszła do spiżarni, gdzie uprzednio schowała tort, i drżącymi z podniecenia rękami usiłowała zapalić

świeczki. Kiedy wszystko było już gotowe, majestatycznym krokiem weszła do kuchni.

Nick Był wyraźnie zaskoczony, a jego twarz zdradzała coraz większe zdziwienie, w miarę jak Caroline zbliżała się w jego stronę. W pewnym momencie oczy zaszklily mu się ze wzruszenia. Nie przypuszczała, że ten mały prezent może mieć dla niego tak duże znaczenie.

- Sto lat, sto lat - zaczęła cicho śpiewać.

Po chwili przyłączył się do niej George. Amanda chichotała z radości, patrząc na tę zabawę dorosłych.

- Pomyśl sobie teraz jakieś życzenie i zdmuchnij świeczki - powiedziała Caroline, stawiając tort przed mężem. Była bardzo szczęśliwa, patrząc na jego rozjaśnioną twarz.

Nick zdmuchnął świeczki i natychmiast otrzymał brawa od Amandy.

- Skąd wiedziałaś, że dziś są moje urodziny? - zapytał, wyjmując świeczki z tortu.

- Zauważyłam datę twoich urodzin, kiedy braliśmy ślub.

Caroline ponownie wyszła do spizarni i po chwili pojawiła się z małym pudełkiem, owiniętym w srebrno-biały papier.

- To dla ciebie, proszę - powiedziała nieśmiało.

Położyła prezent przed Nickiem i zaczęła sprzątać ze stołu.

George podniósł się z krzesła, wyszedł do salonu i przyniósł stamtąd trzy nowe prezenty.

- To też dla ciebie - powiedział krótko, kładąc je obok prezentu od Caroline.

Twarcz Nicka oblał rumieniec, kiedy z ogromnym zdziwieniem przyglądał się leżącym przed nim zawiniątkom. Jego wzruszenie udzieliło się Caroline, która dopiero teraz zrozumiała, że przez wiele lat nikt nie pamiętał o jego

urodzinach. Ten silny i pewny siebie mężczyzna wyglądał jak dziecko, któremu rodzice sprawili nieoczekiwaną niespodziankę. Nie miała już żadnych wątpliwości, że w głębi duszy Nick jest wrażliwym człowiekiem, spragnionym ciepła i miłości. Potrzebował tego, a ona przecież mogła mu to zaofiarować.

Uniósł wzrok i spojrzał na jej elegancką sukienkę.

- Teraz już rozumiem, dlaczego jesteś tak ładnie ubrana - powiedział, sięgając po prezenty.

George podarował mu niebieską koszulę i chusteczki do nosa, a Amanda album na zdjęcia.

Zanim otworzył prezent od Caroline, przyglądał się przez chwilę opakowaniu, jak gdyby próbując odgadnąć jego wartość. Wreszcie zdecydowanym ruchem przeciął wstążkę, rozwinął papier i otworzył pudełko. Wewnątrz znajdowała się srebrna klamra do paska z wyrzeźbionymi rogami.

- To na pamiątkę z Teksasu - powiedziała Caroline.

Nick wziął ją za rękę, przyciągnął do siebie i obejmując w pół, powiedział:

- Dziękuję. Przywiozłaś to ze sobą?

- Tak. Początkowo miał to być prezent ślubny, ale ponieważ tutaj nie ma zwyczaju dawania prezentów, postanowiłam zachować to na twoje urodziny.

Uśmiechnęła się do niego, patrząc z czułością na kosmyk włosów opadający mu na czoło. Tak bardzo chciała je pogłaskać.

Nagle twarz Nicka przybrała zacięty wyraz. Dopiero teraz uświadomił sobie, że ich ślub był pozbawiony wszelkiego romantyzmu, a powitanie Caroline w rodzinie dalekie od ideału.

- Cholera - mruknął zły. - Zupełnie zapomniałem o prezencie ślubnym.

- Nic się nie stało - powiedziała z uśmiechem, przypominając sobie swoje rozczarowanie, kiedy tuż po ślubie Nick nawet jej nie pocałował.

Nie dał jej przecież nawet czasu, żeby włożyła białą sukienkę, którą specjalnie przywiozła ze Stanów.

- To miało być małżeństwo z rozsądku, a nie jakaś love story - dodała, starając się stłumić uczucie żalu. - Częstuj się tortem, proszę. Dziadek powiedział, że taki lubisz najbardziej.

Nick położył sobie na talerz kawałek tortu, czując do siebie jeszcze większy żal.

Caroline też była niezadowolona, że popsuła urodzinowe przyjęcie. Chciała tylko wyjaśnić, skąd wzięła kłamrę, a tymczasem poruszyła drażliwy temat.

- Muszę przyznać, że nigdy wcześniej nie zastanawiałem się nad wyborem, jakiego dokonałaś - odezwał się George po przeciągającej się ciszy. - Opuściłaś rodzinny kraj i przyjaciół, żeby związać się z człowiekiem, którego nigdy wcześniej nie widziałas na oczy.

- Na szczęście wszystko dość dobrze się ułożyło.

George chciał chyba powiedzieć, że za wcześnie jeszcze o tym mówić, ale ostatecznie pozostawił jej wypowiedź bez komentarza.

Caroline czuła, że Nick jest bardzo spięty. Przyjemna atmosfera wieczoru pękła jak bańka mydlana. Kiedy skończyli jeść, przysunął się do niej i wziął ją za rękę.

- Dziadku, mógłbyś pozmywać naczynia i zająć się Amandą? Chciałbym porozmawiać z Caroline.

Nie czekając na odpowiedź George'a, Nick pociągnął żonę za sobą i wyprowadził z pokoju, kierując się w stronę schodów.

Po chwili znaleźli się w jego pokoju.

- Czy coś się stało? - zapytała Caroline. - Jesteś zmieniony na twarzy.

- Nie, nic się nie stało - odpowiedział, przyciągając ją do siebie. - Postanowiłem tylko, że nie musimy czekać do jutra, żeby przenieść cię do mojej sypialni. Zrobimy to po prostu już dziś.

Nachylił się nad nią i przywarł mocno do jej ust.

Serce od razu przyspieszyło bicie. Rozchyliła szerzej usta, pozwalając mu na głęboki pocałunek. Nie była przygotowana na to zbliżenie, ale rozkosz pocałunku zupełnie ją zniewoliła. Przytuliła się do niego mocniej, coraz bardziej spragniona pieśzczot.

Nick spojrział na nią płomiennymi oczami. Powoli uwolnił jej włosy od spinek i zaczął przebierać w nich palcami.

Znowu się nad nią pochylił, obsypując całą jej twarz pocałunkami. Delikatnie muskał kąciki jej ust, aby po chwili przywrzeć do nich mocno, coraz goręcej ją całując.

Caroline powoli przestawała nad sobą panować, oddając się nie znanej wcześniej namiętności. Świat wokół nagle przestał istnieć i liczył się tylko mężczyzna, trzymający ją w ramionach. Jego dotyk, zapach, bliskość rozpałały w niej pragnienia, przywracając do życia najbardziej naturalny instynkt - chęć bycia z mężczyzną.

Nick przesunął ręce w dół i dotknął jej piersi. Caroline instynktownie odchyliła się do tyłu, a po chwili odszukała guziki jego koszuli i zaczęła je rozpinać.

Wreszcie jej oczom ukazał się nagi tors. Jednocześnie Nick rozpiął górną część jej sukienki, odsłaniając kształtne piersi. Caroline przywarła mocniej do jego wspaniale umięśnionego torsu.

Zsunął z niej sukienkę i zaczął gładzić jej krągłe po-



śladki. Nie pozostała mu dłużna, szczęśliwa, że każdy dotyk jej ręki coraz bardziej zwiększał jego pożądanie.

- Moja kochana, niewinna żona. Dzisiaj wiele się nauczysz.

- Nie jestem aż tak niedoświadczona - odpowiedziała, sięgając ręką coraz bliżej kłamry.

- Poczekaj, kochanie - powiedział Nick i odsunął się od niej.

Zjął z siebie resztę ubrania, a następnie pomógł rozebrać się Caroline. Porwał ją nagą na ręce, położył na łóżku i zaczął całować całe jej ciało.

- Nick, nie jestem jeszcze gotowa. Poczekajmy z tym trochę.

- Nie ma już na co czekać - szepnął, nie przerywając pieścizot.

Wygięta w łuk Caroline głaskała go po plecach. Wszystko wokół przestało dla niej istnieć. Czuła wzbierającą falę, która unosiła ją gdzieś do góry, aby na krótką chwilę zatrzymać się w zaczarowanym miejscu. Potem przyszło ukojenie, ogarniające wszystkie miejsca jej ciała. Miała wrażenie, jak gdyby wróciła z dalekiej podróży w głąb innego świata.

- Dobrze się czujesz? - szepnął Nick, przygniatając ją swoim ciałem.

- Hm - mruknęła.

Nie była w stanie wykrztusić z siebie słowa. Nie otwierając oczu, delikatnie głaskała go po plecach. Gdyby można było zatrzymać czas i zacząć wszystko jeszcze raz od początku.

- Dziękuję za tort urodzinowy i prezent - powiedział Nick, całując jej szyję, ramiona, piersi. - Nigdy wcześniej nikt o tym nie pamiętał.

- Dlaczego teraz właśnie dziękujesz mi za to?-zapytała, mimowolnie uśmiechając się pod wpływem pocałunków.
- Dziękuję ci za wszystko, a to traktuję jako jeszcze jeden prezent. Czy nie przygniatał cię przypadkiem?
- Nie. Choć ważysz więcej niż prześcieradło.
- Skoro już bawimy się w takie porównania, to przyznam, że jeszcze nigdy nie spałem na tak miękkim materacu.

Pocałował ją w dołeczek na policzku, a potem w usta.

- Hm - westchnęła. - Jakie to miłe. Wiesz, polubiłam swój zmieniony stan cywilny.

- - To dobrze, bo od teraz jesteś już naprawdę moją żoną.

Caroline nic nie odpowiedziała. To była najcudowniejsza noc w jej życiu. Jak mogła myśleć, że jest jeszcze na to za wcześnie? Dobrze się stało, że Nick nie chciał dłużej czekać. Zaczęła przypominać sobie wszystkie wcześniejsze doznania. Tak bardzo pragnęła zachować je w pamięci na zawsze. Chciała o tym wciąż marzyć, ale coraz bardziej ogarniał ją sen i w końcu zasnęła.

W nocy przebudziła się i początkowo nie mogła przypomnieć sobie, gdzie się znajduje. Jej głowa oparta była o ramię męża, a nogi splecione z jego nogami.

Kiedy zbudziła się rano, Nicka już nie było. Podniosła się na łokciu i spojrzała na zegar. Było jeszcze wcześnie, ale musiała już wstawać, żeby przygotować śniadanie dla mężczyzn. Amanda jeszcze spała. Caroline miała nadzieję, że dziewczynka nie zbudzi się przed ich wyjściem. Szybko pobiegła do kuchni i nagle zatrzymała się w miejscu, czując na sobie badawczy wzrok. Zaczerwieniła się po czubek nosa, zupełnie jak gdyby ktoś przyłapał ją na gorącym uczynku. Wyraz twarzy George'a nie zdradzał jednak, że wie, co wydarzyło się ostatniej nocy. Na drzą-

cych nogach podeszła do lodówki i wyjęła jajka. Kiedy zbliżyła się do stołu, Nick wziął ją za rękę i całując jej dłoń, zapytał:

- Dobrze spałaś?

- Tak, dziękuję - odpowiedziała, nie patrząc na niego. Potrzebowała trochę czasu, żeby dojść do siebie.

Kiedy obaj mężczyźni zaczęli szykować się do wyjścia, poczuła ogromną ulgę. Przez cały czas powtarzała sobie, że przecież małżonkowie kochają się ze sobą i że nie ma w tym nic wstydliwego.

Przed wyjściem Nick zatrzymał się jeszcze na chwilę.

- Wróć koło południa i pojedę do miasta po Deirdre. Myślę, że powinniśmy wrócić przed trzecią.

- Chcesz lunch?

- Możesz mi przygotować jakąś kanapkę.

Zawahał się na chwilę, jak gdyby chciał coś jeszcze dodać, ale ostatecznie odwrócił się i wyszedł.

Caroline obudziła Amandę, ubrała ją, nakarmiła i zaczęła przenosić swoje rzeczy do pokoju Nicka. Na szczęście szafa znajdująca się w jego pokoju była na tyle duża, że nie miała trudności z pomieszczeniem tam swoich ciuszków. Na chwilę zamknęła oczy, wdychając zapach jego ubrań. Uśmiechnęła się do siebie, kładąc swoją bieliznę obok bielizny Nicka. Ciekawe, jak zareaguje, otwierając rano szafę.

Zmieniła pościel w swoim pokoju, starła kurze, zamiotła podłogę i pootwierała okna. Pokój wyglądał teraz bardzo ładnie. Deirdre powinna być z niego zadowolona.

Nick wrócił na lunch, a potem pojechał po Deirdre. Caroline była trochę rozczarowana, że nie zaproponował jej, aby pojechali razem. Stojąc na werandzie domu, obserwowała oddalający się samochód. Zauważyła,

że przed wyjazdem mąż wziął prysznic i ogolił się. Poczowała zazdrość i w głębi duszy bała się przyjazdu Deirdre Adams.

Siedziała w bujanym fotelu, kiedy usłyszała zbliżający się samochód. Bawiąca się nie opodal Amanda również podniosła głowę i, gdy tylko dostrzegła kłęby kurzu w oddali, natychmiast podbiegła do Caroline i przytuliła się do jej kolan. Odrzuciła dziewczynce włosy znad czoła i uśmiechnęła się do niej. Amanda bardzo ładnie wyglądała w nowym, zielonym kombinezonie. Caroline poczuła nagle, jak bardzo przywiązała się do tej małej istotki. Wzięła ją za rączkę i podniosła się z krzesła w chwili, kiedy samochód zahamował przed werandą.

Wysiadła z niego wysoka, szczupła kobieta. Miała białe, obcisłe spodnie, znakomicie podkreślające jej figurę oraz zwiewną, niebieską bluzkę, odsłaniającą ramiona. Jej jasne, krótkie włosy kontrastowały z ciemnymi oczami, a całą twarz pokrywał dość mocny makijaż. Caroline od razu zauważyła, że Deirdre nie przyjechała na farmę tylko po to, żeby zobaczyć się z Amandą. Sposób, w jaki patrzyła na Nicka i podała mu rękę, kiedy podprowadzał ją do wejścia, nie pozostawiał żadnych złudzeń.

- Nick powiedział mi właśnie, że się ożenił. Zupełnie się tego nie spodziewałam.

Wyraz twarzy Deirdre wskazywał, że nie była to dla niej pomyślna wiadomość. A spojrzenie, jakim obrzuciła Caroline, miało oznaczać, że nie tak wyobrażała sobie żonę Nicka.

Caroline lekko się uśmiechnęła i wysunęła do przodu dziewczynkę.

- To jest właśnie Amanda.

- Nie widziałam jej od czasu śmierci Tessy. - Deirdre

uśmiechnęła się do dziecka, robiąc przy tym minę jak z magazynu mody. - Witaj, kuzyneczko.

Amanda uśmiechnęła się nieśmiało i wyciągając rączki, podbiegła do swojej ciotki. Deirdre mimowolnie się cofnęła.

- Oj, kochanie, uważaj na moje spodnie. - Spojrzała na Caroline i powiedziała: - Wezmę ją na ręce, kiedy się umyje. Teraz mogłaby mnie pobrudzić.

Odwróciła się do Nicka z zalotnym uśmiechem.

- Chciałabym teraz zobaczyć farmę. Tessa wiele mi o niej opowiadała.

- Myślę, że najpierw powinnaś się przebrać. Tutaj się strasznie kurzy - powiedział Nick, spoglądając na żonę, która wzięła na ręce małą.

Przytuliła do siebie dziewczynkę, zła na Deirdre, że tak chłodno ją przywitała.

- Oczywiście. Przywiozłam ze sobą jakieś džinsy, więc nie powinno być żadnego problemu - powiedziała roześmiana Deirdre.

Caroline nie czuła nawet odrobiny sympatii do tej kobiety. Nie przypuszczała jednak, że będzie o nią aż tak zazdrosna. Kiedy Nick pomagał jej przenieść bagaże z samochodu, Deirdre przez cały czas zalotnie szczebiotała. Jak długo zamierzała zostać na farmie? I jakie są jej prawdziwe zamiary? Było przecież oczywiste, że Amanda niewiele ją obchodziła.

Przypomniała sobie, jak George mówił, że Nick i Deirdre spotykali się kiedyś ze sobą. Czy Nick całował ją tak samo namiętnie? Czy z nią sypiał? Nie chciała nawet o tym myśleć.

- Ładny pokój - powiedziała Deirdre, kiedy Nick wprowadził ją do środka.

Caroline również weszła na górę, aby zgodnie z życzeniem cioci wykopać Amandę. Przez chwilę stała w drzwiach, obserwując gościa.

- Tu jest naprawdę wspaniale. Dziękuję ci, Nick.

- Podziękuj Caroline. To ona wszystko urządziła. - Słyszając to, Deirdre natychmiast spochmurniała. - Jeśli będziesz czegoś potrzebować, daj nam znać.

- Twoja żona na pewno o wszystkim pomyślała - powiedziała ironicznym tonem.

Caroline wykopała Amandę i włożyła jej nowy kombinezon, mając nadzieję, że teraz kochająca ciocia zechce przytulić swoją siostrzenicę. Zapukała do drzwi pokoju Deirdre, ale w środku nikogo nie było. Postanowiła zatem poszukać jej na dole.

Kiedy otworzyła drzwi werandy, jej oczom ukazał się następujący obrazek. Pośrodku na bujanym fotelu siedziała Deirdre, a obok niej Nick i George, którzy właśnie śmiali się głośno z tego, co przed chwilą powiedziała. Caroline poczuła się nagle jak intruz, który wchodzi tam, gdzie go nie proszą.

- A oto i moja siostrzenica. Podejź do cioci, kochanie - odezwała się Deirdre, kiedy spostrzegła Caroline z Amandą. - Przywiozłam ci śliczną 'alkę i książkę. - Posadziła dziewczynkę na kolanach i zaczęła się z nią bujać. - Ależ ona urosła. I ma bardzo ładne rysy - powiedziała, uśmiechając się zalotnie do Nicka.

Widać było, że jest wyraźnie zadowolony, słysząc takie pochwały.

- Szkoda, że nie widziałas jej przed przyjazdem Caroline. Wyglądała wtedy jak półtora nieszczęścia.

- Powinam była przyjechać tu wcześniej - zwróciła się Deirdre do Nicka, zupełnie ignorując obecność Caro-

line. - Nie zdawałam sobie sprawy, że jest ci z nią tak ciężko. W końcu to również moja siostrzenica i powinnam się nią zająć.

- Masz przecież pracę w Sydney. A jej dobrze jest teraz z nami.

- Przynieś sobie krzesło - powiedział George do Caroline, która ciągle stała.

Nick nawet na nią nie spojrział.

- Nie będę siadać. Muszę się wziąć za obiad - powiedziała i skierowała się do kuchni.

Caroline kipiała ze złości. Jakim prawem Deirdre robiła wokół siebie takie przedstawienie? W jakim charakterze tu przyjechała? Czy nie dotarło do niej, że Nick jest już żonaty, że ma kochającą żonę?

Przestraszyła się własnych myśli. Pomyślała: kochającą żonę. Tyle razy obiecywała sobie, że już nigdy się nie zakocha. Ale to było silniejsze od niej. Przecież tak naprawdę w życiu liczyła się dla niej tylko miłość. Nick nie był idealnym mężczyzną, a jednak to on wzbudził w niej uczucie, na które tak długo czekała. Czy przyjazd Deirdre może to wszystko zniszczyć? Czy Nick nie uzna, że Australijka lepiej nadaje się na jego żonę?

Caroline kochała go, ale nie miała odwagi mu o tym powiedzieć. Może gdyby mąż przestał ją traktować wyłącznie jak partnera zawartego wcześniej kontraktu, znalazłaby w sobie dość sił, żeby przyznać się do uczuć, jakie wobec niego żywiła. Ale to wydawało się mało prawdopodobne. Nick wielokrotnie przecież powtarzał, że to, co ludzie nazywają miłością, jest w gruncie rzeczy tylko pustym, nic nie znaczącym słowem. Jakie to dziwne, myślała Caroline, że właśnie takiego człowieka pokochałam.

Kładąc się do łóżka tego wieczora, zastanawiała się, jak

ułożą się jej stosunki z Deirdre, która postanowiła zostać na farmie przez pięć dni. Jeśli każdy wieczór będzie przypominał dzisiejsze spotkanie, myślała, prędzej czy później dojdzie do awantury.

Przypomniała sobie rozmowę na werandzie. Ta kobieta była irytująca, choć potrafiła też być zabawna. Opisując pewne sytuacje ze swojego życia w Sydney, wyrażała się w sposób oschły i cyniczny, aby po chwili opowiadać dowcipy i wybuchać śmiechem. Z jednej strony odnosiło się wrażenie, że jest szczerze zainteresowana losem Amandy, ale gdy dziewczynka chciała się do niej przytulić, Deirdre odsuwała się od niej.

Jednak to, co najbardziej niepokoiło Caroline, dotyczyło intencji Deirdre wobec Nicka. Jeszcze teraz brzmiała jej w uszach rozmowa przy stole.

- Nie mogę się już doczekać, żeby zobaczyć farmę, Nick - powiedziała Deirdre. - Możemy pojechać od razu po kolacji? Będę tu bardzo krótko i boję się, że nie zdążę wszystkiego zobaczyć.

- Myślałam, że przyjechałaś tu po to, żeby odwiedzić Amandę - wtrąciła szybko Caroline, zanim Nick zdążył cokolwiek powiedzieć.

- Przecież ona i tak zaraz kładzie się spać. Jutro będziemy miały dość czasu dla siebie.

Trudno było się z tym nie zgodzić.

- Myślę, że to dobry pomysł. Do zmierzchu jeszcze daleko. Caroline może w tym czasie zająć się małą - powiedział Nick, wyraźnie poirytowany komentarzem żony.

Caroline zrobiło się bardzo przykro. Po kolacji zawsze rozmawiała z Nickiem o mijającym dniu. Dzisiaj ten przywilej miał należeć wyłącznie do Deirdre.



Było już prawie zupełnie ciemno. Caroline i George siedzieli na werandzie pogrążeni we własnych myślach. Czas nieubłaganie posuwał się naprzód, ale Nick i Deirdre ciągle nie wracali.

Słońce zupełnie schowało się za horyzontem.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Caroline położyła się do łóżka, przez cały czas zastanawiając się, gdzie są Nick i Deirdre. Myślała, że po ostatniej nocy z Nickiem ich związek jeszcze bardziej się umocni, Tymczasem jej mąż przepadł gdzieś ze swoją dawną narzeczoną, nie dając znaku życia. Czy to, co między nimi zaszło, nie miało dla niego żadnego znaczenia?

W jakiś czas potem drzwi do pokoju uchyliły się i z korytarza wpadł wąski snop światła. Nick otworzył je szerzej, zawahał się przez chwilę, wreszcie wszedł do środka i przechodząc przez ciemny pokój, szepnął:

- Caroline, śpisz już?

- Jeszcze nie. Możesz włączyć światło - powiedziała cichym głosem, starając się ukryć złość.

Cieszyła się, że wreszcie przyszedł, ale wołała nie patrzeć na zegarek.

Kiedy wrócił z łazienki, odsunął kołdrę i wsunął się do łóżka. Caroline z trudnością panowała nad gwałtowną potrzebą przytulenia się do niego.

Nick nie miał takich skrupułów i już po chwili wyciągnął rękę, przyciągając ją do siebie. Na początku sprawiło jej to ogromną przyjemność, lecz zaraz potem poczuła wzbierającą w niej złość.

- Pachniesz jej perfumami - powiedziała z wyrzutem, odsuwając się od niego.

Co oni robili przez tyle czasu? Nick wprawdzie nie

obiecował jej miłości, ale powiedział, że nigdy jej nie zdradzi. Czy to były tylko słowa? Może on niczym nie różnił się od Stuarta? Być może uważał, że wierność obowiązuje tylko jedną stronę.

- Deirdre to klasyczny przykład kobiety z miasta. Przez cały czas trzymała mnie za rękę, ponieważ bała się, że upadnie. W dodatku włożyła jeszcze te bezsensowne sandały, w których rzeczywiście nie da się chodzić po wyboistym terenie.

Caroline gorzko się uśmiechnęła. Ta Deirdre miała jednak głowę na karku. Szkoda, że ona nie pomyślała o tym wcześniej.

- Strasznie długo was nie było.

Nie mogła się opanować, żeby tego nie powiedzieć. Miała teraz ochotę krzyczeć i domagać się natychmiastowej odpowiedzi na swoje pytania. Czy Nick zapomniał, że jest żonaty i nie powinien włączyć się po nocy z inną kobietą?

- No wiesz, tu jest sporo rzeczy, które warto zobaczyć. A Deirdre nigdy przedtem tu nie była.

- Ja też nie. Chętnie bym z wami pojechała.

- To dlaczego nic nie powiedziałaś? Nie miałem pojęcia, że tego chcesz.

- Powiedziałaś, żebym zajęła się Amandą. A poza tym nie pcham się tam, gdzie mnie nie chcą.

- Przestań wygadywać takie rzeczy. Boże, poczułem się teraz tak, jakbym słyszał Tessę.

- A czy ona miała powody, żeby podejrzewać Alexa?

- O co go podejrzewać? Na litość boską, zabrałem Deirdre, żeby pokazać jej farmę. O wszystko wypytywała, więc zabrało nam to trochę czasu. Mam wrażenie, że jesteś o nią zazdrosna.

- Nie jestem - odpowiedziała szybko.

- Chodźmy już spać, proszę - powiedział zmęczonym głosem. - Mam jutro ciężki dzień.

Caroline czekała jeszcze, ale Nick nic więcej już nie powiedział. Nie pocałował jej nawet na dobranoc ani nie przytulił. Po dzisiejszym dniu ma pewnie dosyć pocałunków, pomyślała rozgoryczona. Odsunęła się od niego i próbowała zasnąć, wtulając się w swoją poduszkę. Jednak przez całą noc drzemała tylko, nękana obawami o los swojego małżeństwa.

- Widzę, że macie jakieś kłopoty - powiedziała Deirdre, patrząc w stronę nadjeżdżającego samochodu policyjnego.

Obie kobiety siedziały w cieniu przed wejściem do domu, przez cały dzień prawie w ogóle się do siebie nie odzywając.

Caroline uśmiechnęła się, kiedy rozpoznała w kierowcy Nate'a Wilsona. Dopiero po chwili przypomniała sobie, że Nick ostrzegał ją przed tym mężczyzną. Nie mogła jednak uciec, schować się w domu i zatrzaskać mu drzwi przed nosem.

- Dzień dobry - powiedziała, zbliżając się do wysiadającego z samochodu policjanta.

Deirdre siedziała na swoim krześle, z wyraźnym zainteresowaniem przypatrując się gościowi.

- Pomyślałem, że wpadnę do was i zobaczę, jak ci się tutaj żyje - powiedział i wręczył jej bukiet pięknych, różowych róż.

- Jakie śliczne! Dziękuję. Róże to moje ulubione kwiaty. Kiedy skończę odnawianie domu, zasadzę kilka krzewów w ogrodzie. Wejdz na ganek, proszę. Chcesz się czegoś napić? Mam mrożoną herbatę i lemoniadę.

- Poproszę lemoniadę.

Caroline przedstawiła Nate'a Deirdre, włożyła kwiaty do wazonu i poszła do kuchni po szklanekę.

Kiedy wróciła, Nate i Deirdre rozmawiali ze sobą.

- Właśnie mi się przypomniało, skąd znam twoje nazwisko - powiedziała Deirdre, złośliwie się uśmiechając.

- Zdaje się, że przyjaźniłeś się z moją siostrą, Tessą.

Mężczyzna spojrział na nią stropiony.

- Nie wiedziałem, że jesteś jej siostrą.

- Skąd niby miałbyś to wiedzieć. Widzę, że teraz z kolei próbujesz zaprzyjaźnić się z żoną Nicka - powiedziała, zerkając w stronę Caroline.

- Wpadłem tak bez powodu - powiedział, bacznie przypatrując się Deirdre.

- To miło z twojej strony. Caroline niedawno przyjechała do Australii i nie ma jeszcze zbyt wielu przyjaciół.

- Wiem. Ale z czasem pozna tutejszych ludzi.

Caroline wyczuwała, że w rozmowie między nimi jest jakiś podtekst, ale nie do końca rozumiała, o co chodzi. Pamiętała tylko tyle, że Nick ostrzegał ją przed Nate'em, chociaż patrząc na tego mężczyznę, trudno było odnieść jakieś negatywne wrażenia. Chyba krótka pogawędka przed domem nie rozzłości jej męża.

- Nie było cię chyba ostatnio w mieście, prawda? - zapytał Nate, łagodnie się uśmiechając.

- Nie, nie miałam na to czasu. Z farmy trudno się wyrwać. Zawsze jest coś do roboty.

- Słyszałem, że wzięłaś się za odnawianie domu.

- Tak, próbuję nadać mu bardziej rodzinny wystrój. Od lat nikt niczego tu nie zmieniał. - Caroline zwróciła się do Deirdre. - Byłam trochę zaskoczona, że Tessa tak mało tu zrobiła.

Deirdre wzruszyła ramionami.

- Ciągłe namawiała Alexa, żeby zbudował własny dom. Czują się tu trochę jak intruz i stąd chyba jej niechęć do jakichkolwiek zmian.

- Rzeczywiście, Tessa nie była szczęśliwa na farmie - powiedział Nate.

- Była typowym mieszczuchem i miała pecha, że zakochała się akurat w Aleksie. No, ale w grę wchodziły także pieniądze i pewnie to one ostatecznie ją skusiły.

- Pieniądze? - zapytała zdziwiona Caroline. Pierwszy raz o tym słyszała.

- Nie chcesz mi chyba powiedzieć, że nie zdajesz sobie sprawy z finansowej pozycji Silvermanów. Oprócz samej farmy mają udziały w kopalniach złota i opali oraz w stoczniach. Choć patrząc na farmę, doprawdy trudno w to uwierzyć - złośliwie oświadczyła Deirdre.

- To miejsce rzeczywiście nie wygląda zachęcająco. Ale trudno się dziwić. Od trzydziestu lat nie mieszkała tu żadna kobieta, a Tessa żyła zbyt krótko, żeby cokolwiek zmienić. Jeśli zaś chodzi o pieniądze Silvermanów, to dowiaduję się o nich dopiero teraz.

Caroline była wściekła. Dlaczego Nick nic jej o tym nie powiedział? Gdyby o tym wiedziała, nie przyjęłaby z pokorą wyrzutów George'a, że wydaje w mieście za dużo pieniędzy. Jak on śmiał mówić jej takie rzeczy!

- Podejrzewam, że dochody z tych inwestycji są lokowane w farmę. W każdym razie nie w meble i ubrania - dodała z lekką ironią.

Zamyśliła się. Może wszystko, co mówił Nick o ich małżeństwie było kłamstwem? Może Amanda była tylko pretekstem, natomiast prawdziwy powód stanowiły pieniądze?

Nagle dał się słyszeć płacz przebudzonej dziewczynki. Caroline podniosła się z krzesła, ale Deirdre ubiegła ją i powiedziała, że sama zajmie się dzieckiem.

- Nie spodziewałem się, że spotkam na farmie kogoś z rodziny Tessy. Słyszałem, że Nick stara się o prawo opieki nad siostrzenicą. Po co właściwie ta kobieta tu przyjechała? - zapytał Nate, kiedy Deirdre poszła na górę.

- Żeby spotkać się z Amanda. Jej rodzice również starają się o prawo opieki nad dziewczynką. Nick obawiał się, że to jest właśnie prawdziwy powód jej wizyty, ale na razie w ogóle nie poruszała tego tematu.

- Jest zupełnie niepodobna do swojej siostry.

- A jaka była Tessa? Nie widziałam jej nawet na zdjęciu. Mam nadzieję, że jej rodzice mają jakieś fotografie. Dobrze by było, gdyby Amanda mogła je kiedyś obejrzeć.

- Tessa była raczej niską kobietą i podobnie jak Deirdre miała jasne włosy i brązowe oczy. Z tym, że w przeciwieństwie do siostry nie była silną osobą. Miała dosyć romantyczne wyobrażenie o małżeństwie, zupełnie nie przystające do życia na farmie, z dala od ludzi. Nie radziła sobie tutaj - dokończył Nate czułym, współczującym tonem.

- I dlatego postanowiła stąd wyjechać?

- Początkowo starała się nakłonić Alexa, aby przenieśli się do Sydney lub choćby do Darwin. Ale on nie chciał o tym słyszeć.

- Tutaj przecież pracował. Wiedziała o tym jeszcze przed ślubem.

Czy Tessa miała nadzieję zmienić swojego męża? Mężczyzny nie da się zmienić ani przed, ani tym bardziej po ślubie.

- No, wystarczy już tych wspomnień. Jeśli pojawisz się

znowu w mieście, zapraszam na kawę. Przedstawię cię kilku osobom.

- Wybieram się tam w przyszłym tygodniu. Mam tu do zrobienia jeszcze sporo rzeczy. Kiedy Deirdre wyjedzie, zamierzam założyć ogródek. Skąd wzięłeś te róże?

- Od Mamie Jordan. Ma chyba największy ogród w mieście.

- I co jej powiedziałaś?

- Powiedziałem, że to dla bardzo pięknej kobiety, która jeszcze nie przyzwyczała się do ponurego, australijskiego odludzia.

Caroline nie wiedziała, jak ma zareagować na taki komplement. Czy nie powinna powiedzieć, że nie życzy sobie takich uwag?

- Są naprawdę prześliczne. Cieszę się, że rosną w tej okolicy. Ale nie nazwałabym tego miejsca ponurym odludziem. Jest w nim jakaś pierwotna prostota, a to również ma swój urok.

- Być może. Ale musisz przyznać, że krajobraz wokół jest raczej monotony. Powinnaś wybrać się kiedyś do Darwin. Niektóre miejsca przypominają las tropikalny.

- Może kiedyś - powiedziała rozmarzona.

W Australii było tyle ciekawych miejsc, które chciałyby zobaczyć. Tylko czy Nick kiedykolwiek bierze urlop?

- No cóż, na mnie już czas. Do widzenia.

Nate wyciągnął rękę na pożegnanie i uśmiechając się smutno, przytrzymał dłoń Caroline znacznie dłużej niż powinien.

Patrzyła na oddalający się samochód, zastanawiając się, po co właściwie Nate ją odwiedził. Nie jechał przecież ponad godzinę tylko po to, żeby się z nią przywitać. Może dowiedział się o wizycie Deirdre i chciał się z nią spotkać?



Nick najwyraźniej go nie interesował, bo nawet o niego nie spytał.

Caroline pozbierała puste szklanki i zaczęła przygotowywać obiad.

- Jak wam minął dzień? - zapytał Nick po powrocie, kiedy siedzieli przy stole.

- Amanda to prawdziwy aniołek. Spędziłyśmy dziś ze sobą mnóstwo czasu, prawda, kochanie? - Deirdre uśmiechnęła się do swojej siostrzenicy, a potem spojrzała na Nicka. - Dzięki mnie Caroline miała czas, aby zająć się swoim gościem.

Nick spojrzał na swoją żonę.

- Kto cię dzisiaj odwiedził?

- Dość bliski przyjaciel - wtrąciła Deirdre, zanim Caroline zdążyła cokolwiek powiedzieć.

Twarz Nicka spochmurniała.

- Nie zdawałem sobie sprawy, że zdążyłaś się już zaprzyjaźnić. Kim był twój gość?

- Nate Wilson. Wpadł tylko na chwilę.

Caroline czuła, że zasycha jej w gardle.

- Mówiłem ci przecież, żebyś trzymała się od niego z daleka - wybuchnął Nick.

- Tak mi przykro, Caroline - znowu wtrąciła się Deirdre. - Nie powinnam była nic mówić. Ale ty też chyba niepotrzebnie postawiłaś tę różę na stole - dokończyła.

Powiedziała to pełna skruchy, a jednocześnie świadoma, że jeszcze bardziej pograża Caroline.

Nick spojrzał na kwiaty, z trudnością maskując narastającą wściekłość.

- Pamiętam, co mi powiedziałeś, ale co miałam zrobić? Zatrzasnąć mu drzwi przed nosem? Poza tym mówił, że jest twoim przyjacielem.

Czuła na sobie potępiające spojrzenie obu mężczyzn, choć zupełnie nie rozumiała, co takiego złego zrobiła.

- Nie jest żadnym moim przyjacielem. Do diabła, skoro mówię ci, żebyś coś zrobiła, masz to zrobić. Czy wyraziłem się jasno? - krzyknął.

Caroline patrzyła na niego, nie wierząc własnym uszom. Jak mógł jej zrobić taką awanturę w obecności innych ludzi? Czy uważał, że ma prawo wydawania poleceń, nie podając żadnych wyjaśnień?

Chciała mu coś odpowiedzieć, ale do rozmowy po raz kolejny wtrąciła się Deirdre.

- Ach, teraz już sobie przypomniałam, skąd znam to nazwisko. Zdaje się, że to właśnie z nim uciekła Tessa.

Przy stole zapadła śmiertelną cisza. Nick i George wyglądali teraz jak żądne krwi zwierzęta. Kiedy Caroline spojrzała mężowi prosto w oczy, poczuła się tak, jak gdyby stała przed prokuratorem.

- Przepraszam, nie wiedziałam o tym. Obiecuję, że więcej się z nim nie spotkam - powiedziała przytłumionym głosem.

Utkwiła oczy w talerzu, nie biorąc udziału w rozmowie, która powoli zaczęła się rozkręcać. Czuła się bardzo obco między tymi ludźmi, którzy rzekomo stanowili jej rodzinę. Dzisiejszego wieczoru potraktowali ją bez odrobiny wyrozumiałości.

- Chciałabym wykopać dziś Amandę - zaproponowała Deirdre, kiedy skończyli jeść. - Możesz mi pokazać, gdzie są jej rzeczy, Nick? Niedługo wyjeżdżam i chcę z nią spędzić jak najwięcej czasu - zakończyła, zupełnie ignorując obecność Caroline.

Kiedy wszyscy wyszli, Caroline uprzątnęła ze stołu, czując, jak łzy napływają jej do oczu. To prawda, że po-

pełniła błąd, ale czy zasłużyła sobie na aż tak surową karę? Skąd mogła wiedzieć, że Nate uwiódł Tessę i pamięć o tym budzi w tym domu jak najgorsze skojarzenia? Jednego była pewna: Deirdre celowo poprowadziła rozmowę w taki sposób, że Nick uwierzył, iż między jego żoną i Nate'em nawiązuje się romans.

Od razu po przyjeździe na farmę musiała wysłuchiwać impertynencji George'a, a teraz jeszcze okaże się, że dołączy do niego Nick. Może jej mąż już teraz żałuje, że się z nią ożenił? Być może małżeństwo oparte wyłącznie na umowie też nie daje gwarancji trwałości.

Była tu od dwóch tygodni i robiła wszystko, co należy do obowiązków żony. Sprzątała dom, przygotowywała posiłki, opiekowała się dzieckiem. Wystarczyło jednak, że pojawiła się Deirdre i wszystko zaczynało się walić.

Kiedy Caroline skończyła zmywać, wyszła z domu i skierowała się w stronę stajni. Usiadła na kupce siana i opierając się o ścianę, zaczęła przyglądać się stojącym obok koniom. Przypomniała sobie słowa, jakie padły przy stole i nagle ogarnął ją potworny smutek. Łzy napłynęły jej do oczu, a całym ciałem wstrząsnął spazmatyczny szloch. Kiedy trochę się uspokoiła, postanowiła przemyśleć całą sytuację jeszcze raz. Nie mogła przecież pozwolić, żeby Deirdre zniszczyła jej małżeństwo. Chciała opiekować się Amandą, być żoną Nicka, a w przyszłości może nawet mieć z nim dzieci. Ale czy on również tego chciał? Co mogła zrobić, żeby ich związek był udany? Żałowała, że nie może porozmawiać z babcią. Ona na pewno znalazłaby jakieś rozsądne rozwiązanie. Caroline czuła się teraz bardzo samotna.

Pół godziny później pojawił się przed nią Nick.

- Caroline?

Spojrzała w górę i serce od razu zaczęło jej szybciej bić. Tak bardzo go kochała. Nie wiedziała, skąd wzięło się to uczucie, ani dlaczego przelała je akurat na tego mężczyznę. Była pewna jednego: to on był tym, którego tak długo szukała.

- Przepraszam, że rozmawiałam z Nate'em - powiedziała miękkiem tonem, wpatrując się w jego ogorzałą twarz.

- A ja chciałbym przeprosić cię za to, że krzyczałem na ciebie w obecności innych ludzi. Nie powinienem był tego robić.

Nick wziął ją delikatnie za rękę i zaczął obracać obrączkę na jej palcu.

- Tessa była nieszczęśliwa na farmie. Codziennie jeździła do Boolong Creek. Wiedzieliśmy, że życie tutaj jej nie odpowiada, ale Alex kochał ranczo i nie chciał przenieść się do miasta. Chciał wybudować dom, licząc, że to ją uszczęśliwi. Powinienem był opowiedzieć ci o tym znacznie wcześniej.

Caroline patrzyła na jego zwinne palce i żałowała, że nie ma dość odwagi, aby przesunąć ręką po jego włosach, dotknąć policzków, ust, brody.

- W końcu Tessa postanowiła się stąd wynieść. Nate przyjechał po nią i zabrał ją do Darwin. Stamtąd odleciała do Sydney.

- Czy spotykała się wcześniej z Nate'em?

Spojrzał na nią zdziwiony.

- Oczywiście.

- I co, boisz się, że ja też z nim ucieknę?

Nick długo się w nią wpatrywał, jak gdyby zgłębiając jej sekrety.

- Kto wie? W naszym związku nie ma i nie będzie

miłości, z czym oboje pogodziliśmy się jeszcze przed ślubem. Ale to nie znaczy, że będę się spokojnie przyglądał, jak ty się w kims zakochujesz. Znałaś przecież warunki, zanim tu przyjechałaś. Oczekuję, że moja żona będzie wierna i lojalna.

- A miłość? Naprawdę nie oczekujesz, że cię kiedyś pokocham?

- Nie. Tego warunku nie było w naszej umowie.

- Nick, dlaczego ty mnie właściwie poślubiłeś?

- Przecież rozmawialiśmy już o tym. Mówiłem ci, że chcę, aby Amanda miała matkę.

- Nie chodziło ci jednak bardziej o pieniądze?

Zastanawiała się, czy teraz powie jej całą prawdę.

- A jeśli powiem ci, że poślubiłem cię dla pieniędzy, będziesz się wtedy lepiej czuła? Rozejrzyj się wokół. To olbrzymia farma. Czy wyglądam na kogoś, kto ma kłopoty finansowe?

- Tu nie chodzi o to, jak ja się będę czuła. Od początku wiedziałeś, że wyszłam za ciebie głównie dlatego, że potrzebowałam pieniędzy na operację dla babci.

- A więc oboje na tym skorzystaliśmy.

- Być może jedno więcej niż drugie - powiedziała, czując wzbierającą złość.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Choćby to, że zrezygnowałam ze wszystkiego, żeby tu przyjechać. Nawet pieniądze tracą na znaczeniu, ponieważ i tak nie ma ich gdzie wydawać.

- Teraz już za późno na zmianę decyzji. Doskonale wiedziałeś, czego się spodziewać, zanim tu przyjechałaś.

- Jego głos był twardy i nieprzyjemny. - Nie będzie żadnych rozrywek, wycieczek do miasta ani umawiania się z obcymi facetami. Taka była nasza umowa.

- Ani umawiania się z obcymi kobietami - odpowiedziała szybko.

- Nie ma takiej potrzeby. Wystarczy mi żona.

Caroline była rozczarowana tą rozmową. Nick dał jej jasno do zrozumienia, że nie ma co liczyć na miłość z jego strony. Czuła się teraz głupio, że w ogóle o tym marzyła.

- Z Nate'em Wilsonem nic mnie nie łączy, Nick. Nie ucieknę od ciebie, nie bój się. Jestem twoją żoną i dotrzymam danego ci słowa - powiedziała zrezygnowana.

- Mam nadzieję, że tak będzie. Wracajmy do domu. Musimy przecież zająć się naszym gościem.

Kiedy późnym wieczorem Nick wrócił do pokoju, Caroline już spała. Obudził ją i zaczął się z nią kochać.

Położyła głowę na jego ramieniu i przytuliła się. Przesuwając ręką po jego klatce piersiowej, wyczuwała twarde mięśnie, wyrobione podczas ciężkiej, fizycznej pracy.

Zastanawiała się, co czuła jej matka, kiedy na nowo się zakochiwała. I co czuła, kiedy ukochany mężczyzna ją zostawiał. Caroline kochała Nicka, ale trudno jej było pogodzić się z faktem, że być może będzie to zawsze miłość nie odwzajemniona.

Nick podniósł jej rękę do ust i zaczął ją delikatnie całować. Jego pocałunki wprawiały całe jej ciało w stan rozkosznego podniecenia.

Uniosła głowę, żeby zobaczyć jego twarz, ale w pokoju było zbyt ciemno. Żałowała, że księżycowa poświata nie daje wystarczająco dużo światła. Czy oczy Nicka zdradzały uczucia, o których nie chciał mówić? Wiele by dała, żeby go teraz zobaczyć.

- Caroline, czy Deirdre rozmawiała z tobą na temat Amandy?

- Właściwie nie. Pytała tylko o drobiazgi. A co, martwisz się o prawo do opieki?

- Tak. Deirdre zapytała mnie o Amandę zaraz po przyjeździe. Była bardzo zdziwiona, kiedy jej powiedziałem, że się ożeniłem. Dodałem potem, że zrobiłem to głównie ze względu na dobro dziecka. Odniosłem wrażenie, że Deirdre ucieszyła się z tego. Później nie rozmawialiśmy już o tym, ale jej reakcja trochę mnie zaniepokoiła.

Caroline gwałtownie spochmurniała. Deirdre wiedziała zatem, że ich małżeństwo jest małżeństwem z rozsądku. Zresztą, nawet gdyby Nick niczego jej nie powiedział i tak pewnie wszystkiego by się domyśliła. Mąż traktował ją jak pracownicę, a nie ukochaną kobietę.

- Chodzi o to, żeby Deirdre nabrała przekonania, że potrafimy zapewnić Amandzie bezpieczny dom. Dlatego tak się wściekłem, kiedy dowiedziałem się o wizycie Nate'a. Bałem się, że będzie to dla niej argumentem, iż stabilność naszego związku jest wątpliwa. Nie chcę, żeby zabrali Amandę do Sydney. Jej ojciec żył na farmie i na pewno chciałby, żeby jego córka tu się właśnie wychowała.

- Rozumiem - powiedziała miękkiem głosem. - Ale czy kochamy się tylko dlatego, żeby zachować pozory przed Deirdre?

Nick podniósł się na łokciu, wpatrując się w jej twarz.

- Oczywiście, że nie.

- W takim razie, dlaczego? - zapytała cicho.

- Jesteśmy małżeństwem i powinniśmy się nawzajem wspierać. To chyba naturalne, że mężczyzna kocha się z kobietą. Zwłaszcza kiedy ma się do czynienia z kimś tak pociągającym jak ty, Caroline.

To wszystko? - pomyślała Caroline. Jedzenie też jest naturalne. Była rozczarowana jego wyjaśnieniem.

- Deirdre nie może nabrać żadnych podejrzeń, że między tobą i Nate'em coś się dzieje. Jeśli opowie o tym swoim rodzicom, oni z pewnością wykorzystają to przeciwko nam.

- Między mną i Nate'em nic się nie dzieje - powiedziała, czując wzbierające łzy.

Nie mogła mu powiedzieć, dlaczego płacze. I tak by nie zrozumiał.

- Co mam zrobić, jeśli Nate jeszcze raz mnie odwiedzi?

- Zajmę się tym. Więcej tu nie przyjedzie.

- A Deirdre?

- Ona przecież i tak już niedługo wyjeżdża.

- Mam wrażenie, że nie przekonaliśmy jej do naszego małżeństwa.

- Jeszcze ją przekonamy, nie martw się.

Caroline powoli zasypiała, wsparta na ramieniu męża.

Czy Nick kiedykolwiek ją pokocha?



## ROZDZIAŁ ÓSMY

Gdy zbudziła się nazajutrz, łóżko było już puste. Nick brał prysznic. Do śniadania zostało jeszcze sporo czasu i po zastanowieniu Caroline zdecydowała, że wstanie dopiero po wyjściu męża.

Wyszedł z łazienki ubrany w czerwoną koszulę i wytarte, niebieskie džinsy z teksańską klamrą na pasku. Wyglądał w tym stroju bardzo męsko i Caroline nie mogła od niego oderwać oczu.

- Dzień dobry, śpiochu.

Podszedł do niej, usiadł na brzegu łóżka i pocałował ją w policzek.

- Włóż džinsy. Zabieram was dzisiaj na przejażdżkę po farmie.

Caroline zaświeciły się oczy z radości.

- Wspaniale. Od dawna już na to czekałam. Pojedziemy konno?

Usiadła na łóżku i natychmiast się zaczerwieniła, kiedy spostrzegła, że jest naga. Szybko chwyciła prześcieradło i zasłoniła się nim. Nick patrzył na nią z lekkim rozbawieniem.

- Ledwie dzień się zaczął, a tobie już takie rzeczy w głowie - zażartował. - No, ubieraj się. Mamy niewiele czasu. - Podniósł się z łóżka i ruszył w stronę drzwi. - Weźmiemy ciężarówkę. Tak będzie wygodniej.

Caroline zaczęła się szybko ubierać. Włożyła dzinsy i niebieską bluzkę. Włosy związała w koński ogon, posmarowała twarz kremem i lekko umalowała oczy. Z zadowoleniem przejrzała się w lustrze.

Deirdre ubrana była w dzinsy, buty z cholewami i żółtą, bardzo wydekoltowaną bluzkę. W takim stroju łatwo o poparzenia słoneczne, pomyślała Caroline. Nie odezwała się jednak ani słowem, nie chcąc, aby Deirdre posądziła ją o mieszanie się w nie swoje sprawy.

Ciężarówka była cała zakurzona, ale Caroline to nie przeszkadzało. Wiedziała, że pod koniec wycieczki oni również będą pokryci warstwą czerwonego pyłu. Tak wyglądał Nick każdego dnia, kiedy wieczorem wracał do domu. Wchodząc z Deirdre do samochodu, Caroline przelotnie spojrzała *na* męża, który cierpliwie *czekał*, aż obie kobiety wejdą do środka.

- Kochanie, przysuń się trochę do mnie, bo Deirdre będzie miała za mało miejsca - powiedział Nick, wskazując ręką na miejsce Obok siebie.

Siedział za kierownicą w szerokim rozkroku. Kiedy więc Caroline przysunęła się bliżej i dotknęła jego nogi, poczuła ciepło jego ciała. Miała wrażenie, że cały samochód przepełniony jest nim i jego zapachem.

Gdy tylko zamknęły się drzwi, Deirdre natychmiast uchyliła okno.

- Boże, już teraz jest gorąco. Nie chcę nawet myśleć, co będzie później.

- Będzie jeszcze goręcej - powiedział Nick i uruchomił silnik.

Droga była wyboista i samochód co chwila podskakiwał. Deirdre przytrzymała się drzwi, a siedząca w środku Caroline bezustannie wpadała na Nicka.

- Przepraszam - powiedziała, kiedy już chyba po raz dziesiąty wylądowała na nogach męża.

- Nie ma za co. - Objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie. - Trzymaj się mnie. Chyba jednak będę musiał trochę zwolnić.

- Często jeździsz tą ciężarówką? - zapytała, rozglądając się ciekawie wokół.

- Tylko wtedy, kiedy muszę coś przewieźć. Najczęściej jednak podróżuję konno.

Deirdre zakaszłała, próbując osłaniać się ręką od kurzu.

- Nick, mógłbyś jeszcze zwolnić? Tu nie ma czym oddychać.

- Przykro mi, ale nie. Przymknij trochę okno. To powinno pomóc.

Posłuchiwała jego rady, ale po chwili jej twarz znowu wykrzywił grymas niezadowolenia.

- Teraz z kolei jest za gorąco. Już rozumiem, dlaczego codziennie po powrocie z pracy wyglądasz jakbyś się tarzał w kurzu. - Uchyliła bardziej okno i ponownie zaczęła kaszleć. - A może zamienimy się miejscami z Caroline? - zaproponowała. - Ja mam chyba jakąś alergię na ten nieszczesny pył.

Nick zatrzymał samochód.

- Co ty na to, Caroline? - zapytała.

- No dobrze, możemy spróbować - odpowiedziała bez entuzjazmu.

Szybko zamieniły się miejscami i ruszyli w dalszą drogę. Kurz nie okazał się tak bardzo uciążliwy, a poza tym łatwiej było amortyzować podskoki.

Gdy tylko Deirdre znalazła się obok Nicka, natychmiast położyła rękę na jego udzie, starając się w ten sposób za-

chować równowagę. Caroline nie odezwała się nawet słowem, choć miała ogromną ochotę wyrzucić tę kobietę z samochodu. Było jej tylko przykro, że Nick również w żaden sposób nie zareagował.

- To jedna ze studni, o których ci opowiadałem - zwrócił się do żony.

Zatrzymał samochód obok niewielkiego rozlewiska. Wszyscy troje wysiedli z samochodu i podeszli bliżej do krystalicznie czystej wody.

- Upał staje się nie do wytrzymania - zaczęła znowu narzekać Deirdre, wachlując się bluzką,

Nick spojrział na Caroline, po czym bez słowa zdjął swój kapelusz i włożył go na jej głowę.

- Nie chcę, żebyś dostała udaru słonecznego - powiedział do mile zaskoczonej żony.

- A dla mnie nie znalazłby się kapelusz? - zapytała Deirdre, patrząc zazdrośnie na Caroline.

- Przykro mi, ale to jedyny, jaki posiadam. Moja żona ma jasną karnację i przez to jest o wiele bardziej narażona na promieniowanie słoneczne niż ty.

Caroline była wzruszona, że Nick pamięta o takich, wydawałoby się, drobnostkach.

- Opowiedz mi teraz o tych studniach - poprosiła.

Zaczął dokładnie wyjaśniać, na jakiej zasadzie działają studnie artezyjskie. Mówił, że już dziadek wpadł na pomysł wiercenia otworów w ziemi, dzięki czemu udało mu się znacznie zwiększyć obszar pastwisk.

- Czy one nigdy nie wysychają?

- Bardzo rzadko. Dzięki nim mamy praktycznie niewyczerpane pokłady wody. Na wiosnę wzdłuż kanałów cała ziemia ożywa.

Caroline rozejrzała się wokół, starając się wyobrazić

sobie ten widok. W pewnej odległości dostrzegła pasące się krowy.

- Czy to te z gatunku krótkorożnych? Pamiętam, że coś mi o nich wspominałeś.

Nick skinął głową.

- Zgadza się. Dostarczają znakomitej wołowiny.

- Nie podchodźmy zbyt blisko - powiedziała lekko wystraszona Deirdre. - Mogą się spłoszyć i stratuja nas.

- Nie ma obawy. Ktoś musiałby je porządnie wystraszyć. W taki upał jak dzisiaj zachowują się bardzo ospale.

Caroline przypomniała sobie wypadek Nicka, kiedy to na pozór spokojne zwierzęta nagle zerwały się do biegu.

- Czy zwierzęta same wędrują w poszukiwaniu lepszych pastwisk, czy też przeganiacie je? - zapytała z zainteresowaniem.

- To zależy. Jeśli trawa jest już całkowicie wyjedzona, a mimo to stado nie wędruje dalej, wtedy przeganiamy je. Ale to się rzadko zdarza. Zazwyczaj zwierzęta same szukają żywności.

- A kiedy robicie przegląd?

Przypadkowo spojrzała na Deirdre i ku swojemu zdziwieniu dostrzegła w jej oczach złość. Dopiero po chwili zrozumiała, o co chodzi. Ta kobieta była laikiem w sprawach rolnictwa i zazdrościła Caroline jej wiedzy.

- Na wiosnę znakujemy nowo narodzone cielaki, a jesienią wyłapujemy chore sztuki.

- Aż trudno uwierzyć, że wołowinę, którą zjadamy w Sydney, dostarczają właśnie te krowy - powiedziała Deirdre, idąc niepewnie po wyboistej łące.

- Wołowinę i cielecinę - dodał Nick.

- Jeśli mamy już być tacy skrupulatni, to trzeba by tu

jeszcze dorzucić skóry i rozmaite produkty wytwarzane z rogów i kopyt - wtrąciła triumfalnie Caroline.

Kiedy Deirdre odeszła od nich kawałek, Nick szepnął do ucha Caroline:

- Widzę, że lubisz się popisywać.

- I to jeszcze jak - odpowiedziała z szelmowskim uśmiechem.

- Cieszę się, że nie jesteś jedną z tych utapirowanych damulek z miasta.

Nick pogłaskał ją po policzku, wyraźnie zadowolony.

Po tej pochwaleniu Caroline nabrała tyle optymizmu, że przez chwilę nawet obecność Deirdre nie wydawała się jej irytująca.

Jednak kiedy późnym popołudniem dotarli do farmy, miała szczerze dosyć Deirdre, która przez cały czas flirtowała z Nickiem. On co prawda nie zachęcał jej do tego, ale też nie okazywał, że mu to przeszkadza. Caroline prawie w ogóle się nie odzywała, żałując, że nie ma odwagi powiedzieć, co o tym wszystkim myśli.

Nick najwyraźniej dobrze się czuł w towarzystwie obu kobiet. Był na tyle inteligentny, że wyczuwał, co się między nimi dzieje, ale właśnie ta atmosfera przebiegłych gier najbardziej go bawiła.

Przed wejściem do domu stał George. Poczekał, aż wszyscy wyjdą z samochodu, a potem głośno powiedział:

- Caroline, dostałaś dziś prezent.

- Prezent? Od kogo?

Przecież nie mam dzisiaj urodzin, pomyślała.

- Położyłem go na ganku.

- Co to za prezent? - zapytał Nick.

- Idź i zobacz - odpowiedział George.

Caroline pierwsza dobiegła do ganku. Jej oczom ukazał

się ogromny bukiet róż. Niektóre z nich miały już pięknie rozwinięte pąki.

- Boże, jakie śliczne - powiedziała zachwycona.

Pochyliła się nisko nad kwiatami, aby lepiej poczuć ich zapach.

- To pewnie od twojego przyjaciela z miasta - skomentowała Deirdre.

- Od jakiego znowu przyjaciela? - zapytał groźnie Nick.

- Kiedy Nate Wison był tu ostatnio, Caroline opowiadała mu, że bardzo lubi róże i teraz pewnie chce się wkupić w jej łaski.

- Czy te kwiaty są rzeczywiście od Nate'a? - zapytał Nick, kierując pytanie do George'a.

Ale dziadek wzruszył tylko ramionami.

Caroline dostrzegła, że do kwiatów/przyczepiona jest karteczka. Wyciągnęła po nią rękę, mając nadzieję, że to jednak nie Nate ją tam włożył. Z drżącym sercem zaczęła czytać tekst.

*To na dobry początek do twojego ogrodu. Dzięki tym kwiatom Twoje oczy będą jeszcze piękniejsze.*

*Nate*

Caroline podała kartkę Nickowi, który po przeczytaniu zgniótł ją w kulkę i rzucił na ziemię. Był oczywiście wściekły, ale tym razem Caroline nie musiała brać całej winy na siebie.

- Mówiłeś, że się nim zajmiesz - powiedziała, uprzedzając jego wyrzuty.

- Chciałem załatwić tę sprawę przy okazji najbliższej wizyty w mieście. Ale widzę, że was nie doceniłem.

- Nick, nie popadaj w przesadę. Wspomniałam mu tylko, że chcę założyć ogród i że lubię róże. To po prostu sąsiadzka przysługa.

- Jesteś moją żoną, Caroline. Jeśli chcesz mieć róże, jutro kupię ci ich cały tuzin. Ale nie życzę sobie, żebyś przyjmowała prezenty od innych mężczyzn. Wyrzucić te kwiaty, proszę.

- Szkoda mi je wyrzucać. Są takie piękne.

- A może kryje się za nimi coś więcej niż tylko sąsiadzka przysługa? - mruknęła Deirdre, przysuwając się do Nicka.

- Posłuchaj, Deirdre. Przestań się wreszcie wtrącać w nie swoje sprawy. Nie mam ochoty wysłuchiwać twoich złośliwych uwag, które tylko pogarszają sytuację - powiedziała Caroline podniesionym głosem.

- Caroline - odezwał się Nick. - Myślę, że stanowczo przesadziłaś, odzywając się w ten sposób do naszego gościa.

Chwyliła głęboki oddech i z trudem nad sobą panując, zwróciła się do Deirdre;

- Przepraszam cię, Deirdre. Nie chciałam tego powiedzieć w ten sposób.

Odwróciła się na pięcie i szybko wbiegła do domu. Kiedy wchodziła na górę, łzy cisnęły się jej do oczu. Usłyszała za sobą kroki Nicka, który dogonił ją w momencie, gdy otwierała drzwi do sypialni. Zawahał się przez chwilę, widząc jej zapłakaną twarz, a potem szybko wciągnął ją do pokoju.

- Kazałem dziadkowi wyrzucić te róże - powiedział przez zaciśnięte zęby.

- Po co niszczyć kwiaty? - zapytała, szlochając. - Nie zrobiły nic złego.



- Do diabła z kwiatami. Nie mam ochoty gapić się na nie za każdym razem, kiedy wracam do domu. Tessa robiła takie same sztuczki jak ty i zatrzymała życie mojemu bratu. Żadnych prezentów od obcych facetów! Czy wyraziłem się jasno?

- Nie robię żadnych sztuczek. Nie prosiłam go o te kwiaty ani nie zapraszałam, go do naszego domu. Powiedziałeś, że zajmiesz się tą sprawą. Zrób to wreszcie i przestań mnie obwiniać!

Caroline prawie krzyczała. Jak długo jeszcze będzie się musiała tłumaczyć z tych idiotycznych zarzutów? Powoli zaczynała mieć tego dosyć.

- Jest jeszcze jedna rzecz, o której chciałbym z tobą pomówić. Sposób, w jaki odezwałeś się dzisiaj do Deirdre jest absolutnie niedopuszczalny. Czy ci się to podoba, czy nie, ta kobieta jest naszym gościem i nie pozwolę, żebyś tak ją traktowała. Ale pomijając już kwestię dobrego wychowania, nie możemy zapominać o tym, że rodzice Deirdre starają się o prawo do opieki nad Amandą. Jeśli dojdą ich słuchy, że w naszym domu panuje burzliwa atmosfera, być może zechcą wykorzystać tę informację w sądzie.

- Widzę, że bierzesz stronę Deirdre. No cóż, może popełniłeś błąd, żeniąc się ze mną. Jeśli w tym kraju istnieją rozwody, a wierzę, że tak jest, nic nie stoi na przeszkodzie, żebyś poślubił właśnie ją. Jestem pewna, że ona byłaby tym zachwycona.

Nick przysunął się jeszcze bliżej, dotykając Caroline prawie nosem.

- Skoro ożeniłem się z tobą, to znaczy, że tego chciałem. Mam już żonę i drugiej nie potrzebuję. A Deirdre niedługo wyjeżdża, więc nie będziesz miała powodu do zazdrości.

Odwrócił się od niej i wyszedł z pokoju. Caroline słyszała jego kroki na schodach, a później dźwięk zamykanych drzwi. Z werandy dobiegły ją głosy rozmowy, ale nie miała już ochoty niczego słuchać.

Po chwili zeszła na dół i podała obiad. Jadła, nie odzywając się do nikogo, pochłonięta własnymi myślami. Różne rzeczywiście gdzieś zniknęły.

Deirdre dzieliła się wrażeniami z minionego dnia i opowiadała zabawne historie z Sydney. Nick w ogóle się nie odzywał, za to George co chwila wybuchał śmiechem i snuł opowieści o dawnych czasach w Silver Creek.

- Nick, mógłbyś mi pomóc wykapać Amandę? - zapytała Deirdre. - Jest prawie tak brudna jak my po powrocie z dzisiejszej wycieczki.

Nick rzucił przelotne spojrzenie na żonę, ale Caroline nawet na chwilę nie oderwała wzroku od talerza.

- Oczywiście. Możemy jej później poczytać książkę. Bardzo jej się spodobała ta, którą dostała od ciebie.

Caroline chciała już coś powiedzieć, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język. Nick ani razu nie pochwalił jej za to, że kupiła Amandzie tyle nowych zabawek.

Po obiedzie każdy poszedł w swoją stronę. George do biura, Nick, Deirdre i Amanda do łazienki, a Caroline na werandę. Usiadła na bujanym fotelu, zastanawiając się, dlaczego w tak krótkim czasie sprawy przybrały tak zły obrót.

Pod wieczór udała się do sypialni. Zasyiała już, kiedy wrócił Nick. Szybko wśliznął się do łóżka i delikatnie przytulił ją do siebie. Bliskość jego ciała była tak kojąca, że po kilku minutach Caroline pograżyła się we śnie.

Nazajutrz postanowiła pojechać do miasta. Ponieważ i tak nie mogłaby ukryć tego przed Deirdre, nawet nie

próbowała wymknąć się po cichu. Podjechała samochodem pod dom, zabrała ze sobą Amandę i poinformowała Deirdre, że musi załatwić w mieście sprawunki.

Do domu wróciła późnym popołudniem. W Boolong Creek odwiedziła Mamie Jorden i przegadała z nią kilka godzin. Nie miała ochoty spędzać na farmie całego dnia w towarzystwie Deirdre.

Zajeżdżając przed dom, odniosła wrażenie, że w pobliżu nikogo nie ma. Rozładowała samochód i zaczęła przygotowywać kolację. Amanda bawiła się w kucharkę, mieszając w garnkach wymyślane potrawy. Caroline miała nadzieję, że Nick niedługo wróci i zdąży mu wyjaśnić, gdzie była, zanim do rozmowy wtrąci się Deirdre.

Czas mijał, a on ciągle nie wracał. Caroline zaczynała się coraz bardziej niepokoić.

Wreszcie usłyszała dobiegający z oddali tętent kopyt, a po chwili dostrzegła Nicka, podjeżdżającego pod stajnię. Wkrótce na ganku dało się słyszeć jego kroki.

Caroline chrząknęła nerwowo i, gdy tylko wszedł do środka, powiedziała jednym tchem:

- Nick, odwiozłam z powrotem te róże.

Spojrzał na nią zdziwiony.

- Nie rozumiem, o czym mówisz. Gdzie je odwiozłaś?

- To były przepiękne kwiaty. Nie chciałam, żeby się zmarnowały. Oddałam je Mamie Jorden. Nate kupił je od Mamie...

- Myślałem, że dziadek już dawno je wyrzucił.

- Na szczęście nie. Dzięki temu udało mi się je uratować.

- Uratować je? Mówisz o nich w taki sposób, jak gdyby miały dla ciebie Bóg wie jaką wartość.

- Nie, to nie o to chodzi. Po prostu nie chciałam, żeby

się zmarnowały. Mam nadzieję, że nie jesteś zły, iż pojechałam do miasta.

- Mówiłem ci przecież...

- Wiem, wiem. Ale nie zabroniłeś mi zwrócić ich właścicielowi. Nick, ja naprawdę nie kłamię. Nie mogłabym patrzeć, jak gniją na jakiejś kupie chwastów.

- Ach, ty moja uparta kobietko. Co ja mam teraz z tobą zrobić?

Caroline chwyciła głęboki oddech, żeby coś odpowiedzieć; ale Nick błyskawicznie przywarł ustami do jej warg. Wystarczył jeden namiętny pocałunek, a już traciła kontrolę nad zmysłami.

- O, przepraszam. Nie wiedziałam, że tu jesteście.

W drzwiach stała zaskoczona Deirdre, nie mogąc odebrać od nich oczu.

Nie zwracając uwagi na intruza, Nick uniósł głowę, spojrzał żonie głęboko w oczy a następnie szybkim krokiem wyszedł z kuchni.

- Nic się nie stało - obojętnym głosem powiedziała Caroline. - Właśnie witałam się z moim mężem.

- Wzruszająca scena - odpowiedziała Deirdre i usiadła na krześle.

Caroline nie miała ochoty z nią rozmawiać, ale nie wiedziała, jak się jej pozbyć.

- Ciekawe, czy twój mąż będzie w równie miłosnym nastroju, kiedy dowie się, że pojechałaś dzisiaj do miasta, żeby spotkać się z Nate'em - odezwała się Deirdre jadowitym tonem.

- Rozmawiałam już na ten temat z Nickiem. Pojechałam do Mamie Jorden, żeby oddać jej róże i zapytać o uprawę ogrodu. Łatwo to sprawdzić, jeśli mi nie wierzysz.

Deirdre nie odezwała się ani słowem i zaczęła obserwować Amandę.

- Czy ona nie ma prawdziwych zabawek?

- Ma, ale kiedy ja gotuję, ona lubi udawać, że robi to samo.

- Gdy zamieszka wreszcie z nami, na pewno niczego jej nie zabraknie. Nawet dziecięcych garnków.

- O czym ty mówisz? - zapytała kompletnie zaskoczona Caroline.

- No, jak to? Nick mówił ci chyba, że nie chce izolować Amandy od naszej rodziny.

- Nie wiedziałam, że dziewczynka jedzie w odwiedzinny. Kiedy chcesz ją zabrać?

- Jeszcze nie wiem. Zresztą akurat ciebie ta sprawa nie dotyczy. To ja przecież jestem ciotką Amandy.

- Jako żona Nicka też mam wobec niej pewne zobowiązania. A jeśli sprawa adopcyjna zakończy się dla nas pomyślnie, z prawnego punktu widzenia będę jej matką.

- Za wcześniej jeszcze, aby o tym mówić. - Deirdre wstała z krzesła. - Pomóc ci w czymś przy obiedzie?

- Nie, dziękuję. Poradzę sobie,

Caroline była zaniepokojona tym, co przed chwilą usłyszała. Co ona znowu knuła?

- Nie jestem tego taka pewna - powiedziała Deirdre i wyszła z kuchni.

Jej obecność w tym domu doprowadza mnie do szału, pomyślała Caroline.

Kiedy nadeszła pora obiadu i wszyscy zasiedli za stołem, Deirdre, uśmiechając się niewinnie, zwróciła się do Nicka.

- Wiesz, chyba jednak zostanę u was dłużej. Postanowiłam wybrać się z tobą na tę wycieczkę, o której mi wspominałeś.

Nick skinął głową.

- Bardzo proszę. Możemy wyjechać pojutrze. Ale pamiętaj, że te kilka dni trzeba spędzić w siodle.

Caroline myślała, że zapadnie się pod ziemię. Nick wybierał się na kilkudniową wycieczkę z Deirdre? To wszystko przypominało zły sen.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Jestem znakomitym jeźdźcem - oświadczyła pewnie Deirdre.

- Czy my też możemy się z wami wybrać? - zapytał George.

- Oczywiście.

- Co to za wycieczka? - zapytała Caroline.

- Wybieramy się na południową część pastwisk, żeby sprawdzić stan tamtejszego stada. To kawał drogi, więc podróż zabierze nam kilka dni.

- A co z Amandą? Kto się nią zaopiekuje? - zapytała Deirdre, zaniepokojona, że Caroline może również z nimi pojechać.

- To akurat najmniejszy problem - powiedział George. - Przed przyjazdem Caroline, w takich sytuacjach ratowała nas Maggie. Myślę, że tym razem również nie odmówi.

- Nick, mógłbyś pomóc mi posprzątać ze stołu? - zapytała Caroline.

Nick spojrzał na nią zdziwiony.

- Zmywanie to babska robota - wtrącił George.

- Ciekawa jestem, kto w tym domu zmywał przed moim przyjazdem - odpowiedziała ze złością Caroline.

Chciała choć na chwilę zostać sama z Nickiem, ale ciągle ktoś się wtrącał.

- Spokojnie, dziadku. Ręce mi od tego nie uschną. Idźcie na werandę, a ja zostanę z Caroline.

Kiedy wszyscy wyszli z kuchni, Nick odezwał się do żony.

- O co chodzi, Caroline? Chcesz ze mną porozmawiać?
- Tak. Czy to ty zaprosiłeś Deirdre na tę wycieczkę?

Nick położył ręce na jej ramionach i przyciągnął ją do siebie.

- Wspomniałem jej kiedyś, że czasami jeździmy na południe farmy i, że jeśli będzie miała ochotę, może pojechać z nami. Ale nie zapraszałem jej na żaden konkretny termin. Po prostu przypomniła sobie o tym i postanowiła wykorzystać sytuację. Zresztą tak naprawdę planowałem ten wyjazd znacznie później.

- To po co zmieniasz teraz plany? Deirdre będzie nam dłużej siedzieć na karku.

- Muszę wyjaśnić pewne sprawy - powiedział oględnie Nick.

- Dotyczące Amandy?

- Tak, ale nie tylko te. Nie martw się, Caroline. Deirdre będzie z nami jeszcze tylko kilka dni. A poza tym sama kiedyś mówiłaś, że lubisz jeździć konno. Zobaczysz, będziesz się dobrze bawić.

- Ale czy ty na pewno chcesz, żebym ja także z wami pojechała?

- Oczywiście, że chcę. Przecież nie zostawisz mnie samego z tą kocią - powiedział rozbawiony. - Mam nadzieję, że poradzisz sobie w siodle.

- O to nie musisz się martwić. W Teksasie każdy potrafi jeździć konno.

Caroline oparła ręce o jego piersi, wyczuwając pod koszulą szybkie bicie serca. Przynęła się do niego jeszcze bliżej i nadstawiła usta do pocałunku. Nie czekając długo, Nick pochylił się nad nią i przywarł mocno do jej warg.



Objęła go za szyję, chcąc, aby ten pocałunek trwał jak najdłużej. Wreszcie przerwał na chwilę i patrząc jej prosto w oczy, powiedział:

- Chodźmy na górę.

Musiła jeszcze skończyć zmywanie, ale tak obezwładnił ją swoim uściskiem, że nie mogła się ruszyć.

- W takiej pozycji nie mogę pracować.

Nick westchnął głośno, pocałował ją w usta i zwolnił uścisk.

- Posprzątam ze stołu.

Caroline nagle wyobraziła sobie, jak kochają się z Nickiem tu, w kuchni. Od tej myśli rumieńce wystąpiły jej na policzkach.

- Dlaczego się tak zaczerwieniłaś? - zapytał Nick, spoglądając na żonę.

- Nie, nic takiego.

Nie mogła mu przecież powiedzieć, o czym myślała.

- No, nie bądź taka. Powiedz, o co chodzi - zachęcał ją Nick.

- Jeszcze nie teraz. Na razie nie mogę.

Podszedł do niej i położył ręce na jej ramionach.

- Co to za tajemnica? - zapytał zdziwiony.

Caroline zmywała naczynia i nie odwracając wzroku, powiedziała:

- Nie potrafię dzielić się z tobą własnymi myślami. Z wyjątkiem babci nikt zresztą zbytnio się nimi nie interesował. A my - zawahała się przez chwilę - nie zdążyliśmy się jeszcze na tyle dobrze poznać, żeby...

- Rozmawiając o własnych odczuciach możemy poznać się lepiej.

- A ty będziesz się ze, mną dzielił swoimi myślami?  
- zapytała.

- Postaram się. Choć ja też nie miałem okazji, żeby się tego nauczyć. Widzisz więc, że nie różnimy się w tym tak bardzo. No, a teraz powiedz mi, dlaczego tak się zaczerwieniłaś.

- To naprawdę głupie.
- Nieważne. Chcę wiedzieć.

Caroline odwróciła się do niego przodem.

- Pomyślałam, że gdybyśmy mieszkali we własnym domu, nie musielibyśmy się spieszyć ze zmywaniem, żeby szybciej znaleźć się w sypialni. Moglibyśmy kochać się tu, w kuchni.

Nick wybuchnął śmiechem i mocno ją przytulił.

- Już teraz rozumiem, dlaczego Tessa ciągle suszyła Alexowi głowę o ich własny dom. To zabawne, że przedtem zupełnie nie wiedziałem, dlaczego tak bardzo jej na tym zależy. No dobrze, zostaw już te naczynia.

Wziął ją za rękę i pociągnął za sobą.

- Gdzie ty mnie ciagniesz?
- Prowadzę cię do łóżka,
- Nie teraz, proszę.

Próbowała mu się opierać, ale był nieustępliwy.

- Nie ma żadnego nie. Mąż każe, żona musi.

Zaprowadził ją do sypialni i, gdy tylko zamknęły się za nimi drzwi, przywarł do niej spragnionymi ustami.

Dwa dni później wczesnym rankiem Nick obudził Caroline, mówiąc:

- Wstawaj. Chcę wyruszyć wcześniej, póki jest jeszcze chłodno.

Zaspianymi oczami rozejrzała się wokół.

- Będę gotowa za pięć minut.
- Włóż koszulę z długim rękawem. Z twoją jasną cerą łatwo o poparzenie słoneczne.

- Nie będzie mi w niej za gorąco?
- Lepsze to niż rany na skórze. Dam ci też kapelusz. Pochylił się nad nią i lekko pocałował w usta.

Kiedy Caroline zeszła do kuchni, wszyscy domownicy siedzieli już za stołem.

- Przepraszam za spóźnienie.
- Nic się nie stało - powiedział Nick. - Mamy jeszcze czas. Jack siodła dla nas konie. Ruszamy, kiedy wszyscy będą gotowi.

Deirdre była niewyspana i wyglądała na zmęczoną. George w milczeniu spożywał śniadanie, nie zwracając na nikogo uwagi. Caroline nie była głodna, ale wiedziała, że do lunchu nie będą mieli czasu na posiłek.

Ruszyli w drogę, kiedy słońce zaczęło wschodzić na horyzoncie. Niebo było zupełnie czyste, miało wspaniałą, niebieski odcień. W powietrzu czuło się jeszcze rzeźkość nocy.

Nick jechał przodem. Po chwili dołączyła do niego Deirdre, zadając mnóstwo pytań na temat mijanych roślin. Caroline żałowała, że to nie ona wysłuchuje tych cennych informacji, ale nie mogła się przełamać, żeby do nich podejść.

George jechał obok niej, a za nimi jeszcze dwóch innych uczestników wyprawy.

- Nick powiedział mi, że oddałaś te róże Mamie Jorden.
- To prawda.
- A co powiedziałaś Nate'owi?
- Nic, ponieważ nie widziałam się z nim. Właściwie to wypadałoby chociaż napisać kartkę i podziękować mu za ten miły gest.
- Nie zapominaj, że to przez niego rozpadło się małżeństwo Alexa i Tessy.

- Tak wiem. Nick mi o tym opowiadał. Tylko, że najłatwiej zwalić na kogoś winę. Mieszkam tu już dostatecznie długo i mogę sobie wyobrazić, jak czuła się Tessa.

- Od początku wiedziałem, że nie zagrzejesz u nas miejsca - powiedział George z wyraźną satysfakcją.

Caroline odwróciła się bokiem na koniu i ze złowrogim błyskiem w oczach powiedziała:

- Posłuchaj mnie, George. Przestań mi wreszcie wmawiać rzeczy, których nie zamierzam zrobić. Nie po to poślubiłam Nicka, żeby się z nim rozwodzić. Ale nie jest mi łatwo, jeśli na każdym kroku muszę uważać, czy aby przypadkiem nie przeszkadzam komuś swoją osobą. Kiedy biorę prysznic, kiedy kąpię Amandę, kiedy... - Caroline zawałała się przez chwilę.

\_ Albo kiedy kochasz się z Nickiem - dokończył za nią George.

- Tak to też - powiedziała z gniewem.

George nie odzywał się przez chwilę, jak gdyby analizując to, co usłyszał od Caroline.

\_ Rozumiem cię. Myślę, że zwłaszcza takiej osobie jak ty musi być ciężko. Nie masz chyba zbyt dobrego mniemania o mężczyznach.

- To prawda. Ale ty i Nick również nie należycie do miłośników kobiet.

- Mamy swoje powody.

- A myślisz, że ja ich nie mam?

- Nick nie zaznał jeszcze prawdziwej miłości. I nie zdaje sobie sprawy, co znaczy jej utrata.

Caroline nic nie odpowiedziała.

- Jesteś w nim zakochana - kontynuował George - I to widać. Pewnego dnia on też to zauważy. Tak samo jak zauważyła to Deirdre i dlatego jest taka wściekła.

- Ale Nick nie chce, żebym go kochała - powiedziała rozgoryczona.

- Ponieważ on niewiele wie o miłości. Matka zostawiła go, kiedy był jeszcze dzieckiem. Jego narzeczona zdradziła go z innym mężczyzną. Tessa opuściła Alexa. Oto są przykłady kobiecej miłości, które dane mu było poznać.

Baczenie przyjrzała się George'owi.

- Czy ty przypadkiem nie przedstawiasz tego w zbyt jaskrawych kolorach?

- Chcę tylko, żebyś go lepiej rozumiała.

Nick rzeczywiście nie miał doświadczenia z kobietami, ale i jej przeszłość nie była zbyt imponująca. Gdyby jednak ktoś zapytał ją, czy kocha swojego męża, bez wahania odpowiedziałaby, że tak. Czy on również obdarzy ją kiedyś takim uczuciem? Tak bardzo pragnęła miłości. Łzy nabiegły jej do oczu, kiedy uświadomiła sobie, że Nick rozmawia teraz z Deirdre, a nie z własną żoną. Czy będzie musiała długo czekać, zanim jego uczucia do niej się odmienia?

Uwielbiała obserwować, jak jeździ konno. Biła od niego siła, pewność siebie, męskość. Był małomówny, ale spostrzegawczy; trudno było przed nim cokolwiek ukryć. Dlaczego jednak nie widział, co działo się w sercu żony?

A może domyślał się wszystkiego, tylko nie chciał o tym mówić?

Caroline podjechała bliżej.

- Dobrze się czujesz? - zapytał.

- Nieźle, dziękuję. Choć myślę, że wieczorem prawdopodobnie będę miała trudności z siadaniem. Dawno już nie jeździłam konno.

- Podejrzewam, że wszyscy będziemy w takiej samej sytuacji - odezwała się Deirdre. - Mam nadzieję, Nick, że wzięłeś jakąś maść.

- Jak długo będziemy dziś jechać? - zapytała Caroline.  
- Nie dłużej niż dziesięć godzin. Chcę obejrzeć studnie artezyjskie i sprawdzić, jaka część stada przeniosła się na inne pastwiska.

- A jutro?

- Podobnie. Oczywiście, jeśli masz ochotę, możemy zwiększyć tempo.

Caroline skinęła głową. Bardzo lubiła jeździć konno, a od czasu przyjazdu do Australii nie miała ku temu jeszcze okazji.

- Deirdre, dołącz do dziadka, a Caroline i ja wyskoczymy do przodu.

Po kilku minutach zostawili całą grupę daleko w tyle. Caroline była zachwycona, kiedy mknąc przez rozległe łąki, czuła w uszach świst wiatru.

- To było cudowne - powiedziała, gdy zwolnili nieco tempo.

- Nie wiedziałem, że tak dobrze jeździsz. Chyba powinienem kupić ci konia.

Oboje zeszli na ziemię i zaczęli maszerować.

- Amanda nie pozostawia mi niestety zbyt wiele czasu na konne przejażdżki.

- W południe kładziesz ją przecież spać. Mogłabyś wtedy pojeździć. Albo, jeśli chcesz, możemy jeździć wieczorami.

Caroline ucieszyła się z tej propozycji, choć wiedziała, że po całym dniu w siodle, Nick marzy tylko o kąpieli i łóżku. Nie miała sumienia, żeby wyciągać go wtedy na przejażdżki.

Kiedy doszli do zacienionego wysokimi krzewami miejsca, Nick zatrzymał konia.

- Zaczekamy tutaj na pozostałych. Po lunchu ruszymy

w dalszą drogę. Chcę przed zmrokiem dojechać do obozowiska, gdzie zaplanowałem nocleg.

Usiedli w cieniu. Nick zaczął opowiadać jej o farmie i problemach, z jakimi musiał na początku radzić sobie dziadek. Pytał ją również o wrażenia z pobytu w Australii i o życie w Teksasie. Po kilkunastu minutach musieli jednak przerwać tę interesującą pogawędkę, ponieważ dołączyła do nich reszta grupy.

Po lunchu niezwłocznie ruszyli w dalszą drogę i do miejsca biwakowego dotarli późnym popołudniem. Mężczyźni szybko rozbili namioty, a następnie pojechali odnaleźć znajdujące się w pobliżu stado. Caroline zaczęła przygotowywać obiad, podczas gdy Deirdre usiadła obok, narzekając na bóle mięśni. Jednak gdy tylko pojawili się mężczyźni, natychmiast ozdrowiała, a jej twarz rozpromieniła się uśmiechem.

Caroline była bardzo zmęczona po wielogodzinnym siedzeniu w siodle. Gotowanie na turystycznej kuchence również nie należało do przyjemności, ale wszyscy tak zachwalali jej obiad, że od razu poczuła się lepiej.

- Często organizujesz takie wyprawy, Nick? - zapytała Deirdre, sącząc z kubka kawę.

- Kilka razy w roku - odpowiedział.

- I zawsze zabierasz tyle osób?

- To zależy od pracy, jaką mamy do wykonania. Czasami jest nas więcej, czasami mniej. To zależy.

- A jak długo podróżujecie?

- Kilka dni. Jednak, aby dostać się do najbardziej wysuniętego na południe miejsca, lecimy samolotem. Mieszka tam jeden z moich pracowników.

- Czy ma również tak duży dom jak twój?

- Nie. Nasz jest największy na całej farmie.

- Skoro mowa o domu. Zauważyłeś pewnie, że wymaga remontu. Mogłabym ci w tym pomóc - zaofiarowała się Deirdre.

- Myślę, że tym może zająć się Caroline.

- Teraz to jej dom i musi go sobie urządzić według własnego uznania - odezwał się George.

Caroline była mile zaskoczona tym, co powiedział. Po raz pierwszy dziadek tak jednoznacznie opowiedział się po jej stronie.

- Słusznie - zgodził się Nick.

Była wzruszona postawą obu mężczyzn. Może jednak wszystko dobrze się ułoży, pomyślała.

- No, robię się senna - powiedziała Deirdre. - Nick, mógłbyś mi podać tę maść, o którą cię prosiłam. Nie jestem przyzwyczajona do tak długich podróży w siodle.

- Zaraz ją przyniosę.

Poszedł po maść i po chwili wrócił z niewielką tubką.

- Proszę. Mam nadzieję, że to działa. - Następnie zwrócił się do żony: - No, Caroline, czas do łóżka.

- Słucham? - zapytała.

- Chodź do łóżka. Za chwilę uśniesz na siedząco.

Nick wziął pod pachę dwa śpiwory, a drugą ręką pociąg-, nał żonę. Zaczęli oddalać się od ogniska.

- Gdzie ty mnie ciagniesz?

- Znajdziemy sobie jakieś przytulne miejsce. Nie martw się, oni i tak wiedzą, że mamy teraz miesiąc miodowy.

- Och, Nick. Przecież wszyscy będą myśleć, że my... Zatrzymajmy się tutaj.

- Nie jesteśmy jeszcze wystarczająco daleko. Zresztą to dobrze, że będą tak myśleć.

Pewnym krokiem posuwał się naprzód, aż do momentu,



kiedy ognisko obozu wydawało się już tylko malutkim punktem.

- No, wystarczy - powiedział i rozłożył na ziemi śpiwory.

- Naprawdę nie rozumiem, po co ciągnąłeś mnie taki kawał. Przecież i tak idziemy spać.

- O nie, kochanie. Nie tak od razu.

W oddali dał się słyszeć skowyt. Caroline podeszła bliżej do męża.

- Co to było?

- Psy dingo. Nie bój się, nie będą nam przeszkadzać.

Nick przyciągnął ją do siebie.

- Co ty masz zamiar teraz zrobić?

- Nie udawaj, że nie wiesz.

- To tak dla pozorów? Żeby pokazać Deirdre, prawda?

Nie mogła się powstrzymać, żeby tego nie powiedzieć.

- Zostaw już w spokoju tę Deirdre i chodź do mnie...

Nazajutrz cała grupa rozciągnęła się w szeroką kolumnę. Nick poprosił Caroline, żeby jechała z George'em. Zgodziła się bez protestu, ale kiedy zobaczyła, że jej mąż jedzie obok Deirdre, pożałowała swojej decyzji.

George pokazywał jej różne grupki stada i wyjaśniał, w jaki sposób się je podlicza.

- Nie jesteś jeszcze zmęczona? - zapytał w pewnej chwili.

- Nie, chociaż czuję teraz mięśnie, o których istnieniu wcześniej nie wiedziałam.

- Musisz mieć dobrą kondycję, jeśli chcesz podróżować z Nickiem. Ja jeździłem tak kiedyś z Anną. - Spojrzał daleko przed siebie i zamyślił się. - To było tak dawno temu.

- Opowiedz mi o niej -poprosiła.

George zaczął opowiadać stare dzieje, a Caroline bez przerwy myślała o Nicku i Deirdre.

Późnym popołudniem dotarli do obozowiska. Na miejscu zastali tylko Jacka i Phila, którzy przygotowywali obóz na przyjazd pozostałych. Caroline usiadła obok małego ogniska i obserwowała, jak Jack gotuje obiad. Była zadowolona, że tego dnia ten obowiązek nie spoczywał na niej. Była tak zmęczona, że nie miała ochoty nawet na jedzenie.

Powoli zjeżdżali się pozostali pracownicy. Caroline wypatrywała Nicka i Deirdre, ale na próżno.

Pojawili się wreszcie, kiedy wszyscy kończyli już obiad. Caroline dostrzegła zadowolenie malujące się na twarzy Deirdre. Nick był spięty i zmęczony.

Podszedł do niej, nalał sobie zupy i usiadł obok.

- No i jak minął ci dzień?

- Dobrze, dziękuję. Długo was nie było - powiedziała, nie patrząc mu w oczy.

- Deirdre nie potrafi szybko jeździć - odparł obojętnie.

Caroline upiła kolejny łyk kawy, ale była tak zmęczona, że marzyła tylko o tym, żeby zamknąć oczy.

Podeszła do nich Deirdre i usiadła obok Nicka.

- To był naprawdę cudowny dzień, prawda, Nick? - powiedziała słodkim tonem, uśmiechając się również do Caroline. - Tyle się od ciebie dowiedziałam. Nie mogę się już doczekać jutra. Wiesz, Caroline, Nick obiecał, że pokaże mi jezioro. To podobno rzadkość w tych okolicach.

Nick nalał sobie jeszcze kawy.

- A może się w nim wykapiemy? - zaproponowała kuśsząc Deirdre. - W ciągu dnia upał jest nie do zniesienia.

- Nie wiedziałam, że wzięłaś ze sobą kostium kąpielowy.

wy - powiedziała Caroline, która z chęcią pojechałaby tam z Nickiem.

Deirdre zachichotała.

- Oczywiście, że nie wzięłam. Ale już nieraz kapałam się nago. Zresztą Nick pewnie też.

Caroline zacisnęła ze złości zęby. Nie odzywając się do Deirdre, wstała z ziemi i podeszła do męża.

- Mogę z tobą teraz porozmawiać? - zapytała.

- Zaraz, załatwię tylko sprawę z Jackiem.

Odeszła na bok, czekając aż mężczyźni skończą rozmawiać. Wreszcie Nick odwrócił się do niej.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Słucham, o co chodzi? - zapytał. - Wyglądasz, jakbyś miała ochotę mnie pogryźć.

W jego głosie słycać było rozbawienie.

- A ty nie byłbyś wściekły, gdybyś się dowiedział, że flirtuję z jakimś facetem?

- Czy mam rozumieć, że podejrzewasz mnie o romans z Deirdre?

- Powiedziała mi, że wybieracie się jutro nad jezioro, w którym będziecie pływać nago.

- Owszem, wspomniałem jej o jeziorze, ale o pływaniu nie było mowy. Jeśli Deirdre chce popływać, proszę bardzo. W ciągu dnia rzeczywiście jest upał.

- Ale nago? - wybuchła Caroline.

- Co za różnica? Myślisz, że nie oprę się urokowi jej ciała i rzucę się na nią?

Caroline właśnie tego się obawiała.

- Mężczyźni nie muszą być zakochani, żeby uprawiać seks. Sam mi to kiedyś powiedziałeś.

Nick spojrział na nią łagodnie.

- Nie myślisz chyba, że zrobiłbym to z nią?

- Dlaczego nie? Ze mną sypiasz, choć wcale mnie nie kochasz.

- Myślałem, że należysz do tych kobiet, które nie wierzą w miłość. Chcesz teraz, żebym cię zapewnił, że nie miałaś jednak racji?

Jego szyderczy ton zmroził ją.

- Nie, nie o to mi chodziło.

- Złożyłem taką samą obietnicę jak i ty, pani Silverman. Jestem twoim mężem, a to oznacza, że sypiam tylko z tobą.

- Ale to przecież nie jest normalne małżeństwo - powiedziała łamiącym się głosem.

- Może i nie jest.

- Gdyby...

- To prawda, że poznaliśmy się w nietypowych okolicznościach, ale to nie znaczy, iż nasze małżeństwo jest nic nie warte. Od nas zależy, co z nim teraz zrobimy.

Caroline nic nie odpowiedziała. Była pewna, że Nick jej nie kocha.

- Jutro pojedziesz z Jackiem - powiedział i zostawił ją samą.

Jeszcze jeden dzień bez Nicka, pomyślała. A Deirdre będzie tymczasem kąpać się przy nim nago. Łzy cisnęły się jej do oczu. Wzięła swój śpiwór i położyła się w pewnym oddaleniu od pozostałych ludzi, którzy siedząc przy ogniu, co chwila wybuchali gromkim śmiechem. Caroline czuła się samotna, zagubiona i nie kochana.

Przebudziła się w nocy. Wokół panowała absolutna cisza. Czasami dobiegał tylko jakiś dźwięk od zagrody z końmi. Spojrzała w górę. Całe niebo usiane było nieprzebraną liczbą gwiazd. Nigdy jeszcze nie widziała czegoś tak pięknego.

Caroline przekręciła się w śpiworze i wpadła na kogoś leżącego obok. Przyjrzała się bliżej i rozpoznała, że to Nick. Myślała, że już śpi, ale objął ją ramieniem i przytulił do siebie. Po chwili usnęła, szczęśliwa, że jest blisko niego.

Kiedy zbudziła się rano, Nicka już nie było.

Uśmiechnęła się nieśmiało do Jacka, który był gotowy do wyjazdu. Pierwsi opuścili obóz, kierując się najpierw na wschód, a potem na południe.

Jack wyjaśnił w skrócie, czym zajmuje się na farmie. Później opowiadał o innych pracownikach, podając szczegółowe informacje o charakterze ich pracy, rodzinach i pochodzeniu.

Słuchając go, Caroline ani przez chwilę nie mogła zapomnieć, że być może w tej właśnie chwili Deirdre i Nick wesoło pluskają się w jakimś jeziorku. Najgorsze było to, że nie mogła zrobić. Pozostawało jej tylko czekać i mieć nadzieję, że jej mąż nie straci głowy. Nagle ogarnął ją strach o przyszłość ich związku. Co będzie, jeśli sąd zobowiąże Nicka do zrzeczenia się opieki nad Amandą na rzecz rodziców Deirdre? Przecież zasadniczym powodem ich małżeństwa było zapewnienie dziewczynce matki. Jeśli Amanda przeniesie się do Sydney, Nick może stracić ochotę na pozostawanie w tym związku i wystąpi o rozwód. To byłby najgorszy scenariusz, jaki Caroline mogła sobie wyobrazić.

Zapadał zmierzch, kiedy oboje z Jackiem przybyli do obozu. Nick i Deirdre jeszcze nie przyjechali. Zaczynała mieć już dosyć tej podróży. Zamiast odpoczywać, przez cały czas zastanawiała się, co robi jej mąż.

Kiedy zsiadała z konia, podszedł do niej George.

- Caroline, wydarzył się wypadek. Deirdre skrzyła sobie nogę w kostce. Ben poleciał po nich samolotem i zawiózł ich na farmę.

- Nick też z nią wrócił? - zapytała, nie wierząc własnym uszom.

- Tak. Nie mógł jej przecież zostawić samej. Dowiedziałem się o tym przed chwilą od Phila.

- Jak to się stało? - zapytała, myśląc tylko o tym, że

Nick znajduje się teraz z Deirdre ponad sto kilometrów od własnej żony.

- Nie znam szczegółów. Wiem tylko tyle, że Nick zadzwonił do Phila i poprosił go o pomoc. Phil skontaktował się z Benem, któremu udało się ich odnaleźć, a sam pojechał na miejsce wypadku i przyprowadził stamtąd konie.

- Co my teraz zrobimy? Wracamy na farmę? - zapytała, zupełnie przybita tymi wiadomościami.

- Jeszcze nie. Jutro będziemy posuwać się w tym samym kierunku co dziś, pojutrze skęcimy na wschód, a dopiero potem będziemy mogli wracać.

- Czy Nick do nas dołączy?

- Wątpię. Ben powiedział, że w najbliższej okolicy nie ma bezpiecznego miejsca do lądowania. Myślę, że nie będzie chciał niepotrzebnie ryzykować. Ale nie martw się. Znam tę trasę. Jakoś sobie poradzimy.

Caroline skinęła głową. Sytuacja wyglądała coraz gorzej. Mało tego, że Nick zostawił ją samą, to jeszcze będzie opiekować się Deirdre. A, co gorsza, ze względu na ten wypadek ich gość prawdopodobnie opóźni swój wyjazd do Sydney. Ta kobieta była nieprawdopodobnie sprytna.

Podróż trwała jeszcze cztery dni, w czasie których Caroline starała się rańto spędzić czas z podożującymi z nią ludźmi. Jako żona właściciela otoczona była powszechnym szacunkiem i z chęcią odpowiadano na jej pytania.

Piątego dnia po wyjeździe Nicka i Deirdre grupa zmęczonych i brudnych podróżnych zawitała w domu. Caroline nie odczuwała już tak dotkliwego bólu mięśni jak na początku i była dumna, że przetrzymała trudy podróży. Nie mogła się doczekać, kiedy zobaczy Nicka.

Amanda bawiła się na dziedzińcu i, gdy tylko usłyszała

tętent koni, od razu podbiegła, aby przywitać się z dziadkiem i Caroline.

- Przewieź ją kawałek na koniu. Ona bardzo to lubi - powiedział George.

Caroline posadziła dziewczynkę na koniu i razem zrobiły rundę wokół domu.

- Możesz już iść do domu. Ja zajmę się końmi - powiedział Jack i odprowadził zwierzęta do stajni.

- Nie wiesz, gdzie jest Nick? - zapytała George'a.

- Maggie powiedziała, że pojechał z Deirdre do miasta. Okazało się, że złamała nogę w kostce i mieli jej dziś zmienić opatrunek.

A więc zgodnie z przypuszczeniami Deirdre nie wyjechała do Sydney. A może po prostu wprowadzi się do nas? - pomyślała z goryczą Caroline.

- No, wreszcie będę mogła wziąć prysznic. Dopiero po takiej podróży można docenić, jaki to wspaniały wynalazek - powiedziała, uśmiechając się do dziewczynki.

- Maggie zajmie się obiadem. Masz więc trochę czasu, żeby odpocząć - powiedział George.

- To dobrze, bo rzeczywiście padam z nóg.

- Po takiej wyprawie to zupełnie normalne.

Caroline poszła na górę, zadowolona, że jej stosunki z George'em stały się nieco cieplejsze.

Kiedy wkładała świeże ubranie, usłyszała zatrzymujący się przed domem samochód. Z niecierpliwością czekała, aż Nick przyjdzie na górę i przywita się z nią. Umalowała lekko usta i przeglądając się w lustrze, stwierdziła, że opalenizna wspaniale kontrastuje z jej niebieskimi oczami.

Minuty mijały, a Nick ciągle nie przychodził. Caroline usłyszała, jak razem z George'em weszli do biura. Jej mąż



nie pofatygował się nawet, żeby się z nią przywitać. Najwyraźniej wcale za nią nie tęsknił.

Kiedy nadszedł czas obiadu, Caroline wyszła z pokoju. W korytarzu stał telefon, który zadzwonił, akurat gdy obok niego przechodziła. Podniosła słuchawkę i usłyszała głos Nate'a.

- Halo - powiedziała.
- Caroline? Mówi Nate Wilson. Jak się masz?
- W porządku, dziękuję. A ty?
- U mnie też wszystko w porządku. Dzwoniłem do ciebie kilka dni temu, ale Maggie powiedziała, że razem z Nickiem wybraliście się w podróż. Widziałem go dzisiaj w mieście, więc domyśliłem się, że już wróciliście. Podobały ci się róże?

Nie wiedziała, co powiedzieć. Nick miał załatwić z nim sprawę, a tymczasem po raz kolejny znalazła się w niezręcznej sytuacji.

- Tak, były bardzo piękne. Tylko że... nie mogłam ich niestety zatrzymać. Pomyślałam, że najpierw zajmę się domem, zostawiając ogród na później. Zwróciłam je Mamie Jordan. W każdym razie chciałabym ci za nie serdecznie podziękować.

Po drugiej stronie zaległa cisza.

- Cieszę się, że ci się podobały. Nie przypuszczałem tylko, że za wcześniej ci je wysyłam. No, a jak udał się objazd po Sliver Creek?

- Wspaniale. Nie zdawałam sobie wcześniej sprawy, że jest tak rozległa. Dowiedziałam się również sporo ciekawych rzeczy od pracujących tam ludzi.

Drzwi od pokoju nagle uchyliły się i na korytarz wyszła Deirdre. Caroline wiedziała, że gdy ta kobieta zorientuje się, kto dzwoni, znowu narobi zamieszania.

- Kiedy byliśmy mali, często wyjeżdżaliśmy Nickiem na kilka tygodni. Tylko że ja nigdy nie interesowałem się hodowlą krów.

- Muszę już kończyć. Obiad stygnie.

- Rozumiem. Do zobaczenia w mieście.

- Do widzenia - powiedziała Caroline i odłożyła słuchawkę. - Jak tam twoja kostka? - zapytała, gdy Deirdre znalazła się koło niej.

- Dziękuję. Już teraz znacznie lepiej. Z kim tak rozmawiałaś? Chyba nie z Nate'em?

Caroline zastanawiała się, co powiedzieć, ale zanim otworzyła usta, w korytarzu pojawili się mężczyźni.

- Witaj, Caroline. Jak udała się podróż?

- Bardzo dobrze, dziękuję - odpowiedziała, zła, że po tyłu dniach rozłąki mąż nawet jej nie pocałował.

- To nie do wiary - wtrąciła się Deirdre. - Nie było cię prawie tydzień i pierwszą rzeczą, jaką robisz po powrocie to telefon do Nate'a Wilsona.

Caroline czuła, że serce podchodzi jej do gardła.

- Nie dzwoniłam do Nate'a. To on tutaj zadzwonił.

- Skąd wiedział, że już wróciłaś? - zapytał Nick.

- Widział was dziś w mieście.

- I nie mógł się doczekać, żeby z tobą porozmawiać?

- Zapytał mnie o róże. Powinam mu była wysłać jakąś kartkę.

- Mówiłem ci przecież...

- Mówiłeś, że zajmiesz się tą sprawą, ale na razie nic nie zrobiłeś. I nie krzycz na mnie dlatego, że on tu dzwoni. Jeśli ci się to nie podoba, zrób z tym coś wreszcie! - wybuchnęła i wybiegła do kuchni.

Po chwili usłyszała, jak ktoś gwałtownie zamyka drzwi. Do środka wszedł George i powiedział:

- Nick właśnie załatwia tę sprawę.
- Twój wnuk doprowadza mnie czasami do... - zająknęła się, nie mogąc znaleźć właściwego słowa.

George ze zrozumieniem pokiwał głową.

Podczas obiadu Nick w ogóle się nie odzywał. Deirdre spoglądała to na Nicka, to na Caroline i uśmiechała się pod nosem. Tylko George i Caroline odzywali się do siebie, rozmawiając głównie o Amandzie.

Po skończonym obiedzie Nick powiedział, że idzie porozmawiać z Jackiem i wyszedł z kuchni.

- Pozmywam dziś, Caroline. A ty zajmij się Amandą. Na pewno bardzo się za tobą stęskniła - powiedział George.

Caroline wzięła dziewczynkę za rączkę i zaprowadziła na górę.

W jej pokoju zauważyła nowe zabawki. Ciekawe, jak często Nick i Deirdre jeździli do miasta, pomyślała.

Amanda zmęczyła się zabawą i usnęła, a Caroline wyszła i zatrzymała się w korytarzu. Nie wiedziała, czy iść już do sypialni, czy posiedzieć na werandzie. Wreszcie wybrała to drugie.

Schodząc powoli na dół, usłyszała dobiegające stamtąd głosy Deirdre i Nicka.

Kiedy otworzyła drzwi na zewnątrz, zamarła w bezruchu na widok, -który ujrzała.

Deirdre siedziała Nickowi na kolanach i obejmowała go za szyję. Caroline nie mogła się poruszyć, czując przeszywający ból, taki sam, jak wtedy, kiedy dowiedziała się o zdradzie Stuarta. A więc historia lubi się powtarzać, pomyślała.

- Caroline - Nick uwolnił się z uścisku Deirdre i stanął na nogi. - Caroline, zaczekaj, proszę.

Szybko do niej podszedł i złapał ją za rękę.

- Deirdre, powiedz jej szybko - powiedział Nick, nie spuszczać wzroku z żony.

- Co mam jej powiedzieć, kochanie?

- Ty mała, przebiegła żmijo. Powiedz jej, co się stało, albo wynoś się do Sydney choćby dziś.

Deirdre zaczerwieniła się, nie spodziewając się po Nicku takiej reakcji.

- Straciłam równowagę. To nowy opatrunek i niepewnie się w nim czuję.

- Rozumiem - powiedziała Caroline, nie patrząc na żadne z nich.

- Do diabła, Caroline. Przestań wyobrażać sobie rzeczy, które nie miały miejsca.

- Nie muszę sobie niczego wyobrażać, ponieważ wszystko widziałam. Przyszłam tylko, żeby ci powiedzieć, że kładę się dziś wcześniej do łóżka - powiedziała beznamiętnym tonem i odwróciła się do drzwi.

Czym zasłużyła sobie na takie życie? Nie akceptowana przez dziadka, nie kochana przez męża, zmuszona tolerować obecność kobiety rozbijającej jej małżeństwo. Jak długo jeszcze ma to znosić?

Caroline miała nadzieję, że Nick pójdzie za nią. Ale tak się nie stało. Uznał, że wyjaśnił całą sprawę i najwyraźniej nie miał ochoty rozmawiać już na ten temat.

Przebudziła się w nocy. Nick leżał obok niej, obejmując ją ręką. Jego dotyk przypominał jej wszystkie szczęśliwe chwile, które spędzili razem. Co miała zrobić, aby ratować swoje małżeństwo od rozpadu? Czy Nick kiedykolwiek ją pokocha, czy zacznie traktować ją jak prawdziwą żonę?

Nazajutrz zbudziła się dosyć późno i musiała się pośpieszyć, żeby zdążyć z przygotowaniem śniadania.

- Chyba zanosi się na deszcz - powiedział Nick, wchodząc do kuchni.

Podszedł do żony, pocałował ją w policzek i usiadł przy stole. Caroline była zdezorientowana. Wczoraj wieczorem nawet się z nią nie przywitał, a teraz zachowywał się jak przykładowy mąż, całujący na dzień dobry ukochaną żonę.

- Najwyższy czas - powiedział George. - Nie pamiętam już, kiedy ostatni raz padało.

- Czy po deszczu pojawią się jakieś kwiaty? - zapytała.

- To zależy od opadów. Jeśli burza będzie krótka, to raczej niewiele się zmieni. Wrócę dziś wcześniej. Nie chcę przemoknąć - odpowiedział Nick.

- Czy mogę pojechać z tobą?

- Wolałbym, żebyś została z Amandą. Stęskniła się za tobą. Bądź tak dobra i zanieś śniadanie Deirdre, dobrze? Jest jej dość trudno schodzić po schodach.

Caroline skinęła głową. Ostatnia rzecz, na jaką miała ochotę, to opiekowanie się Deirdre.

Zapukała i weszła do jej pokoju. Deirdre już nie spała.

- Dziękuję, Caroline. Zazwyczaj Nick przynosił mi śniadanie, ale pewnie uznał, że skoro już jesteś w domu, sama możesz się tym zająć - powiedziała Deirdre z czarującym uśmiechem.

- Czy mogę jeszcze w czymś ci pomóc? - zapytała Caroline, marząc o tym, aby jak najszybciej opuścić ten pokój.

- Chciałabym cię przeprosić za wczorajszy wieczór. Nick był za to na mnie bardzo zły. Ale ja rzeczywiście straciłam równowagę i wylądowałam na jego kolanach.

- Idę teraz zbudzić Amandę. Jeśli będziesz czegoś potrzebować, zawołaj mnie.

- Czy Nick jest może gdzieś w pobliżu?

- Już wyjechał.

- No tak, po tylu dniach spędzonych ze mną w domu musi pewnie zająć się swoimi sprawami - powiedziała, sącząc kawę.

Caroline nie miała ochoty rozmawiać z nią dłużej. Uśmiechnęła się tylko i poszła do pokoju Amandy.

Kiedy w południe wróciła, aby sprzątnąć naczynia, Deirdre nie oszczędziła jej pikantnych opowieści o tym, jak to razem z Nickiem świetnie się bawili. Po tej rozmowie nerwy Caroline były napięte do granic wytrzymałości.

Przechodząc korytarzem, usłyszała dźwięk telefonu. Przez chwilę się wahała, ale potem podniosła słuchawkę.

- Pani Caroline Silverman?

- Tak.

- Mówi James Doolittle z urzędu pocztowego w Boolong Creek. Mamy dla pani przesyłkę.

Caroline uśmiechnęła się. Co za wspaniała okazja, żeby wyrwać się z domu.

- Wspaniale. Przyjadę po nią jeszcze dziś.

- Ale ostrzegam, że to kilka dużych pudeł.

- Tak, wiem. To moje rzeczy z Ameryki. Niedługo u was będę - powiedziała i odłożyła słuchawkę.

- Twój szczęśliwy głos pozwala mi się domyślać, że dzwonił Nate Wilson - powiedziała Deirdre, kuśtykając korytarzem.

- Chyba żartujesz - powiedziała Caroline z niecierpliwością. - Muszę teraz pojechać do miasta. Zajmiesz się Amandą?

- Oczywiście. W końcu jestem jej ciotką.

- Dam jej lunch i położę ją spać. Mam nadzieję, że się nie zbudzi, zanim któreś z nas przyjedzie.
- Nie martw się. Jakoś sobie poradzę. A co mam powiedzieć Nickowi?
- Nic nie mów. Sama z nim porozmawiam.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Kiedy Caroline była w drodze do Boolong Creek, przypomniała sobie, że Nick mówił coś o nadciągającym deszczu. Ciemne chmury na horyzoncie zapowiadały gwałtowną burzę. Na razie jednak niebo nad farmą było czyste.

Zbliżając się do miasta, dostrzegła w pewnej odległości ścianę deszczu. Przez chwilę zawahała się, czy jechać dalej, ale chęć odebrania przesyłki zwyciężyła.

Wjeżdżając na przedmieście miasta, Caroline wiedziała już, jak wygląda burza w Australii. Deszcz był tak gęsty i silny, że przez szybę samochodu prawie nic nie było widać. Na ulicach zaczęły tworzyć się olbrzymie kałuże.

Caroline miała nadzieję, że jej paczki znajdują się w szczelnym pomieszczeniu. Mogła sobie wyobrazić, jak wyglądałaby ich zawartość, gdyby zostawiono je w samochodzie.

Wreszcie udało jej się dotrzeć do poczty, gdzie jeden z urzędników pomógł załadować przesyłkę. Wystarczyło, że Caroline tylko na chwilę wysiadła z samochodu, a już była mokra od stóp do głów. Przed powrotem na farmę miała jeszcze zamiar wstąpić do pubu, ale deszcz był tak uciążliwy, że postanowiła czym prędzej wracać.

Pomimo dość wczesnej pory, na dworze było prawie zupełnie ciemno. Musiała bardzo ostrożnie jechać, ponieważ silny wiatr spychał samochód na pobocze. Ulice po-



woli zamieniały się w rwące strumienie. W końcu udało się jej wyjechać na drogę prowadzącą do Silver Creek.

W pewnej chwili Caroline zatrzymała się przed mostem. Był częściowo zalany i aby go przejechać, musiałyby rozpuścić samochód. Obawiała się jednak, że na środku może być zbyt głęboko i rzeka porwie ją z prądem.

Zupełnie nie wiedziała, co robić i z niepokojem rozglądała się wokół. Nagle dostrzegła w lusterku światła nadjeżdżającego z tyłu samochodu. Odwróciła się i zobaczyła, że to samochód Nate'a Wilsona. Ubrany w żółty sztormiak mężczyzna po chwili pojawił się przy jej drzwiach.

- Caroline, co ty tu robisz?

- Wracam na farmę, ale boję się przejechać przez most - powiedziała, wskazując przed siebie.

- Właśnie przyjechałem, żeby sprawdzić to miejsce. Podczas ulewnego deszczu rzeka często zalewa most. Na twoim miejscu nie ryzykowałbym teraz przejazdu. Kiedy deszcz przestanie padać, trzeba poczekać kilka godzin i woda wróci do poprzedniego poziomu.

- Kilka godzin? - krzyknęła wystraszona.

Spojrzała jeszcze raz na most, zastanawiając się, czy jednak nie spróbować go przejechać.

- Myślę, że powinnaś zawrócić. Możesz zadzwonić z miasta do domu i powiedzieć im, żeby się nie denerwowali.

Caroline w duchu przyznała mu rację. Rzeczywiście ryzyko było zbyt duże.

Kilka minut później siedziała w pubie Mattiego i popijała herbatę. Przypomniała sobie, że tutaj właśnie zaprosił ją Nick, kiedy po raz pierwszy się spotkali. Żałowała, że nie ma go w pobliżu. Czułaby się pewniej, gdyby to on prowadził samochód.

Nie dzwoniła jeszcze do domu, licząc, że deszcz zaraz ustanie. Ale na razie nie zanosiło się na lepszą pogodę.

W drzwiach pojawił się Nate, który bez chwili wahania podszedł do stolika i usiadł po przeciwnej stronie.

- Dzwoniłaś już do domu?
- Jeszcze nie. Miałam nadzieję, że deszcz zaraz minie.
- Niestety, nie zanosi się na to. Przy wejściu jest budka telefoniczna. Włóż na siebie mój sztormiak i zadzwoń.

Na zewnątrz było teraz o wiele chłodniej niż rano. Szybko odnalazła telefon i podniosła słuchawkę.

- Halo - usłyszała głos George'a.
- Cześć dziadku, mówi Caroline.
- Gdzie ty u licha jesteś, dziewczyno? Leje jak z cebra.
- Wiem. Jestem w Boolong Creek u Mattiego. Most

jest zalany.

- Nie usłyszałem, co powiedziałaś. Mów głośniej.

Jego głos był ledwie słyszalny.

- Nie wrócę do domu. - W połączeniu nastąpiła przerwa. - Nie wrócę do domu, dopóki nie przestanie padać.
- Ale poza tym wszystko w porządku. Jestem cała i zdrowa.

Po drugiej stronie nikt się nie odzywał.

- Dziadku?

Odwiesiła słuchawkę. Miała nadzieję, że usłyszał, co powiedziała i nikt nie będzie się o nią martwić. Rozejrzała się wokół. Deszcz ani na chwilę nie ustępował.

- Dzięki, Nate - powiedziała, zdejmując sztormiak.
- Udało ci się połączyć?
- Chyba tak. Słabo było słyszeć, ale powiedziałam

George'owi, gdzie jestem.

Caroline usiadła za stołem, spostrzegając, że Nate zamówił gorącą kawę. Poczowała, że znowu znajduje się w niezręcznej sytuacji. Nick zabronił jej przecież rozmawiać

z Nate'em. Ciekawa była, jak przebiegła rozmowa między oboma mężczyznami.

- Przysiadłem się do ciebie, choć wiem, że Nick bardzo by się o to wściekał. Nie wiedziałem, że jest taki zaborczy.

- Umilkł na chwilę. - Czy w którymś momencie posu-  
nałem się za daleko?

- Nie. To prawda, że Nick był zły za te róże, ale...

Nie wiedziała, co powiedzieć.

- Ale jest bardzo zazdrosny. Tak, wiem. Dał mi to jasno do zrozumienia, kiedy do mnie zadzwonił. Powiedział, żebym zostawił w spokoju jego żonę. - Wypił do końca kawę. - No, czas wracać do pracy. Dam ci znać, kiedy most znowu będzie przejezdny.

Caroline miała w perspektywie co najmniej kilkugo-  
dzinne oczekiwanie. Nie miała nawet książki, żeby umilić  
sobie jakoś ten czas.

Kiedy kończyła trzecią filiżankę herbaty, w drzwiach  
znowu pojawił się Nate.

- Widzę, że ciągle pada - powiedziała, kiedy podszedł  
do jej stolika.

- Tak, ale coraz słabiej. Myślę, że za godzinę most  
powinien już być przejezdny. Pojadę z tobą, w razie gdyby  
pojawiły się jakieś kłopoty.

- Dziękuję.

Nate zamówił kawę i usiadł koło Caroline.

- Były jakieś wypadki?

- Nie. Większość ludzi została w domu, widząc, na co  
się zanosi.

- Ja też powinnam była to zrobić.

- Skąd miałaś wiedzieć, że będzie aż taka ulewa.

- No właśnie. Rozpadało się na dobre, kiedy dojeżdża-  
łam do miasta. Ale wtedy było za późno, żeby wracać.

- Na szczęście takie ulewy nie nawiedzają nas zbyt często.

W tym momencie drzwi do pubu otworzyły się i do środka wszedł Nick Silverman. Zatrzymał się na chwilę, a kiedy spostrzegł Caroline, ruszył natychmiast w jej kierunku. Przechodząc przez salę, mocno stukał butami. Wszystkie rozmowy nagle ucichły.

W rękę trzymał bukiet czerwonych róż, z których obficie kapała woda. Gdy podszedł do Caroline, spojrzał jej prosto w oczy i rzucił kwiaty na stół. Następnie ostrym tonem zwrócił się do Nate'a:

- Co ty, do diabła, robisz tutaj z moją żoną?

Caroline jeszcze nigdy nie słyszała w jego głosie takiego gniewu.

- Właśnie się zastanawialiśmy, kiedy Caroline będzie mogła ruszyć w powrotną drogę. Domyślałam się, że most jest już przejezdny, skoro ty się tu pojawiłeś.

- Musiałeś wypić filiżankę kawy, żeby przekazać mojej żonie informację o moście? Mnie wystarczyłyby trzy sekundy.

Caroline zerknęła na róże. Skąd Nick je wziął i po co właściwie je tu przyniósł?

Spojrzała na męża, który wyglądał tak, jakby miał za chwilę uderzyć Nate'a.

- Nick - powiedziała miękko głosem

- Za chwilę z tobą porozmawiam. Najpierw z nim muszę załatwić sprawę.

Podniosła się z krzesła i włożyła kurtkę. Wzięła do ręki róże i stanęła między mężczyznami. Nie mogła pozwolić, żeby bili się z jej powodu.

Położyła dłoń na zimnym policzku Nicka.

- Dziękuję, że po mnie przyjechałeś. Myślałam, że spędzę tu jeszcze samotnie kilka godzin.

Nick odsunął jej rękę.

- Nie mogliście wydostać się z miasta, prawda? Co za pech! - odezwał się szyderczo. - Akurat dzisiaj musiało padać. Widzisz, Nate, ja tak łatwo nie rezygnuję z żony.

- O czym ty mówisz? - zapytał Nate.

- Dziadek powiedział mi, że Caroline dzwoniła, mówiąc, że nie wraca do domu. Ale ona wróci. Choćbym miał jechać za wami do Darwin, Sydney, nawet do Teksasu. To moja żona i nie pozwolę jej odejść.

Caroline dźwięczało w uszach zapewnienie, że Nick pojechałby za nią nawet do Ameryki. Czy mówiłby tak, gdyby mu na niej nie zależało?

- To pomyłka. Nastąpiła przerwa w połączeniu.

- Słucham? - Spojrzał na nią, nie rozumiejąc, co powiedziała.

- Kiedy rozmawiałam z George'em, nastąpiła przerwa w połączeniu. Powiedziałam, że nie wrócę do domu, dopóki nie przestanie padać.

- Ale po co ty tu w ogóle przyjechałaś?

- Zadzwonili z poczty z informacją, że nadeszły już moje rzeczy z Teksasu. Chciałam je odebrać.

- Chcesz powiedzieć, że nie wyjeżdżasz z Nate'em?

- Oczywiście, że nie. Moja rodzina jest w Silver Creek i nie zamierzam jej opuszczać.

- A tak przy okazji, Nick. Nie należę do mężczyzn, którzy wyjeżdżają z cudzymi żonami - odezwał się Nate.

Nick długo mu się przypatrywał.

- A Tessa? - zapytał w końcu.

- Myślisz, że uciekłem z Tessą? O Boże, naprawdę tak myślisz? Tego dnia jechałem do Darwin i spotkałem ją na drodze. Spytała, czy mogę ją podwieźć. Zgodziłem się.

Dopiero później dowiedziałem się, że już na stałe wyjechała z farmy. A ty przez cały czas myślałeś, że ona uciekła ze mną?

Nick skinął głową.

Nate włożył swój sztormiak i rozgoryczony zwrócił się do Nicka:

- Myślałem, że po dwudziestopięcioletniej znajomości, masz o mnie lepsze zdanie. - Odwrócił się i wyszedł.

- Nick, czy możemy już jechać?

Bez słowa wyprowadził ją na zewnątrz. Deszcz nieco zelżał, ale ciągle jeszcze było zimno i wiał wiatr.

- Samochód stoi tutaj - wskazała.

- Później przyślę kogoś po niego. Wrócimy moją ciężarówką.

Po chwili znaleźli się we wnętrzu ciepłej kabiny. Woda na moście sięgała kół, ale Nick bez problemów przejechał na drugą stronę.

- Naprawdę nie mogę uwierzyć, że spotkałaś się z Nate'em - powiedział z wyrzutem.

- Wypiliśmy razem filiżankę kawy, to wszystko. Cóż to jest wobec pięciu dni spędzonych w towarzystwie Deirdre - odparła.

Caroline wciągała zapach kwiatów, unoszący się w kabinie. Czerwone róże były symbolem miłości. Dlaczego Nick je przyniósł?

- Naprawdę pojechałbyś za mną aż do Teksasu?

- Oczywiście - powiedział bez wahania.

- Dlaczego myślałeś, że cię opuściłam?

- Deirdre powiedziała mi, że dzwonił do ciebie Nate i zaraz po jego telefonie wyjechałaś do miasta.

- Nie zauważyłeś, że ta kobieta uwielbia mieszać się w nie swoje sprawy?

- Tak, wiem o tym. Znam ją nie od dziś. W pewnym momencie trzeba ją po prostu trochę przyhamować.

- Łatwo ci mówić.

- A co, nie mogłaś sobie z nią poradzić?

- Deirdre wie, że nasze małżeństwo jest oparte na umowie i bez przerwy złośliwie się o nas wypowiadała. Podejrzewam, że chciała w ten sposób podważyć moją wiarę w trwałość tego związku.

- Caroline, przecież nieraz już o tym rozmawialiśmy. Być może okoliczności, które doprowadziły do naszego małżeństwa były nietypowe. Ale nasz związek jest jak najbardziej normalny. Tworzymy rodzinę. Ty zajmujesz się domem, ja pracuję na farmie. Oboje wychowujemy Amandę i budujemy wspólne życie. Nie widzę w tym niczego niezwykłego.

Milczała przez chwilę, nie wiedząc, co powiedzieć, żeby nie zdradzić się, że go kocha.

- Myślę, że w małżeństwie powinno być jednak coś więcej.

- Co na przykład?

- Na przykład wspólne rozmowy. Takie, jak ta, którą odbyliśmy tuż po moim przyjeździe.

- Wiesz przecież, że wolę działać, niż gadać. Nasz związek naprawdę mi się podoba. Przypominam sobie, co działo się między Tessą i Alexem: ciągle kłótnie. Ona nie mogła żyć na farmie, a on w mieście. Pomyślałem, że z nami będzie inaczej. Wydawało mi się, że pasujemy do siebie. Wychowałaś się na farmie, znasz się na hodowli bydła, nie zależy ci na modnych strojach ani na wizytach w mieście.

- Zgadza się z tobą. Ja też myślę, że dobrze się dobraliśmy - powiedziała czym prędzej. Nie chciała, żeby Nick nabrał przekonania, że jego żona jest tak samo nie-

szczęśliwa jak Tessa. - Ale kiedy ostatnio byliśmy na tej wyprawie, wydawałeś się taki daleki, zimny.

- Pewnie tak było. Ale przecież to nie były wczasy. Poza tym chciałem, żebyś się czegoś dowiedziała o farmie. Dlatego prosiłem cię, żebyś jechała z George'em, a później z Jackiem.

- Dlaczego właśnie z nim?

- To świetny fachowiec. Na pewno opowiedział ci wiele istotnych rzeczy o tym, jak funkcjonuje nasza farma. Poza tym on też mógł bliżej poznać ciebie. Dziadek mówił, że rozmawiałaś ze wszystkimi mężczyznami. Dzięki temu poznaliście się lepiej, a to zawsze wzmacnia więzy między ludźmi. Chciałem, żebyś czuła się na farmie jak u siebie w domu.

Nick miał rację. Po tej wyprawie Caroline rzeczywiście poczuła, że farma to miejsce, do którego w pełni należy.

- Zaczęliśmy budować związek, który, mam nadzieję, będzie łączyć nas do końca życia. Mieszkamy razem, mamy dziecko, jest nam dobrze w łóżku.

Caroline poczuła przyjemne ciepło rozchodzące się po jej ciele. Tak bardzo kochała tego mężczyznę.

- Czegoś więcej można chcieć, kochanie?

- Może miłości?

- Moje serce jest jej pełne - odpowiedział krótko.



## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Caroline wpatrywała się w Nicka, dostrzegając, jak jego twarz staje się coraz bardziej napięta. Bał się chyba jej reakcji na swoje słowa. Ten pewny siebie, arogancki mężczyzna nie był jednak z kamienia. Twarz Caroline rozpromienił uśmiech. Teraz była już pewna, że Nick ją kocha.

- Kochanie - powiedziała uszczęśliwiona i przytuliła się do niego.

Nick zwolnił, a później zatrzymał samochód.

Odwrócił się w jej stronę i mocno przywarł wargami do jej ust. Tak długo czekała na tę chwilę. Była wreszcie w objęciach mężczyzny, który ją kochał.

Caroline przesunęła rękę i przypadkowo nacisnęła klakson samochodu.

- Skarbie, nie musisz ogłaszać wszem i wobec, co tutaj robimy - zażartował Nick.

- Och, Nick, ciągle nie mogę uwierzyć w to, co powiedziałeś. Tak bardzo pragnęłam, żebyś mnie pokochał, ale ty zachowywałeś się wobec mnie tak samo jak w dniu, kiedy się po raz pierwszy spotkaliśmy.

- Pewnie dlatego, że już wtedy się w tobie zakochałem.

- Myślę, że ja również. Ale całkowitej pewności nabrałam w dniu, kiedy przyjechała Deirdre. Byłam o nią potwornie zazdrosna. Wiem, że nie istnieje inny mężczyzna, którego mogłabym obdarzyć podobnym uczuciem.

swoich uczuć. Ilekroć chciałem zblżenia z tobą, ty się wycofywałaś.

- To dlatego, że już na wstępie powiedziałaś mi, iż nie wierzysz w miłość.

- To prawda, rzeczywiście tak mówiłem. Ale szybko wpadłem w jej sidła. Byłem wściekle zazdrosny o Nate'a. Pewnie tak samo, jak ty o Deirdre. Bałem się, że z nim uciekniesz. - Przytulił ją do siebie. - Zimno ci?

Potrząsnęła przecząco głową.

- Lubię dotyk twego ciała. Od chwili kiedy cię zobaczyłem, moje ciało instynktownie lgnęło do ciebie. Byłaś zupełnie inna, niż wynikało to z opisu ciotki Edith. Od razu cię zapragnąłem.

- Ja też. Ale wtedy zupełnie nie podejrzewałam, że ty masz podobne pragnienia.

- Pamiętasz ten wieczór, kiedy po raz pierwszy przyszłaś do mojego pokoju? Myślałem, że chcesz się kochać, a ty poprosiłaś o kluczyki do samochodu. Długo wtedy nie mogłem zasnąć.

- W takim tempie nigdy nie dojedziemy do domu. Miałaś rację, mówiąc, że wszędzie można się kochać. A jednak nie wyobrażałaś sobie, że można to robić w ciężarówce.

- Nie, to chyba nie jest dobry pomysł. Ciężarówka to rzeczywiście uniwersalny pojazd, ale jako łóżko pozostawia wiele do życzenia.

Nick uruchomił silnik i ruszyli w dalszą drogę.

- A co będzie z Deirdre?

- Jutro wyślemy ją do domu. Ale musisz być przygotowana na to, że będzie nas czasami odwiedzać. Jest ciotką Amandy, a ja chcę, żeby dziewczynka знаła całą rodzinę.

Oznaczało to, że dopóki Amanda nie urośnie Caroline będzie skazana na kontakty z tą kobietą.

- Kiedy Amanda będzie starsza, sama będzie mogła odwiedzać dziadków w Sydney.

- Przypominam sobie, że Deirdre też coś o tym wspominała.

- Ale niezależnie od tego pozostanie tylko naszą córką.

- W niej też zakochałam się od pierwszej chwili. - Caroline schyliła się po róże, które spadły na ziemię. - Byłam zaskoczona, kiedy zobaczyłam cię z różami. Chyba ścinałeś je w deszczu?

- Uhm - przyznał Nick.

- To do ciebie nie pasuje.

Długo się nie odzywał.

- Byłem wściekły, kiedy po przyjeździe do domu dowiedziałem się od Deirdre, że pojechałaś do miasta, żeby zobaczyć się z Nate'em. Potem dziadek mi jeszcze powiedział, że zadzwoniłaś z informacją, iż nie wracasz do domu.

- I pomyśleć, że całe to nieporozumienie spowodował deszcz.

- Zgadza się, tylko że ja jeszcze wtedy o tym nie wiedziałem. Byłem po prostu wściekły.- Zanim jednak wyjechałem z farmy, zatrzymał mnie dziadek. Powiedział, że bym nie zapomniał o tym, że kobiety lubią być adorowane.

- I dlatego zerwałeś kwiaty?

- W drodze do miasta przez cały czas myślałem o tym, co mi powiedział. Uświadomiłem sobie wtedy, że kiedy do nas przyjechałaś, od razu zagoniłem cię do pracy. Nie mieliśmy zbyt wiele czasu dla siebie. A potem przypomniał mi się twój wyraz twarzy, kiedy dostałaś róże. Byłaś taka szczęśliwa. Pomyślałem więc, że kwiaty to najlepszy sposób, żeby cię ściągnąć do domu.

- Chciałeś mnie ściągnąć do domu? - zapytała, rozba-  
wiona tym określeniem.

- Oczywiście. Jesteś w końcu moją żoną.

- A czy wiesz o tym, że czerwone róże są symbolem  
miłości?

- Tak, wiem. Kupię ci setki róż, jeśli tylko zechcesz.  
Mogę ci je nawet kupować codziennie.

- Na co dzień chcę przede wszystkim ciebie.

- Mnie już masz, kochanie.

- Szkoda, że wcześniej mi tego nie powiedziałeś.

- Przecież drwiłaś sobie z miłości.

- Ty też.

- To prawda, tylko że ja nigdy wcześniej jej nie zazna-  
łem. Kiedy pomyślałem, że mogłabyś mnie zdradzić z Na-  
te'em, miałem ochotę go zabić, a ciebie zamknąć w takim  
miejsku, gdzie żaden mężczyzna nie miałby prawa wstępu.

- Cóż za barbarzyństwo.

- Nic na to nie poradzę. To jest silniejsze ode mnie.

- A ja myślałam, że chcesz się ze mną kochać tylko  
dlatego, żeby zaspokoić swoje męskie potrzeby.

- Przepraszam, jeśli tak to wyglądało. Ale przy tobie  
nie mogłem się opanować. Żadna kobieta, nawet Gina, nie  
wzbudzała we mnie takich namiętności.

- Na początku bałam się, że nie sprostim twoim wy-  
maganiom - powiedziała nieśmiało.

- A teraz?

- Myślę, że znakomicie do siebie pasujemy. Będę dla  
ciebie dobrą żoną, Nick - powiedziała pewnym głosem.

- Wiem o tym. Już jesteś wspaniałą żoną. A teraz po-  
wiedz mi, czy już uznałaś, że nasze małżeństwo jest nor-  
malne? Chciałbym, abyśmy razem tworzyli rodzinę i mieli  
własne dzieci. Zgadzasz się na to?

- Oczywiście. Czy mogłabym marzyć o czymś piękniejszym?

Zapadła długa, pełna refleksji cisza.

- Chciałabym zasadzić róże koło werandy.

- Kupię ci ich tyle, ile zechcesz. Będą ci zawsze przypominać, jak bardzo cię kocham.

Caroline uśmiechnęła się do niego. Powinna zadzwonić do babci. Czy ktoś mógł przewidzieć, że testament ciotki Edith przyniesie im tyle szczęścia i miłości? Przytuliła się do męża i spojrzała przez szybę. Zza chmur nieśmiało wychodziło słońce.

## EPILOG

*Droga babciu,*

*wysyłam wreszcie obiecane zdjęcia. Pierwsze z nich przedstawia Nicka. Czyż nie wygląda wspaniale? Jestem taka szczęśliwa! Po doświadczeniach ze Stuartem zwątpiłam w miłość, ale dzięki Nickowi znowu w nią wierzę. Dopiero teraz czuję, jak wspaniałe może być życie. Oboje kochamy się prawie do szaleństwa. Wiem, że zawsze będę z nim szczęśliwa. Nosiliśmy się z zamiarem pobudowania własnego domu, ale w końcu zdecydowaliśmy się mieszkać razem z dziadkiem. Z tym, że Nick zabronił mi wchodzić do kuchni po obiedzie. To oczywiście żart.*

*Drugie zdjęcie przedstawia Amandę. Jest śliczna, prawda? Sprawa adopcyjna jest na dobrej drodze i powinna się zakończyć za kilka tygodni. Dziewczynka trajkocze teraz jak katarzynka i o wszystko pyta. Wierzę, że nasze dzieci będą równie słodkie. Już niedługo nasza rodzina powiększy się. Mam nadzieję, że twój stan zdrowia się poprawi i odwiedzisz nas, kiedy urodzi się dziecko. Nick pragnie chłopca, ale powiedziałam mu, że w tych sprawach niczego nie mogą obiecać. Odpowiedział, że to nie ma dla niego znaczenia.*

*Na trzecim zdjęciu widzisz konia, którego dostałam od Nicka, a w głębi nasz dom. Duży, prawda?*

*Czwarte zdjęcie przedstawia dziadka. Myślę, że teraz wreszcie uwierzył, iż nie opuścę farmy. Jest bardzo szczęśliwy, że jego wnukowi wreszcie ułożyło się życie.*

*Bardzo za tobą tęsknię, babciu. Jedyne, co chciałabym zmienić w moim życiu, to odległość, która nas dzieli. Teraz, kiedy wiem, że Nick mnie kocha, nie boję się niczego.*

*Cieszę się bardzo, że twój powrót do zdrowia przebiega pomyślnie. Nie mogę się już doczekać, kiedy nas odwiedzisz.*

*Pozdrawiam Cię serdecznie.*

*Caroline*

KONIEC